



EVANGELIZARE PAUPERIBUS MIST ME

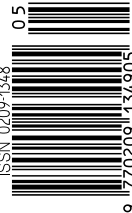
misyjne drogi

Nr 5 : 197 | ROK 37 WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2019

NR INDEKSU 400637 ISSN 0209-1348 5 zł (W TYM 8% VAT)

ŚWIĘCI Z SĄSIEDZTWA

zmieniają misyjny świat



EDYTORIAL



MARCIN WRZOS OMI

„Misyjne Drogi”, misyjne.pl, Poznań

Rewolucja świętości

Teolog mieszkający w Andach, franciszkanin Kasper Kaproń napisał: „Rewolucja bergoglińska (papieża Franciszka) we współczesnym chrześcijaństwie polega na tym, że zamienia on dominujący model kartezjański »Cogito, ergo sum« (Myślę, więc jestem), którego konsekwencją jest triumfalizm racjonalności naukowo-technicznej nad radykalnością Ewangelii, na model »Diligor, ergo sum« (Jestem kochany, więc jestem). Prowadzi on do odkrycia siebie jako umiowanego stworzenia, co w konsekwencji rodzi w człowieku zachwyt nad całym stworzeniem i chęć pomocy, bez względu na przeciwności, ludziom różnego rodzaju peryferii” – trudno się z nim nie zgodzić.

wrzos@misjnedrogi.pl

W tym numerze „Misyjnych Dróg” pokazujemy osoby z misji, które sprawiają, że Kościół staje się wiarygodny. Zwyciężyła w nich pewność tego, że są kochani przez Boga, mają sprawne ręce, serca i w ten sposób zmieniają swój świat. Wielu im mówi, że są głupi, radykalni, dziwni. Papież Franciszek napisał w „Gaudete et exsultate”, że w Kościele ważni są nie tylko święci z obrazków, ale też „święci z sąsiedztwa” – którzy pożyczą cukier, nakarmią głodne dziecko sąsiada, pomogą naprawić auto, zrobią zakupy, żyjący Ewangelią i działający na rzecz potrzebujących, bo tak po prostu trzeba. Piszemy o nich wszystkich. Biskup Rzymu na rozpoczynający się Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny w październiku br. daje nam za przykład 25 takich misyjnych świadków Ewangelii.

Drodzy Czytelnicy, można przedłużyć prenumeratę czasopisma na kolejny rok. Dziękujemy za to, że jesteście z nami od tylu lat.

KOMENTARZ MISYJNY



BP SZYMON STUŁKOWSKI

Komisja KEP ds. misji, Poznań

Święci z misji

Na Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny w październiku 2019 r., papież Franciszek przypomina nam 25 świadków szczególnego zaangażowania misyjnego, którzy są pięknym przykładem, jak służyć Bogu i ludziom przez powołanie misyjne. Jest wśród nich Polka, dr Wanda Błęńska, świecka lekarka, która poświęciła życie trędowatym.

Święci z misji to osoby, które odkryły i zrozumiały, że na mocy chrztu Pan Bóg zaprasza je do dzielenia się doświadczeniem wiary na trzech poziomach: martyrii, liturgii i diakonii. Martyria to głoszenie Jezusa, którego się poznało i pokochało. Głoszenie poprzez nauczanie słowem i przykładem własnego życia. Liturgia to świętowanie wiary, szczególnie poprzez sakramenty, w których odkrywa się obecność żyjącego Jezusa. To też mistyczne przeżywanie codzienności. Diakonia to zaś zrozumienie, że życie to służba, że kariera w Kościele prowadzi nas „w dół”, w spalanie się – jak Chrystus z miłości do nas.

Święci odkryli, że te trzy proste ścieżki realizacji Bożego projektu, jakim jest powołanie do świętości, otrzymane na chrzcie są możliwe do zrealizowania. Niektórych ta droga doprowadziła do męczeństwa, a innych do czytelnego świadectwa, do stania się bezinteresownym darem dla innych. Świętość tych wszystkich osób przemienia Kościół i świat.

misyjne.pl

Wrażliwość na innych jest początkiem świętości.

ŚW. MATKA TERESA Z KALKUTY



45

5-12

Wiadomości z życia Kościoła

Informacje z Kościoła, misji,
z kraju i ze świata

7

By iść dalej

Oblackie Spotkanie Międzykapitulne
Paolo Archiati OMI

13

Raport misyjny**Praktycy Ewangelii**

Święci misyjni
Michał Józwiak

33

Rozmowy w drodze**Stołówka imienia Charliego**

Z Joanną Rabską
rozmawia Zofia Kędzióra

36

Gra fair play

Z Markiem Durskim
rozmawia Karolina Binek

38

Pocztówka misyjna

40

Na granicy kultur i religii**Kościół Chrystusa****w misji na świecie**

Oreddie papieża Franciszka na
Światowy Dzień Misyjny 2019

43

Misjonarz, żołnierz i bohater

O. płk Konrad Stolarek OMI
Marcin Wrzos OMI, Justyna Nowicka

45

Fotoreportaż**Nasz dyrektor piecze kurczaki**

Paragwaj
Wojciech Ganczarek

**Temat numeru**

14

Zmieniają świat

Święci z misji

Tomasz P. Terlikowski

19

Krótko na temat

Pomóc marudzącemu sąsiadowi

Maria Górczyńska

Świętość z sąsiedztwa

ks. Maciej Będziński

Pożyczyć cukier

Elżbieta Sołtysik SSPC

20

Prowadzeni ku nieznanym szlakom

Starożytność chrześcijańska

Leon Nieścior OMI

22

W krainie lam, pampasów**i ptaka tzinitzcan**

Ameryka Południowa i Środkowa

Justyna Sprutta

25

Świętość na antypodach

Australia i Oceania

Beata Legutko

28

Niewolnica i chłpiec z domu dziecka

Afryka

Anna Musiał

31

Miejscowi święci z sąsiedztwa

Azja

Justyna Homa

**Zdjęcie****na okładce:**

Chris Watt/Ma-
ry's Meals/Getty



53

50

Prześladowania chrześcijan

Nigeria. Kraj męczenników

Włodzimierz Tasak

52

Fotoreportaż**Kozi targ**

Oman

Luiza Stosik-Turek, Bartosz Turek

56

Listy misjonarzy

62

Młodzi i misje**Nie-święci misjonarze**

Agata Kosowska

64

Przyjaciele misji**Kraj cichych świętych**

Marian Lis OMI

66

Wdzięczność

Adopcja misyjna

Marek Hamny

68

Kultura i rozrywka

Polecamy, anegdoty, krzyżówka

71

Kuchnia z misją**Chłodnik z mlekiem migdałowym**

Wojciech Modest Amaro

72

Papieskie intencje misyjne

wrzesień, październik

74

Felieton z misją**Nie własna świętość**

Elżbieta Adamiak

Szare męczeństwo

Ks. Andrzej Draguła

RYBAKI



TOMASZ WASZCZUK/PAP

AA/ABACA/PAP

ZŁOT 30-LECIA ZHR

Prawie 6 tys. osób z całej Polski uczestniczyło w Zlocie Trzydziestolecia Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Harcerze i harcerki obozowali w miejscowości Rybaki nad Jeziorem Łańskim, na terenie ośrodka Caritas Archidiecezji Warmińskiej. Tegoroczny zlot odbył się od 2 do 11 sierpnia, to największe spotkanie w historii ZHR.

KAI



WATYKAN

PAPIEŻ: POTRZEBA DZIAŁAŃ, BY UNIKAĆ KOLEJNYCH OFIAR NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

Biskup Rzymu wezwał w niedzielę 28 lipca br. wspólnotę międzynarodową do podjęcia pilnych działań, by nie dochodziło więcej do katastrof łodzi z migrantami na Morzu Śródziemnym. W ten sposób Franciszek odniósł się do niedawnego zatonięcia około 150 ludzi.

SYLWIA WYSOCKA/PAP

KOSTRZYN N. ODRĄ



LECH MUSZYŃSKI/PAP

JACEK TURCZYK/PAP

„PRZYJACIELE JEZUSA” NA POL'AND'ROCK FESTIWAL

Około 200 ewangelizatorów z całej Polski przyjechało do Kostrzyna nad Odrą, aby głosić innym ludziom Dobrą Nowinę. Na początek wszystkich pobłogosławił bp Tadeusz Lityński. Inicjatywa ewangelizacyjna „Przyjaciele Jezusa” to kontynuacja „Przystanku Jezus”. Trwała od 1 do 3 sierpnia br.

KAI

WARSZAWA

**MODLITWA PRZY POMNIKU GLORIA VICTIS W GODZINIE „W”**

W intencji powstańców warszawskich modlono się w godzinę „W”, 1 sierpnia br., pod pomnikiem Gloria Victis (Chwała Zwycięzcom) na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. – Jesteście dla nas wzorem do naśladowania. Wasz heroiczny czyn utwierdza nas w przekonaniu, że naród, który był do niego zdolny, może być pewny, że nigdy nie zginie – mówił w 75. rocznicę bohaterskiego zrywu biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzek.

KAI

POZNAŃ

**SZKOŁA, KOŚCIÓŁ I PRZYCHODNIA
ZDROWIA DLA MISJI NA MADAGASKARZE**

Archidiecezja poznańska wsparła budowę szkoły i kościoła w Befasy na Madagaskarze, w placówce misyjnej prowadzonej przez Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Dzieło misyjne jest formą uczczenia jubileuszu 1050-lecia archidiecezji poznańskiej i znakiem wdzięczności za przybycie do Polski biskupa misyjnego w 968 r.

– Madagaskar należy do dziesięciu najbiedniejszych krajów na świecie. Większa część ludności nie umie czytać ani pisać. Mieszkańcy nie mają dostępu do telefonów, a prąd jest na bieżąco tylko w dużych miastach – tłumaczył o. Marcin Wrzos OMI, redaktor naczelny „Misyjnych Dróg” i portalu misyjne.pl. Szkoła, której patronuje św. Teresa od Dzieciątka Jezus, i kościół już zostały wybudowane. W placówce o profilu szkoły podstawowej uczy się ok. 300 dzieci. Kościół został rozbudowany, dobudowano mieszkania dla zakonników, wymieniono dach i posadzkę. Ks. Dawid Stelmach, który w archidiecezji poznańskiej odpowiada za misję podkreślił, że szkoła będzie rozbudowywana o collège (odpowiednik naszego dawnego gimnazjum). Dodatkowe 25 tys. zł na ten cel przeznaczyła wspólnota Żywego Różańca.

Na misji w Befasy powstała też przychodnia zdrowia, tzw. Chatka Medyka, którą wybudowała fundacja „Redemptoris Missio”. Przychodnia będzie nosić imię dr Wandy Błęńskiej. W sfinansowaniu budowy przychodni oraz w jej wyposażeniu pomogły także Caritas Polska oraz Polska Fundacja dla Afryki.

W Befasy znajdowała się kaplica, która dotychczas pełniła funkcję sakralną i była jednocześnie miejscem nauki i odpoczynku dla dzieci. Region, w którym znajduje się obłacka misja, jest bardzo ubogi i niebezpieczny. Panują tam trudne warunki ekonomiczne. Okoliczni mieszkańcy są bardzo biedni, utrzymują się z rolnictwa i wypasu zwierząt.

KS. MACIEJ SZCZEPANIAK/KAI

BRAZYLIA

**STATEK-SZPITAL IM. PAPIEŻA FRANCISZKA
LECZY NA AMAZONCE**

Powstały z inicjatywy Kościoła w Brazylii statek-szpital im. Papieża Franciszka rozpoczął, 10 lipca 2019 r., leczenie mieszkańców terenów przylegających do rzeki Amazonka.

Terenem personelu medycznego i duchownych posługujących na niecodziennym statku będzie stan Pará w północnej Brazylii. Poza leczeniem pacjenci będą też mogli tam otrzymać wsparcie duchowe. – Wiele osób mieszkających w interiorze już nawet nie próbuje wyruszyć do miasta, aby skorzystać z wizyty lekarskiej. Pozostają chorzy w domach. Skoro nie udają się oni do szpitala, to szpital przybędzie do nich – powiedział pracujący w Brazylii bp Bahlmann.

KAI

WARSZAWA

**Tradycja i historia
pieszych pielgrzymek
na Jasną Górę**

Najwięcej pieszych pielgrzymek na Jasną Górę odbywa się w sierpniu. Tylko w tym jednym miesiącu co roku zmierza do Częstochowy ponad 40 pielgrzymek pieszych. Wędruje w nich ponad 250 tys. osób. Pątnicy przemierzają łącznie ponad 15 tys. kilometrów szlaków przecinających całą Polskę. Do Częstochowy docierają najczęściej 15 sierpnia.

W sierpniu z wielu miast na Jasną Górę ruszają piesze pielgrzymki. Do Częstochowy docierają na obchodzoną 15 sierpnia uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwaną też świętem Matki Bożej Zielnej – tego dnia odbywa się święcenie kwiatów i ziół.

Najstarsza pielgrzymka do Częstochowy, udokumentowana w kronikach, wyruszyła we wrześniu 1626 r. z Gliwic. Była wyrazem wdzięczności za uratowanie miasta przed wojskami duńskimi podczas wojny trzydziestoletniej. Według miejskich legend Maryja rozpostarła wtedy swój płaszcz nad miastem, chroniąc je i zmuszając wrogów do ucieczki.

Pielgrzymki na Jasną Górę odbywają się również w innym czasie, jednak nie są to już pielgrzymki piesze. Zazwyczaj są organizowane przez konkretne grupy zawodowe i środowiskowe – są pielgrzymki ludzi pracy, pielęgniarek, parlamentarzystów i żeglarzy.

W Kościele pielgrzymowano od II w. do miejsc świętych w Palestynie (Jerozolima), a od III w. do grobów apostołów męczenników (Rzym) i miejsc przechowywania relikwii. Od późnego średniowiecza pielgrzymki stały się praktyką masową, podejmowaną indywidualnie lub grupowo. Szczególnie popularnym miejscem było i jest Santiago de Compostela w Hiszpanii.

Na zdjęciu: Pustkowo. Szczecińska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę

STANISŁAW KARNACEWICZ/PAP



MARCIN BIELECKI/PAP



PG/CBCPNEWS/B. DIANA

FILIPINY

Oblacka katedra w Jolo rekonsekrowana po bombowych zamachach

Po prawie sześciu miesiącach od podwójnych ataków bombowych, w których zginęło 20 osób katedra w Jolo została rekonsekrowana. Odbudowę świątyni wsparli polscy oblaci, „Przyjaciele Misji” oraz czytelnicy „Misyjnych Dróg” i portalu misyjne.pl.

W ponownym poświęceniu katedry Matki Bożej z Góry Karmel uczestniczyły setki osób. Mszy św. przewodniczył abp Gabrielle Caccia, nuncjusz apostolski na Filipinach, a także emerytowany kardynał Orlando Quevedo. Pośród koncelebransów byli obecni m.in.: kard. Orlando Quevedo OMI, abp Romulo Valles z Davao, abp Angelito Lampon z Cotabato, abp Romulo Dela Cruz z Zamboanga oraz bp Edwin Dela Peña z Marawi.

Sześć miesięcy temu pierwsza eksplozja miała miejsce podczas trwającej mszy św. Do drugiego wybuchu doszło na zewnątrz.

Pierwszy wybuch spowodował poważne uszkodzenie katedry. Kosztowne naprawy zostały sfinansowane między innymi przez oblatów z Polski czy przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie. – Bez tego nie moglibyśmy pomóc ofiarom i ich rodzinom. Katedra została rekonsekrowana 16 lipca 2019 r. To było naprawdę

wielkie święto. Nad samą przebudową katedry pracowaliśmy od stycznia, jednak działało się to sukcesywnie, ponieważ potrzebowaliśmy na to środków finansowych. Chcemy, aby nowa katedra była bezpieczna na tyle, by nikt nie bał się do niej przychodzić. Chcemy zmienić jej układ, nawet wszystkie szklane witraże. W tym ataku wielu ludzi zginęło właśnie od kawałków szkła z okien. Chcemy zmienić nieco architekturę wnętrza, tak by była bardziej bezpieczna w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa – podkreślał Charlie Inzon OMI.

Wybuchy w Jolo były jednymi z najbardziej śmiertelnych ataków bombowych w regionie Mindanao. Odbudowę katedry wsparli polscy oblaci, „Przyjaciele Misji” oraz czytelnicy „Misyjnych Dróg” i portalu misyjne.pl.

Na zdjęciu: Wnętrze katedry po odbudowie

CBCPNEWS/
MICHAŁ JÓŹWIAK



WARSZAWA

CBOS: POGORSZYŁY SIĘ OCENY KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W ostatnich miesiącach pogorszyły się oceny działalności Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie. W dużej mierze wiąże się to z ujawnieniem przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci przez osoby duchowne – wynika z sondażu CBOS.

W Polsce wciąż działalność Kościoła katolickiego uważana jest za lepszą niż w Europie i na świecie. Lipcowe badania CBOS pokazują, że 53 proc. respondentów uznaje ją za dobrą, a 39 proc. za złą. W stosunku do ostatniego pomiaru z października ubiegłego roku wynik ten jest słabszy.

Cechy społeczno-demograficzne badanych mają duże powiązanie z ich opinią w tej kwestii. Respondenci o poglądach lewicowych oraz centrowych znacznie częściej źle oceniają sytuację polskiego Kościoła niż respondenci o poglądach prawicowych.

Duży wpływ na odpowiedzi badanych ma również wykształcenie. Im wyższe, tym częściej ankietowani źle oceniają sytuację Kościoła. Osoby często uczestniczące w praktykach religijnych są bardziej skłonne do dobrej oceny działalności Kościoła. "Co jednak interesujące, branie udziału w praktykach religijnych w znacznie większym stopniu różnicuje oceny sytuacji Kościoła w Polsce niż w Europie i na świecie" – zaznacza CBOS.

60 proc. badanych za najpoważniejszy problem Kościoła w Polsce uznało pedofilię duchownych. Na następnych miejscach badani wymienili zaangażowanie Kościoła w politykę (37 proc.), odchodzenie wiernych z Kościoła (29 proc.), homoseksualizm duchownych (20 proc.), dawanie wyrazu sympatiom politycznym w trakcie kazań (20 proc.), zbyt wysokie opłaty pobierane przy okazji sakramentów (19 proc.), zbyt wystawne życie duchownych (18 proc.) i nieprzestrzeżenie celibatu (15 proc.).

Co ciekawe, piszą autorzy badania, 35 proc. respondentów zapytanych o wyżej wymienione problemy widoczne na poziomie lokalnym twierdzi, że żaden z nich nie dotyczy duchownych z ich okolicy. Wyjątkiem jest problem odchodzenia wiernych z Kościoła (16 proc. ankietowanych wskazało tę odpowiedź) i zbyt wygórowane opłaty pobierane przy okazji sakramentów (13 proc.).

Duża liczba badanych ocenia negatywnie sytuację Kościoła katolickiego w Europie i na świecie. Połowa ankietowanych twierdzi, że obecna sytuacja Kościoła europejskiego jest zła, nieco ponad jedna trzecia (36 proc.) uznaje ją za dobrą. Sytuacja katolicyzmu na świecie oceniana jest podobnie: 48 proc. respondentów uznaje ją za złą, a 40 proc. – za dobrą.

Badanie "Aktualne problemy i wydarzenia" przeprowadzono metodą wywiadów bezpośrednich (face-to-face), wspomaganym komputerowo (CAPI), od 4 do 11 lipca 2019 r. na liczącej 1077 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski.

KATARZYNA HERBUT/PAP



SHANIL JAYAWARDENA OMI

Obra. Jedno ze spotkań plenarnych

OBLACKIE SPOTKANIE MIĘDZYKAPITULNE
W OBRZE (1-13 LIPCA 2019 R.)

By iść dalej

W Obrze k. Wolsztyna zakończyło się **spotkanie administracji generalnej i wyższych przełożonych Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej**. Brało w nim udział prawie 60 zakonników.

PAOLO ARCHIATI OMI

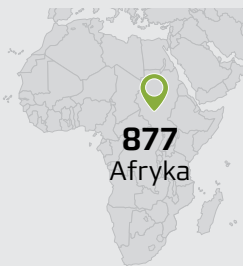
Wikariusz Generalny, Rzym

Dwutygodniowe spotkanie w Obrze zgromadziło oblatów z różnych zakątków świata. Odbywa się ono co sześć lat. Po raz pierwszy zorganizowano je w Polsce, bezpośrednią przyczyną przybycia zakonników do naszego kraju było 100-lecie prowincji polskiej. Głównym celem spotkania była ocena tego, w jakim zakresie decyzje podjęte trzy lata temu na kapitule generalnej zostały wprowadzone w życie. U oblatów kapi-

tula generalna jest najwyższą władzą. Zbiera się regularnie dla zacieśnienia więzów jedności i dla wyrażenia udziału wszystkich w życiu i posłannictwie oblatów. Wybiera superiora generalnego i jego radę, wyznacza perspektywy misjonarskie, określa cele zgromadzenia i podejmuje stosowne decyzje. – Co trzy lata naprzemiennie spotykamy się podczas kapituły generalnej i spotkania międzykapitulnego, by rozmawiać na temat tego, co udało nam się dotych-

Oblaci na świecie

Angola
Botswana
Kamerun
Afryka Południowa
Kongo
Kenia
Lesotho
Madagaskar
Namibia
Nigeria
Sahara
Senegal
Zambia
Zimbabwe



Kanada
Stany Zjednoczone
Meksyk



Baja California
Boliwia
Brazylia
Kolumbia
Cruz del Sur
Kuba
Gwatemala
Gujana Francuska
Haiti
Peru
Portoryko
Wenezuela



Australia
Bangladesz
Chiny
Colombo
Indie
Indonezja
Jaffna
Japonia i Korea
Pakistan
Filipiny
Tajlandia
Turkmenistan
Wietnam



Anglia i Irlandia
Belgia i Holandia
Białoruś
Europa środkowa
Francja i kraje Beneluksu
Kraje śródziemnomorskie
Polska
Rumunia
Ukraina



INFOGRAFIKA SEBASTIAN SZYMCIK

czas zrobić, jakie plany zrealizować. To także impuls do tego, żeby iść do przodu. Można jednak powiedzieć, że spotykamy się tutaj także po to, żeby iść za Duchem Świętym i Jego inspiracją dla naszego zgromadzenia – podkreślił superior generalny, o. Louis Lougen w rozmowie z portalem misyjne.pl.

Najważniejsze pytania

W pierwszym tygodniu praca koncentrowała się na ocenie stopnia wykonania decyzji podjętych na poprzednim spotkaniu kapitulnym dotyczących m.in. formacji przyszłych oblatów, życia misyjnego i misjonarskiego czy dialogu międzyreligijnego. Analizowaliśmy raporty i dokumenty, które służyły do nas z poszczególnych prowincji. Była to dobra okazja, aby uświadomić sobie, co już udaje nam się zrobić i gdzie jeszcze mamy rezerwy i musimy szukać nowych rozwiązań. Rozmowy i refleksje krążyły wokół pytań pomocniczych, które zadali sobie uczestnicy spotkania. Pytano: co sprawia, że nasze serce płonie? Jak lepiej realizować cele, które wcześniej sobie wyznaczaliśmy? Każde z tych pytań pomogło nam przejść „drogę do Emaus”. To biblijny fragment, który miał być motywem przewodnim spotkania.

Ochrona nieletnich

Ostatni dzień pierwszego tygodnia poświęcony był badaniu i pogłębianiu naszego zrozumienia kwestii ochrony nieletnich oraz dorosłych. Suzanne Phelan, osoba odpowiedzialna za oblatów z prowincji anglo-irlandzkiej, pomagała rozwiązać ten delikatny i kluczowy problem. Jej interwencja podniosła świadomość wszystkich uczestników spotkania na temat znaczenia tego problemu w codzienności Kościoła. Uświadamiała nam, jak ważna jest odpowiedzialność za zapewnienie bezpieczeństwa nieletnim wszędzie tam, gdzie pracujemy. Oblaci zobowiązali się postępować zgodnie ze wskazaniem Kościoła, zwłaszcza w świetle dwóch najnowszych dokumentów (motu proprio) papieża Franciszka. Bardzo ważne jest, abyśmy byli dobrze przygotowani do wdrażania odpowiednich procedur. To ułatwi postę-

powanie w ewentualnych sytuacjach kryzysowych. Oblaci mają nadzieję, że będzie ich jak najmniej. Jako oblaci jesteśmy odpowiedzialni za duszpasterskie towarzyszenie i wspieranie osób, które zostały wykorzystane. Konieczna jest również opieka duszpasterska dla tych, którzy dopuścili się przemyśleń. Tutaj także kluczowe jest rozważne i bardzo konkretne działanie.

Dni skupienia

W drugim tygodniu przyjrzelśmy się szczegółowo temu, co należy zrobić w odniesieniu do wezwań z kapituły generalnej z 2016 r. Była to okazja do podzielenia się zobowiązaniami i projektami, które miały służyć nadaniu lepszej jakości naszej misji w Kościele, gdziekolwiek mieszkamy i pracujemy. Zaczęliśmy od dwóch dni skupienia, które wprowadziły nas w czas dzielenia się. Prowadzący je młody oblat z Czech, Vlastimil Kadlec OMI, zaproponował intensywne rekolekcje i okazję do pogłębienia życia duchowego. Zmierzyliśmy się z ćwiczeniami duchowymi, które nie były proste, ale za to bardzo owocne. W tych dniach nie zabrakło nam czasu na modlitwę i sakrament pojednania oraz na spacer. Rekolekcje pozwoliły nam skoncentrować się na tożsamości i wartościach, które, jako oblaci, chcemy głosić i uobecnić.

Odpowiedź na wyzwania

Po dniach rekolekcji pracowaliśmy nad określeniem tego, w jaki sposób pełniej odpowiedzieć, przede wszystkim w wymiarze lokalnym, na stawiane przed nami wyzwania. Każdy region (kontynent) zaproponował szereg zobowiązań i obszarów pracy na nadchodzące lata. Priorytetowymi zagadnieniami były dla nas: duszpasterstwo młodzieży i powołania, formacja, restrukturyzacja jednostek, czy międzykulturowość. Za istotny uznaliśmy temat formacji w środowisku międzykulturowym (międzynarodowym), który ma znaczenie dla dobrego przygotowania do późniejszej pracy ewangelizacyjnej. Może to pomóc w promowaniu międzykulturowości, a także stylu formacji ukierunkowanej na życie konsekrowane i misję.



Zakonnicy zaangażowali się w bardzo aktywną dyskusję, nie podjęto jednak żadnej wiążącej decyzji. Zabrakło bowiem czasu na pogłębienie problemu

„Celem takiego spotkania jest przede wszystkim ocena realizacji postanowień ostatniej kapituły, zachęta do dalszego stosowania w praktyce tych postanowień i zapewnienie wstępnego przygotowania przyszłej kapituły” [R 128E] – Oblackie Konstytucje i Reguły.

i na zbadanie konsekwencji decyzji. Ostateczne decyzje podejmą więc przełożeni zgromadzenia.

Symboliczne gesty

Spotkanie międzykapitulne zakończyło się otwartym dialogiem między pięcioma regionami oblackimi a rządem centralnym. Dzielenie się dotychczasowymi doświadczeniami obu stron i obszarów współpracy w kolejnych latach. Spotkanie zakończyło słowo, które do uczestników skierował przełożony generalny. Na końcu wydarzenia miały też miejsce dwa symboliczne gesty: obmycie stóp oraz posłanie misyjne. W tej uroczystości uczestniczyło wielu świeckich przyjaciół oblatów z Obrze oraz ich współpracownicy. Spotkanie międzykapitulne to również szereg spotkań roboczych i pobocznych. Rozmawialiśmy m.in. z młodymi ludźmi z redakcji misyjne.pl, którzy dzielili się swoim podejściem do misji oraz tym, jak media społecznościowe mogą służyć ewangelizacji.

Czas w Obrze był nam potrzebny, abyśmy uświadomili sobie, co udało nam się zrobić i ile jeszcze pracy jest przed nami. Wiemy, że podejmowanie wyzwań, które przed nami stoją, nie będzie łatwe, ale ten wspólny czas umocnił nas w przekonaniu, że wszystko jest możliwe. **MD**



JONASZ LALIK OMI/OBLACI.PL

Obra. Eucharystia posłania na zakończenie spotkania międzykapitulnego. Gest umycia nóg jest wyrazem służby oblatów na rzecz ubogich

Paolo Archiati OMI

doktor teologii, Wikariusz Generalny
Misjonarzy Oblatów MN w Rzymie

KODEŃ N. BUGIEM

W oblackim sanktuarium Matki Bożej zakończyły się uroczystości odpustowe



W sanktuarium Matki Bożej w Kodniu, 15. sierpnia br., zakończyły się uroczystości odpustowe. Były one połączone z obchodami 100-lecia obecności misjonarzy oblatów w Polsce.

Obchody odpustowe były powiązane z rocznicą 100-lecia obecności misjonarzy oblatów w Polsce. W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, już o godzinie 5.30 zostały odprawione Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Ma-

ryi Panny. Podczas mszy św., homilię wygłosił prowincjał o. Paweł Zajac OMI. Przyjaciele Misji Oblackich mieli okazję uczestniczyć we mszy św., którą koncelebrowali misjonarze oblaci pracujący m.in. na Białorusi, Ukrainie czy w Kanadzie.

W południe na kalwarii pod przewodnictwem biskupa diecezji siedleckiej Kazimierza Gurdy została odprawiona suma odpustowa, w której uczestniczyło kilka tysięcy wiernych.

Na uroczystości do Kodnia przybyła rzesza wiernych w pielgrzymkach pieszych, autokarowych, rowerowych, a nawet konnej (11. Konna Pielgrzymka w Hołdzie Kawalerii Rzeczypospolitej z Bobrownik). Wśród pątników byli mieszkańcy Gdańska, Świnoujścia, Krakowa czy Białej Podlaskiej. Ponadto pieszo przybyli parafianie z Horbowa, DPS w Kostomłotach, Tucznej, Kolana i okolic, Matiaszówki, Międzyrzecza Podlaskiego, Rozwadówki, Małaszewicz, Dołhobrodów i Huszczy.

MICHAŁ JÓŹWIAK

R ŚA

MISJONARZ „ŻYWYM INKUBATOREM”

Brat Maciej Jabłoński OFM Cap pracujący jako pielęgniarz w przychodni w Ngaoundaye w Republice Środkowej Afryki stał się „żywym inkubatorem” – poinformował o tym na facebooku 27. lipca br.

„Dziś około 8:00 zostałem wezwany do szpitala, by pomóc rodzącej kobiecie. Około 9:00 na świat przyszedł mały chłopczyk. Nie dawaliśmy mu wielkich szans na przeżycie. Przed operacją nie było słycać tętna płodu, w trakcie odkryliśmy, że mały jest owinięty pępowiną wokół szyi. Nie dawał oznak życia. Po przecięciu pępowiny i dłuższej reanimacji zaczął oddychać.

O 14:00 telefon ze szpitala, że nie da się oznaczyć temperatury – hipotermia.

Zawinięliśmy go w dodatkowy koc, obłożyliśmy butelkami z gorącą wodą, dodatkowo folia IRC. Udzieliłem mu Chrztu Świętego. Dogrzewanie nie szło najlepiej, wówczas wpadłem na pomysł, że moje ciało podziała jak inkubator. Tak więc maluch na brzuch, zawijamy w folie i grzejemy” – dziecku życzymy zdrowia.

REDAKCJA/MW

KOMENTUJE MARCIN SZWARC OMI



Prenumerata

Drodzy Czytelnicy, jak co roku zachęcamy Was do przedłużenia prenumeraty „Misyjnych Dróg”. Jesteśmy wdzięczni, że jesteście z nami, że możemy towarzyszyć Wam co dwa miesiące. „Misyjne Drogi” to czasopismo i portal internetowy, nie tylko informujące o misjach, ale i zapraszające do współpracy na ich rzecz. Jesteśmy dla Was i dzięki Wam.

Koszt prenumeraty rocznej to jedynie 30 PLN

Jednocześnie dziękujemy za dodatkowo składane cenne ofiary, które pozwalają nam skuteczniej pracować na rzecz misji.

ŚWIĘTY KRZYŻ

Zakonnicy wyjaśniają dlaczego „Polska pod Krzyżem” nie odbędzie się w ich sanktuarium

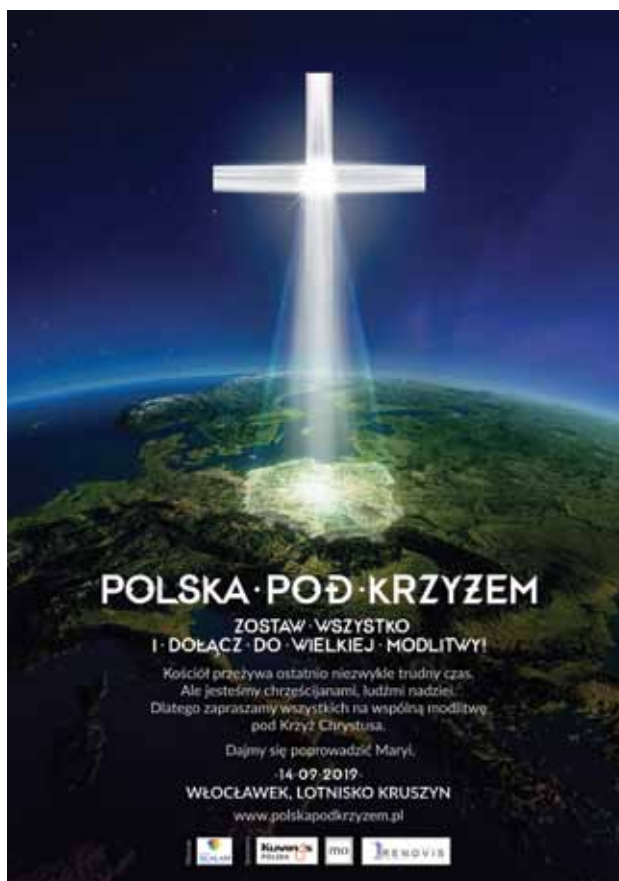
O tym, dlaczego wydarzenie „Polska pod Krzyżem” nie odbędzie się 14 września na Świętym Krzyżu, wyjaśnił w oświadczeniu wydanym 30 lipca br. o. Marian Puchała OMI, superior świętokrzyskiego domu oblackiego. „Nasze stanowisko podyktowane jest wyłącznie względami bezpieczeństwa pielgrzymów” – czytamy w dokumencie.

O. Marian Puchała poinformował, że po konsultacjach z władzami Świętokrzyskiego Parku Narodowego, prowincjałem Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej ordynariuszem sandomierskim bp. Krzysztofem Nitkiewiczem, funkcjonariuszami policji oraz prawnikami, została podjęta przez władze klasztorne decyzja o rezygnacji z łączenia organizacji tradycyjnych obchodów w Święto Podwyższenia Krzyża na Świętym Krzyżu z inicjatywą „Polska pod Krzyżem”, którą chciała zorganizować Fundacja Solo Dios Basta.

„Nasze stanowisko podyktowane jest wyłącznie względami bezpieczeństwa pielgrzymów, ochroną środowiska Świętokrzyskiego Parku Narodowego (ŚPN) oraz zbyt krótkim okresem czasu dla przygotowania całej logistyki, który nie pozwala na właściwe zabezpieczenie tych uroczystości religijnych w nowej formule, zakładającej przybycie na Święty Krzyż nawet 100 tysięcy pielgrzymów. Dlatego też podjęliśmy decyzję o odstąpieniu od współorganizacji tego wydarzenia z Fundacją Solo Dios Basta w 2019 roku, gdyż nie jesteśmy w stanie podjąć nowym wyzwaniom organizacyjnym w tak krótkim czasie, który pozostał do 14 września” – wyjaśnia w oświadczeniu przełożony świętokrzyskiej wspólnoty oblatów.

Zdaniem superiora, organizując tak wielkie wydarzenie trzeba koniecznie wziąć pod uwagę specyfikę tego miejsca i jego położenie. „Święty Krzyż leży w sercu Gór Świętokrzyskich, w sercu ŚPN. Nie ma tutaj żadnej infrastruktury technicznej i społecznej; brak dostępu do wody pitnej, brak toalet publicznych, brak punktów gastronomicznych, nie ma nawet żadnego hydrantu. Poza jedyną, wąską drogą z Huty Szklanej na Święty Krzyż, nie ma żadnych innych dróg ewakuacyjnych. Do Nowej Słupi prowadzi tylko prastara Droga Królewska, szlak turystyczny, którym jest wąska ścieżka kamiennie - brukowa ze schodami. Wzgórza okolone są gołoborzami. Nie ma też możliwości zorganizowania parkingów. Trzeba o tym wszystkim wiedzieć” – czytamy w uzasadnieniu superiora oblatów ze Świętego Krzyża.

O. Puchała poinformował, że 14 września na Świętym Krzyżu odbędą się tradycyjne coroczne uroczystości odpustowe z okazji święta Podwyższenia Krzyża Świętego. Uroczystości planowane są w dotychczasowej formule, która przewiduje udział kilku tysięcy pielgrzymów. W tym



Plakat wydarzenia „Polska pod krzyżem”

roku wyjątkowo władze klasztoru podjęły, w uzgodnieniu z dyrekcją ŚPN decyzję o autoryzowaniu wejść pielgrzymów na szczyt Łysej Góry kartami wstępu. Jest to podyktowane potrzebą wypełnienia zadań ochronnych, które wprowadzają przepisy prawa i dokumenty dotyczące ochrony ŚPN pod kątem maksymalnej liczby osób mogących przebywać jednocześnie na terenie zespołu klasztornego i w jego najbliższym otoczeniu. „Mamy wreszcie nadzieję, że planowane przez nas uroczystości odpustowe 14 września 2019 roku dotkną istoty Święta Podwyższenia Krzyża, którego celem jest ukazanie tajemnicy Krzyża, jako ceny zbawienia człowieka. Serdecznie zapraszamy naszych pielgrzymów” – napisał superior.

Inicjatorem Pielgrzymki Tygodniowego Odpustu Podwyższenia Drzewa Krzyża Świętego był w 2006 r. podczas jubileuszu życia monastycznego na Świętym Krzyżu bp Andrzej Dziega, ówczesny ordynariusz sandomierski. Święty Krzyż to najstarsze polskie sanktuarium. Inicjatorem założenia opactwa benedyktyńskiego był Bolesław Chrobry w 1006 r. Przechowywane są tam relikwie drzewa Krzyża Świętego. Od X w. do kasacji opactwa w 1819 r. gospodarzami sanktuarium byli benedyktyni, obecnie opiekę nad nim sprawują Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej.

DARIUSZ MALAJKA OMI/KAI



GRZEGORZ SZPAK

KOKOTEK K. LUBLIŃCA

Był ogień

Festiwal Życia to największy w Polsce chrześcijański festiwal plenerowy. W tym roku jego uczestnicy spotkali się m.in. z Arką Noego, Kubą Badachem, Sylwią Jaśkowicz czy z Małym TGD. Oblaci zorganizowali go po raz szesnasty. Trwał od 8 do 15 lipca 2019 r.

Historia Festiwalu Życia organizowanego przez Oblacie Duszpasterstwo Młodzieży NINIWA i Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej ma 16 lat. Dopiero od ubiegłego roku impreza organizowana jest w Kokotku. Wcześniej młodzież przyjeżdżała do Kodnia nad Bugiem. Pomysłodawcą imprezy był Ryszard Sierański OMI, który duszpasterzował śląskiej młodzieży z peryferii. W tegorocznej edycji festiwalu wzięło udział około tysiąca ludzi – to młodzi z pięciu śląskich diecezji, a także z parafii, wspólnot i duszpasterstw prowadzonych w Polsce przez oblatów. W festiwalowych wydarzeniach uczestniczyło też półtora tysiąca osób niezarejestrowanych jako uczestnicy całego tygodnia. W sumie „Festiwal Życia” przyciągnął aż 2,5 tys. osób.

Młodzież pełna życia

Lubliniec w czasie festiwalu został opanowany przez młodzież – i to bardzo żywiołową młodzież. Uczest-

nicy w filmiku podsumowującym imprezę podkreślają, że był to bardzo pozytywny event, który przerósł ich oczekiwania. Nie spodziewali się, że będzie aż tak dobrze. – Na festiwalu poza relacją z Bogiem znalazłam prawdziwych przyjaciół – mówiła dziewczyna, która już po raz trzeci przyjechała na „Festiwal Życia”. Inny uczestnik, nawiązując do hasła imprezy, przyznał, że „był ogień”. – Podoba mi się, że człowiek jest tu wolny, że ma swobodę. Jeśli chce się pomodlić – idzie się pomodlić, jeśli nie czuje takiej potrzeby – może zostać w namiocie lub zintegrować się z innymi ludźmi – mówiła młoda uczestniczka imprezy. Festiwalowicze przyznają, że ważne było dla nich oddanie swego życia Panu Bogu. Kluczowym miejscem był dla nich ustawiony na plaży przy stawie namiot adoracji. Wokół królował gwar i hałas, a w namiocie panowały cisza i spokój. – Można tam w ciszy powiedzieć, co leży na sercu – przyznał jeden z uczestników. Nie brakowało też chętnych do skorzystania z sakramentu pokuty.

W habitcie i w garniturach

Festiwal to nie tylko okazja do pracy nad swoim duchem. Młodzi mogli rozwijać się na wielu innych płaszczy-

znach. Zachwycił rapujący ks. Kuba Bartczak, który na festiwalowej scenie zaprezentował się już pierwszego wieczoru. Razem z nim integrację poprowadził DJ Tomek Cichy. Za to drugiego dnia w Kokotku wystawiono musical „Jak ogień” – spektakl na ponad stu aktorów i tancerzy. Na festiwalowej scenie zaprezentowała się też Arka Noego, Małe TGD czy Kuba Badach. Wielkim hitem okazał się także bieg festiwalowicza. Siedem kilometrów biegu z przeszkodami – z wodą, błotem, piachem – i z uśmiechem na twarzy. Pobiegła nawet – w białym habitcie – siostra dominikanka. Jak sama przyznała, chciała młodym pokazać, że habit nie zniewala, nie ogranicza i w niczym nie przeszkadza. Dwóch uczestników pokonało za to trasę w garniturach. Festiwal wypełniony był też warsztatami – m.in. bębniarskimi, ze średniowiecznych sztuk walki na miecze i modlitwy karmelitańskiej. Nie zabrakło też świądectw oraz czasu na relaks i integrację z rówieśnikami.

HUBERT PIECHOCKI,
„MISYJNE DROGI”, MISYJNE.PL

Na zdjęciu: **Kokotek k. Lublińca. Festiwal Życia przyciągnął już po raz kolejny wielu młodych ludzi**



ŚWIĘCI MISYJNI

Praktycy EWANGELII

Misjonarze, zarówno duchowni, jak i świeccy, nie są teoretykami. **Nie recytują fragmentów katechizmu czy Kodeksu Prawa Kanonicznego, nie pouczają i nie moralizują, ale żyją Bogiem.** Misjonarze to praktycy Ewangelii. Życie skonfrontowało ich z naprawdę trudnymi warunkami w przeróżnych regionach świata.

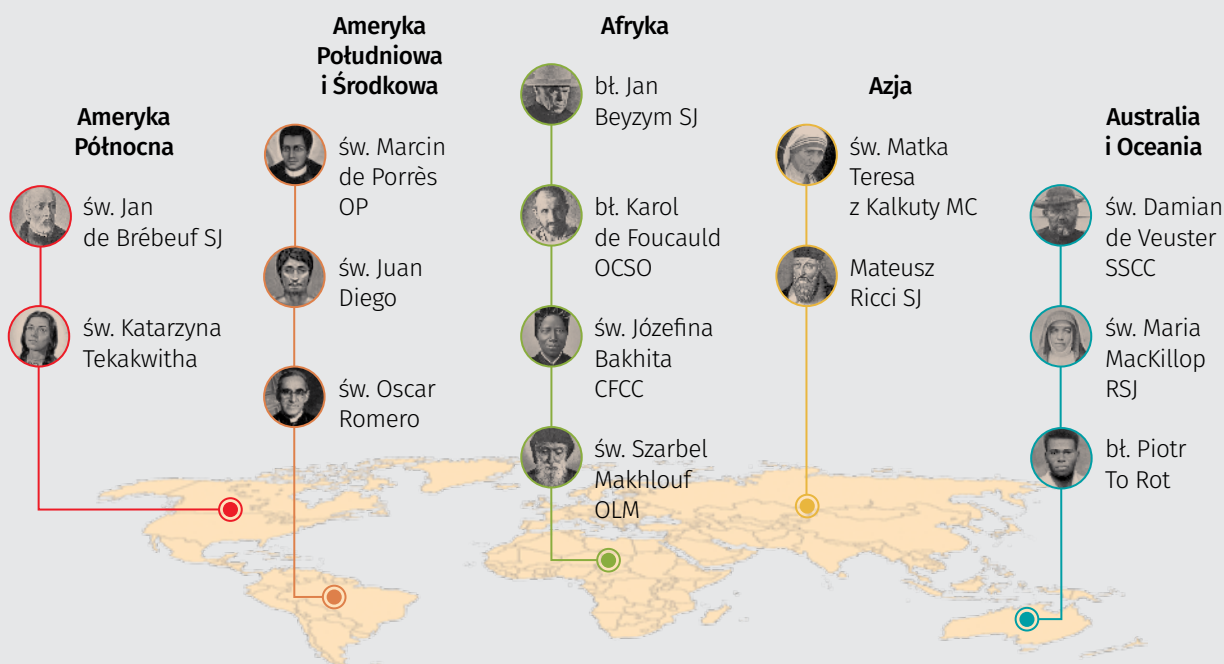
MICHAŁ JÓZWIAK

„Misyjne Drogi”, misyjne.pl, Poznań

Święci z misji żyli w różnych środowiskach. Niektórzy z nich mieli zadanie świadczenia o Bogu w życiu u boku wyznawców innych religii. Mówi się, że bł. Karol de Foucauld przynosił Jezusa do tych, którzy Go nie szukali. Żył i pracował wśród muzułmanów, dając świadectwo tego, że dobroć i życzliwość mogą być znakomitymi narzędziami ewangelizacji. – Moje apostołstwo ma być apostołstwem przyjaźni; kiedy ktoś mnie spotka, powinien mówić: ponieważ ten człowiek jest taki dobry, to jego religia musi być dobra – podkreślał misjonarz.

Misje to droga do świętości. Trudna, a czasem męcząca. Tak było w przypadku choćby o. Michała Tomaszka i o. Zbigniewa Strzałkowskiego, franciszkanów, którzy pracowali w Peru. Wielu innych błogosławionych i świętych żyło wśród ludzi ubogich, bezdomnych, zmarginalizowanych przez społeczeństwo. Byli z nimi, bo obecność i czyny dające nadzieję są lepsze niż same słowa. Ludzi nie przekonują już słowa. Jest ich dzisiaj dużo. Ludzi przekonują czyny, poświęcenie i radykalne pójście za tym, co dobre. **MD**

Najbardziej znani błogosławieni i święci z misji:



INFOGRAFIKA SEBASTIAN SZYMCAK

Zmieniają świat

To święci są najlepszymi nauczycielami wiary. Nie tylko ci z obrazków, ale też ci „z sąsiedztwa”. Spotkanie z nimi otwiera na Boga, a misyjne bogactwo Kościoła dostarcza nam coraz to nowszych i ciekawszych przykładów tego, jak można żyć z Chrystusem w rozmaitych kontekstach kulturowych.

CHRIS LESLIE/MARY'S MEALS

Haiti. Magnus Macfarlane-Barr z biednymi dziećmi ulicy

[Misyjne Drogi](#) wrzesień–październik 2019





TOMASZ P. TERLIKOWSKI

publicysta, Warszawa

Każdy, kto zmierza ku świętości, kto ją osiąga, pozwala przeobstawić się Bogu, staje się ikoną Ducha. A dotyczy to nie tylko świętych kanonizowanych, ale także „świętych z sąsiedztwa”, zwyczajnych ludzi, którzy idą przez życie z Bogiem. Spotkanie z nimi otwiera nas na Boga. Misje, kraje misyjne są zaś wspaniałym miejscem, by takich świętych spotkać, by się z nimi zapoznać. Część z nich jest już beatyfikowana czy kanonizowana, a część żyje i z każdym dniem zbliża się do Boga.

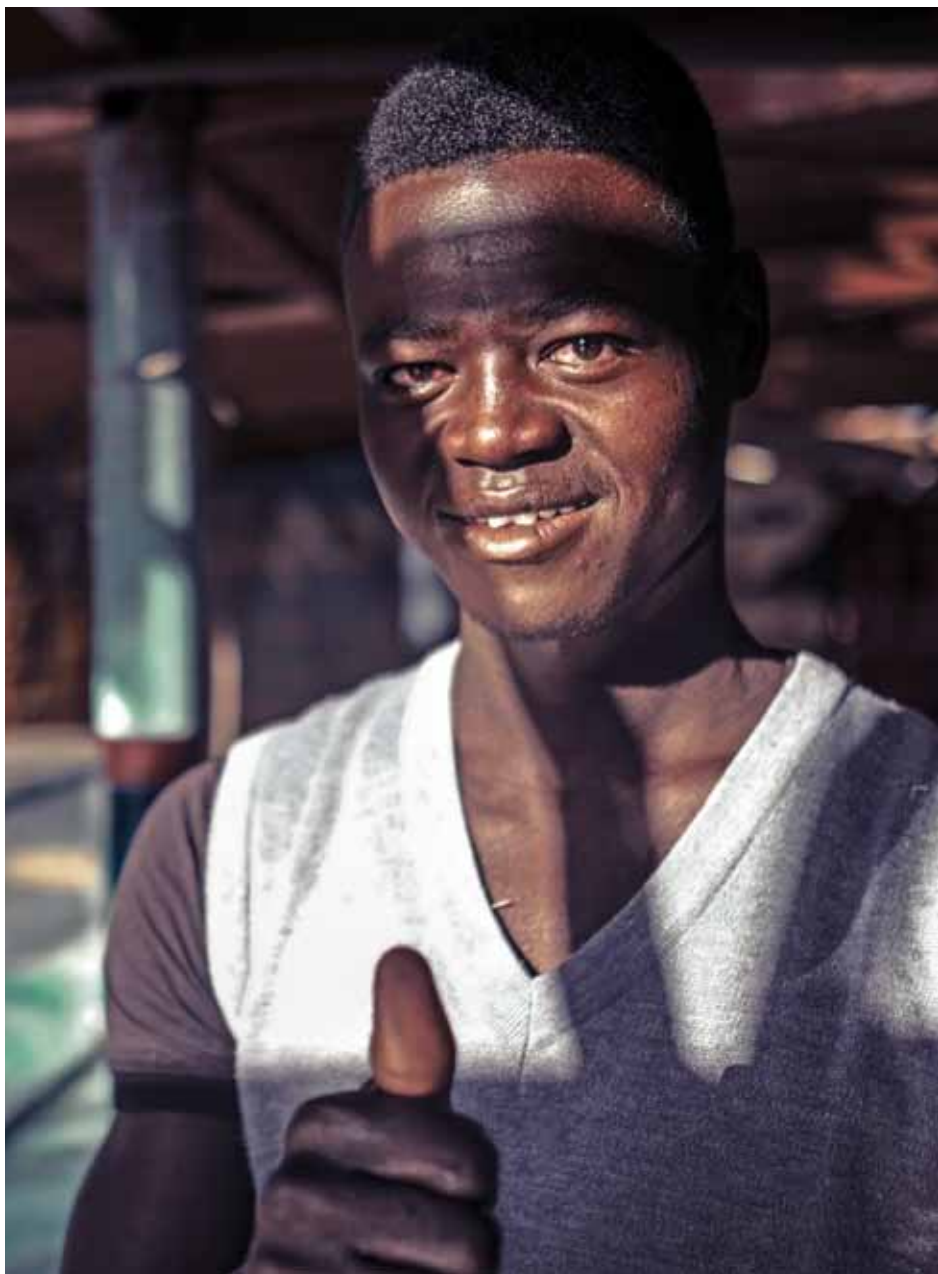
Radość Afryki

W czasie wizyty w Afryce najbardziej uderzył mnie pokój i głęboka radość ludzi, których tam spotkałem. Bieda była straszna, mieli niewiele, często głodowali, przepędzano ich z miejsca na miejsce (w Sudanie, dziś Północnym, a wtedy jeszcze przed podziałem, byłem także w obozach dla uchodźców), odbierano dobytek, rodziny, zakorzenienie, a oni byli uśmiechnięci, cieszyli się drobnymi rzeczami. I to stanowiło dla mnie niezwykłą lekcję. Nigdy nie zapomnę rozmowy z pewnym katechistą, który opowiadał mi z pasją w oczach, że jako dziecko został porwany ze swojej wioski i że przez ponad trzydzieści lat nie wiedział, co dzieje się z jego matką, nie wiedział, czy ona żyje. Jako czterdziestoletni mąż i ojciec dowiedział się od kogoś, że matka jednak żyje w jakiejś wiosce na południu Sudanu. Niewiele myśląc, zapakował się na ciężarówkę i przez dwa tygodnie jechał, by spotkać się z kobietą, której nie widział od dziesięcioleci. Zabrał ją ze sobą do Chartumu. Matka umarła dwa tygodnie później, a on, opowiadając o tym, miał uśmiech na twarzy i dziękował Bogu za to, że... pozwolił mu jeszcze spotkać się z mamą. Zero pretensji, żalu, obwiniania za stracone szanse. Nic, tylko czysta radość. Teraz gdy mi źle, smutno, gdy mam poczucie krzywdy, przypominam sobie tego mężczyznę. Od niego uczę się wdzięczności, radości, zaufania.

Dafroza i Cyprian

Ale Afrykańczycy mogą nas uczyć nie tylko tego. We Wspólnocie Emmanuel, do której oboje z żoną należymy, toczy się obecnie proces beatyfikacyjny niezwykłych małżonków: Cypriana i Dafrozy Rugamba z Rwandy. Ich historia uświadamia, że nie ma małżeństwa, którego nie da się uratować. On był bogatym, świetnie wykształconym (studiował także w wyższym semi-

narium duchownym, ale na skutek lektur stracił wiarę) uczonym, poetą, człowiekiem, który należał do elity swojego kraju, ale nie był dobrym mężem. Kilka miesięcy po ślubie wyrzucił Dafrozę z domu, a potem, choć pozwolił jej zamieszkać ze sobą, zdradzał ją regularnie, a nawet miał nieślubne dziecko. Ona modliła się o nawrócenie dla niego. I ono nadeszło. Po szesnastu latach nastąpił cud niewy tłumaczalnego uzdrowienia Cypria-



CHRISTOPHER MICHEL/FLICKR.COM

Khartoum (Sudan). *Mieszkańcy Afryki mimo wielu trudności potrafią przerastać nas optymizmem i radością*

na, a on sam otrzymał dar wylania Ducha Świętego. Miał świadomość, że zostało mu mało czasu, więc wszystkie swoje siły poświęcił służbie innym i Bogu. Nie godził się już na żadne kompromisy, nie dawał się korumpować, nie wstępował do żadnej z partii. W efekcie stracił pracę dyrektora Narodowego Instytutu Badań Naukowych, a jego żona musiała sprzedawać warzywa na targu, by ich utrzymać. W 1990 r. małżonkowie poznali Wspólnotę Emmanuel i założył ją w Rwandzie, uważając, by jednoczyła ona członków zwaśnionych plemion.

W nocy 6 kwietnia 1994 r. rozpoczęła się kolejna rzeź w Rwandzie. Cyprian i Dafroza mogli uciec, ale odmówili. Tego wieczoru, gdy dowiedzieli się, że samolot z prezydentem Rwandy został zestrzelony, klękali przed Najświętszym Sakramentem (mieli przywilej posiadania kaplicy w domu) i zaczęli się modlić. Rankiem przed wejściem do domu usłyszeli odgłosy. Bojówkarze Hutu wdarli się do ich domu. Najpierw skierowali serię z karabinu w kierunku Najświętszego Sakramentu, a potem zabili maczetami rodziców i piątkę z szóstki dzieci. Jeden z chłopców upadł żywy i został przykryty ciałem ojca. Po zmroku wyczołgał się i zadzwonił po przyjaciela rodziny. Ten pochował rodzinę, której proces beatyfikacyjny obecnie się toczy. Ich przykład przypomina nie tylko to, że modlitwa czyni cuda, ale też, że radykalnie przeżywane chrześcijaństwo naprawdę kosztuje. My w Europie, a już szczególnie w Polsce, często nie mamy tej świadomości.

Japoński Tomasz Morus

Równie mocno uświadamia to historia japońskiego błogosławionego Ukona Takayamy, którego postać poznałem podczas wizyt w Kraju Kwitnącej Wiśni. Jego historia jest naprawdę niezwykła, bowiem jest to człowiek, który z dnia na dzień zrezygnował z władzy księcia, ogromnych dochodów, a nawet ze statusu arystokraty, byle zachować wierność Chrystusowi. W Japonii był to czas początku prześladowań. Ówczesny szogun Hideyoshi wysłał do niego, dowódcy wojskowego i jednego z panów feu-



WIKIMEDIA COMMONS

Japonia. Pomnik Ukona Takayamy w Shiroato Park

dalnych, list, w którym poinformował go, że jeśli nie wyrzeknie się Jezusa, to zostanie pozbawiony wszystkiego, co posiada. Odpowiedź Ukona była natychmiastowa: „nigdy”. Władca był tak zszokowany, że ponowił pytanie, ale i wówczas odpowiedź była negatywna. Ukon został wygnany, stracił majątek i nigdy już – choć prześladowania na jakiś czas ustawały – nie wrócił do dawnego znaczenia ani do swojego majątku. Zamiast tego przez lata ewangelizował, głosił kazania, a także wychowywał po chrześcijańsku swoje dzieci. Umarł po wygnaniu, w Manili. Tam jeszcze, gdy chciano go obdarzyć majątkiem, odmówił, bo... jak sam podkreślił, nie po to zrezygnował z majątku dla Chrystusa, żeby teraz odbierać za to nagrodę.

Takashi Nagai, lekarz radiolog

Jeszcze mocniej działa na wyobraźnię i zachęca do radykalnej świętości postać kandydata na ołtarze dr. Takashi Nagai. Ten lekarz radiolog nawrócił się na chrześcijaństwo pod

wpływem lektury „Myśli” Blaise’a Pascala i kontaktu z rodzinami chrześcijan, którzy przez pokolenia ukrywali się przed władzami. Jego wejście w katolicyzm, świadome i w wieku doro-

Nie uważają się za wybitnych czy niesamowitych. Po prostu bezgranicznie ufają Panu Bogu i robią to, co uważają za przyzwoite. Cisi święci codzienności są na całym świecie.

słym, zaowocowało najpierw pracą charytatywną w Nagasaki, a później wielkim dziełem pomocy ofiarom bomby atomowej. Nagai, choć w wyniku ataku Amerykanów stracił część rodziny, od razu rozpoczął ratowanie innych, a w sześć tygodni po zrzuconiu bomby rozpoczął wielką krucjatę różańcową, która miała wyblagać przebaczenie i pokój. Sam zmarł kilka lat później na białaczkę, do końca modląc się na różańcu i pomagając

innym. Obecnie jest kandydatem na ołtarze, a wystawa mu poświęcona zamyka ekspozycję Muzeum Bomby Atomowej w Nagasaki. Postać Nagai daje nadzieję, pomaga zaakceptować absurd śmierci, otwiera na transcendencję. Uświadamia, że prawdziwie przeżywane chrześcijaństwo jest źródłem niezwyklej nadziei.

Ale Japonia uczy jeszcze jednego. Otóż tam można nauczyć się cierpliwości w głoszeniu Słowa i czekaniu na jego owoce. Nie jestem w stanie zapomnieć rozmowy z polskim salezjaninem, ks. Tadeuszem Soboniem, który ze spokojem opowiadał, że od czterdziestu lat jest w Japonii i nigdy nie ochrzcił kogoś, kogo by tam nawrócił. Nie było w nim żalu, poczucia, że coś się nie udało. On po prostu głosił Chrystusa, nie patrząc na ludzkie efekty. Żył zaangażowaniem, a nie rozpamiętywaniem tego, co się nie udało.

Ukraińska lekcja

Ale nie trzeba wcale jechać aż tak daleko, żeby spotkać Franciszkowych „świętych z sąsiedztwa”, od których możemy uczyć się wiary. Dla mnie niezwykle lekcją były spotkania w Kamieńcu Podolskim z ludźmi, którzy przeżyli komunizm i jeszcze wtedy praktykowali wiarę. Komuniści otworzyli pierwszą kaplicę w okolicach Kamieńca jeszcze w latach siedemdziesiątych, ale znajdowała się ona dwadzieścia kilka kilometrów od miasta. Marszrutki jeździły tam

w tygodniu, ale nie w niedzielę, dlatego ludzie, którzy o 8 rano (taka pora została wyznaczona przez komunistów) chcieli uczestniczyć we mszy św., ruszali wieczorem i szli całą noc do kościoła, tam modlili się, przyjmowali komunię św., jedli przyniesiony posiłek i wracali – także pieszo – do domu. – Co miałyśmy robić – opowiadała mi jedna z pań – było w nas takie pragnienie Eucharystii, że trzeba było iść – dodała. A ceną za ich zaangażowanie były nie tylko obolałe nogi, ale także wyrzucanie z pracy, odmowa edukacji dzieci, a często też regularne przesłuchania.

Inna historia. Rozmawia ze mną dziewczyna, z dziesięć lat ode mnie młodsza. Opowiada, że w szkole, już po upadku komunizmu, dyrektor wywoływał dzieci, które w niedzielę były w kościele lub cerkwi i stawiał je w poniedziałki przed całą szkołą, każąc trzymać w rękach tabliczki: „jestem sługusem ruskich popów”, „jestem sługusem papieża”. Inni uczniowie mieli się z nich nabijać, wyśmiewać. – Płakałam – wspominała kobieta. – Nie dziwię się, taki stres – odpowiedziałam. – Nie, nie dlatego. Z radości, że mogłam cierpieć dla Pana Jezusa, jak moi rodzice i dziadkowie – odpowiedziała. Bez zadęcia, z pełną pokorą.

Węgier János Esterházy

Takich historii na Ukrainie, ale także w Rosji, na Białorusi, a nawet

w Czechach czy na Słowacji (tu przepiękna historia Jánosa Esterházy'ego, który został zamęczony przez komunistów za to, że był wierny Bogu i Kościołowi, a także służył Węgrom w Czechosłowacji i przeszedł Syberię jest tylko jednym z wielu przykładów) jest masa. Od tych ludzi możemy się uczyć wierności w czasach trudnych, odwagi trwania przy Chrystusie, ale i normalności. Ci, z którymi udało mi się porozmawiać, w ogóle nie widzieli się w kategoriach kombatanckich, nie uważali się za bohaterów, ani świętych. Oni po prostu zachowali się jak trzeba. I nic więcej.

My, na szczęście, nie musimy wybierać w sytuacjach tak trudnych jak oni. Ale i nam potrzeba odwagi mówienia prawdy, zachowania się jak trzeba w sytuacjach, gdy system, instytucje czy znajomi sugerują, że Chrystusa można lub trzeba odrzucić, że nie powinniśmy się przejmować Jego nauczaniem czy moralnością. Ale wielu z nich (by przywołać tylko Cypriana) uświadamia także, że dla każdego z nas możliwe jest także nawrócenie i że niezależnie od tego, co w życiu zrobiliśmy, mamy czas, by się zwrócić do Boga i w pełni doświadczyć Jego miłosierdzia, które przemienia nasze życie. To święci zmieniają misję, świat. Dzięki nim on staje się lepszy.



Tomasz P. Terlikowski

doktor filozofii religii, publicysta



Z oblatami na misyjnych drogach
KALENDARZ MISYJNY 2020
Papieskie intencje modlitewne

Więcej na:
www.misyjne.pl/sklep

KRÓTKO NA TEMAT



MARIA GÓRCZYŃSKA

teolog, publicystka, prowadzi blog „Chrześcijanka z sąsiedztwa”

Pomóc marudzącemu sąsiadowi

Patrząc po chrześcijańsku – im będziemy bardziej święci, tym będziemy bardziej szczęśliwi. Tylko czy rzeczywiście marzy nam się, by należeć do tego grona? Wydaje się, że święci to ludzie bez wad. Tymczasem papież Franciszek przekonuje, że w świętości najważniejsze jest, aby pomimo upadków iść do przodu. Dążyć do głębokiej relacji z Bogiem, który pociesza i dodaje nam siłę do walki ze słabościami. Myślimy, że świętość wymaga heroicznych czynów i nie jest „dostępna” dla każdego. Okazuje się jednak, że nie musimy kopiować życiorysów innych osób,

bo wszyscy jesteśmy powołani, by być świętymi. **Mamy żyć miłością i dawać świadectwo w zwykłej codzienności. Potraktujmy życie jako misję, która przybliży do Boga.** Często przejawia się ona w „niewiele” znaczących gestach – życzliwości wobec pasażerów w autobusie, cierpliwym wysłuchaniu koleżanki z pracy, ugryzieniu się w język, gdy chcemy żonie powiedzieć coś przykrego czy w pomocy marudzącemu sąsiadowi. Nie zniechęcajmy się, ponieważ Duch Święty nieustannie pomaga nam w tym, by świętość stawała się naszą codziennością.



KS. MACIEJ BĘDZIŃSKI

doktor misjologii, sekretarz krajowy Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, Warszawa

Zwyczajna świętość

Ostatnio rozmawiam z moim panem kościelnym. – Proszę księdza, kojarzy ksiądz panią Hanię, która zawsze przychodzi przed mszą św. do kaplicy Matki Bożej? – Tak, wiem, która to jest. – Ostatnio związałem dywan po ślubie. Zaczepiłem panią Hanię i mówię: Czy widzi pani, jak to sprawnie robię? Mam nowy system zwijania dywanu, dobrze to wymyśliłem? – zacząłem rozmowę. – Panie Grzesiu, gdyby Pan Jezus tego nie dał, to my nic byśmy nie wymyślili – odpowiedziała i z uśmiechem poszła na swoje miejsce do kaplicy. – Księżo, tak mnie postawiła do pionu! Mówię księdzu,

to święta kobieta! W tym momencie wszedł do zakrystii inny ksiądz. – O czym rozmawiacie? – O świętej kobiecie z naszej parafii – rzucam zdawkowo. – Aha, czyli na pewno o pani Hani, bo tylko ją znam. **Świętość nie jest nadęta i nie przechodzi z akompaniamentem orkiestry. Nie jest z czerwonego dywanu ani z okładki.** Czasem szura nogami ze zmęczenia, czasem cicho domyka furtkę, aby nie obudzić sąsiadów. Tak jak światło Boga jest w nas, tak jest i świętość. Ona niezauważalnie przemienia świat. Na misjach dzieje się to szczególnie skutecznie.



ELŻBIETA SOŁTYŚ SPSC

misjolog, klawierianka, Komisja KEP ds. Misji, Warszawa

Pożyczyć cukier

Czasami się zdarza, że jako „praktykujący katolicy” ulegamy subtelnej pokusie, by na drodze naszego życia duchowego coraz bardziej się starać, więcej angażować, walczyć z wadami, zdobywać cnoty. Wszystko to udekorowane większym zaangażowaniem w grupy duszpasterskie, silniejszą gorliwością. **Pokusa o tyle niebezpieczna, iż może się okazać, że w kręgu naszego „starania się, by wzrastać i dążyć do świętości” jesteśmy sami, a Bóg zniknął nam z horyzontu.** Oczywiście wszystko to jest potrzebne, niekiedy niezbędne, ale.... co zrobić z „klasą średnią świętości”? Czy

w proponowanej przez Franciszka wizji świętości chodzi nie tyle o zdobycie kolejnych szczebli na drabinie do nieba, ale o pełne miłości bycie tu i teraz? W uśmiechu, który widać nie tylko na ustach, ale i w oczach, w normalności, która pozwala, by druga osoba znalazła gościnnie dom w moim sercu, bez uprzedzeń, osądów czy tabliczek z napisem „wstęp wzbroniony”? Gdzie można po prostu pożyczyć cukier, ważniejsza jest zabawa dzieci niż kolor skóry czy światopogląd. Jeśli istotą Boga jest Jego obecność, to może także my jesteśmy zaproszeni do tego, aby tę Jego obecność urzeczywistnić?

STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

Prowadzeni ku nieznanym szlakom

Misjonarze starożytni naśladową dzieło apostołów.

Związek z apostołami uwypuklają ich żywotopisarze na przykład przez to, że często doszukują się symbolicznej liczby dwunastu w gronie pionierów pierwszych wypraw misyjnych.

LEON NIEŚCIOR OMI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa



Przyjrzyjmy się momentom wyboru misyjnej drogi w życiu kilku znanych misjonarzy przełomu starożytności i średniowiecza, przedstawionym przez ich biografów.

Kraj niewoli – krajem postannictwa

W swojej autobiografii, „Confessio”, św. Patryk, znany apostoł Irlandii (+ po 461 r.), relacjonuje, że we śnie otrzymał list z Irlandii, w którym mieszkańcy wzywali go z powrotem na Zieloną Wyspę. Został na nią porwany przez piratów i przebywał na niej w niewoli sześć lat. Autobiograficzna wzmianka rzuca promień światła na natchnienia, które mogły w sposób nadprzyrodzony inspirować misjonarzy.

PATNAC/WIKIMEDIA LIC. CC ASA 3.0 UNPORTED

Figura św. Patryka na dachu katedry w Mediolanie

Zdani na porywy wiatru

Św. Jonasz z Bobbio tak opisuje decyzję św. Kolumby Młodszeo, apostoła północnej Galii (+ 615 r.), który „z dwunastoma towarzyszami” wypłynął w morze: „Po upływie wielu lat spędzonych w klasztorze, pomny polecenia Pana wobec Abrahama: «Odejdź z twojej ziemi, od twoich krewnych i z domu twego ojca i podąż do kraju, który ci wskażę» (Rdz 12, 1). [...] Gdy przybyli na brzeg morza, modlili się o zmiłowanie wszechmogącego Boga, aby jeśli taka będzie Jego wola, mogli doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło. Niebawem też poznali, iż taka jest właśnie wola miłościwego Sędziego. Wsiedli przeto na statek i przez otwarte morze popłynęli ku nieznanym szlakom i spokojnym przestworzom. [...] Gnani sprzyjającym wiatrem szybko przybyli do wybrzeży bretońskich. [...] Wreszcie zdecydowali się przemierzać ziemię galijską i spieszenie



NOORDHOFF UITGEVERS, GRONINGEN | COLLECTIE NATIONAAL ONDERWIJSMUSEUM, DORDRECHT

Św. Willibrord siedzący na koniu z grupą mnichów. Przejeżdżają obok kościoła, który założył w Utrechcie

poznać obyczaje ludzi, [postanowili też, że] jeśli będzie można tam głosić słowo Boże, na czas jakiś się zatrzymają, jeśli zaś znajdą umysły trwające w mroku zuchwalstwa, udadzą się do sąsiednich ludów”. Żywotopisarz akcentuje zdanie się misjonarzy na wolę Bożą i rezygnację z ambicji własnego planowania misji.

Po długich latach w klasztorze

Św. Willibrord (+ 739 r.) spędził dwanaście lat w towarzystwie swoich mistrzów w Rath Melsigi, aż dojrzała w nim decyzja misyjna. Hagiograf komentuje, że „osiągnął dojrzały wiek męski i pełnię wieku Chrystusowego” i mógł pewnego dnia przemówić do ludzi. W wieku trzydziestu trzech lat nabył takiej gorliwości wiary, że uznał za zbyt małe własne uświęcenie. Odczuł potrzebę poświęcenia się głoszeniu Ewangelii. Usłyszawszy o „żniwie wielkim” w północnych regionach, postanowił udać się tam, „świadom własnego celu, ale jeszcze nie świadom boskich rozporządzeń”. Wsiadł na statek wraz z jedenastoma towarzyszami. Spośród nich niektórzy w przyszłości osiągną koronę męczeństwa. I tak dotarli szczęśliwie do ujścia Renu, kierując się w stronę Fryzji.

Warto wskazać na kontekst kościelny poprzedzający misję Willibrorda i środowisko, w którym dojrzało jego powołanie misyjne. Gdy Willibrord przybył do irlandzkiego klasztoru w Rath Melsigi, byli już tam tacy mistrzowie, jak biskup Ekbert oraz Wiktbert, którzy po synodzie w Whitby w 664 r. musieli opuścić Anglię, reprezentując opcję celtycką. Podobnie przybył tam inny mistrz Willibrorda z Anglii, Wilfryd. Powodem jego przybycia mogło być wypędzenie ze stolicy w Yorku w 678 r. Oni wszyscy, Wilfryd, Ekbert i Wiktbert, wyemigrowali do bardziej przyjaznej im Irlandii. Towarzyszyły im pewnie motywy ascetyczne, mianowicie chęć wyrzeczenia się ojczyzny i podjęcia życia ascetycznego. Ekbert pragnął ewangelizować Saksończyków w Europie, ale nie było mu to dane, natomiast Wiktbert dwa lata pracował we Fryzji, ale bez powodzenia. Podczas zarazy grasującej w Irlandii Ekbert złożył ślub, że jeśli przeżyje epidemię, porzuci własną ojczyznę i będzie pielgrzymował jako wygnaniec. Po dwudziestu latach życia w klasztorze, na przełomie 686 i 687 r., opuścił wyspę z zamiarem ewangelizowania pogan. Lista narodów, które zamierzał ewangelizować, była imponująca: Fryzowie, Rugini, Dunowie, Hunowie (Awarzy), kontynentalni Saksończycy, Brukterowie

(nad Renem). Plany te zdradzają duży rozmach misyjny owych mnichów.

Misja w późnej starości

Idąc za głosem powołania misyjnego, św. Bonifacy, apostoł Niemiec, udał się w 716 r. do Fryzów, jeszcze w charakterze prywatnym. Z powodu nieprzychylniej tam sytuacji politycznej wrócił do klasztoru, został wybrany na opata. Zrezygnował z urzędu i w 718 r. ponownie opuścił wyspę, już na stałe. Po kilkudziesięcioletniej działalności misyjnej, głównie jako apostoł Germanii, udał się na misje do Fryzji, gdzie poniósł śmierć męczeńską w 754 r.

Różne jest wezwanie Boże

Decyzja o poświęceniu się pracy wśród pogan była z pewnością skutkiem osobistych doświadczeń, natchnień duchowych czy opatrnościowego splotu okoliczności losu. Tymczasem hagiografowie nie są w stanie po czasie wnikać w osobiste pobudki świętych. Z drugiej strony, być może nawet nie zamierzają tego uczynić, trzymając się ogólnie przyjętego schematu narracji. Opisując „exodus” Kolumby Młodszeo, Jonasz z Bobbio wzoruje się na wyjściu Abrahama z Ur Chaldejskiego, natomiast dla Alkuina piszącego żywot Willibrorda wzorem jest trzydziestoletni Jezus, który rozpoczyna działalność publiczną.

W rozpatrywanych przypadkach wybór misji do pogan wydaje się być przede wszystkim wynikiem długoletniego procesu formacji w środowisku monastycznym, naznaczonym pielgrzymią duchowością. W takim duchu, kulturowanym zwłaszcza w klasztorach celtyckich, a następnie anglosaskich, wyrzeczenie się ojczyzny stanowiło element ascezy stawiającej przed sobą głównie dwa cele: uświęcenie własne i innych. Zresztą, praktyka migracji poza granice własnego kraju nie była obca wcześniej mnichom egipskim, aczkolwiek nie wiązała się jeszcze z celami misyjnymi. IMD

Leon Nieścior OMI

profesor teologii, patrolog, bada myśl misyjną Ojców Kościoła



Błogosławieni **Michał Tomaszek OFMConv.** (zdjęcie po lewej)
i **Zbigniew Strzałkowski OFMConv.** (zdjęcie po prawej)



ZDJEŃCIA Z ARCH. OFMCONV. SEKRETARIAT MISYJNY PROWINCJI KRAKOWSKIEJ

AMERYKA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWA

W krainie lam, pampasów i ptaka tzinitzcan

W 1986 r. Roland Joffé wyreżyserował „Misję”. Film przybliżył fragment historii działalności misyjnej w Ameryce Południowej, ukazując misjonarzy jako tych, którzy troszczyli się o podopiecznych. **Jednak dzieje misji w tej części świata to nie tylko jezuickie redukcje i nie tylko one wydaty uchodzących za wzorzec misjonarzy.**

JUSTYNA SPRUTTA

publicystka, Ostrów Wielkopolski

Listę misjonarzy z Ameryki Południowej otwiera hiszpański jezuita Piotr Klawer (XVI–XVII w.). Studiując filozofię w kolegium w Palma na Majorce, pod wpływem rozmów z furtianem klasztoru Alfonsem Rodriguezem, chciał wyjechać na misje. Brat ten przepowiedział mu, że zatroszczy się on o Afrykańczyków – porywanych, a następnie po morskiej podróży sprzedawanych w Ameryce jako niewolnicy, którym odmawiano człowieczeństwa i duszy, że da im wolność. Piotr Klawer SJ jako „niewolnik niewolników” przez czterdzieści lat nie tylko był duszpasterzem udzielającym im sakramentów (ochrzcił 300 tys. osób) i uczącym katechizmu, ale także śpieszył z dobrym słowem i pomocą materialną, zdobywając dla nich picie, jedzenie, ubranie, leki. Pielęgnował chorych, w tym trędowatych, i potępiał handel niewolnikami, na których czekał w porcie w Kartagenie, osobiście żebząc o chleb dla nich. Zanim w 1610 r. wyruszył za Ocean Atlantycki – do Nowej Granady, czyli Kolumbii – studiował teologię w Barcelonie, a w Sewilli przygotowywał się do bycia misjonarzem. Na kartce formuły ślubów zakonnych napisał: „Piotr Klawer, sługa Etiopczyków” (Etiopczykami w tych czasach zwano wszystkich Afrykańczyków). Po czterech latach cierpienia wywołanych paraliżem zmarł w Kartagenie i tam został pochowany.

Oddać serce sercom

Mniej znanym świętym misjonarzem z Ameryki Południowej był Piotr (właściwe imię, niezakonnie, to Hermano) od św. Józefa de Betancur OFS. Pochodził z Teneryfy, a w Nowej Hiszpanii, czyli Gwatemali, znalazł się w 1651 r. Zanim został franciszkańskim tercjarzem, zamierzał być jezuitką kapłanem, ale jego pragnienie przekreślił brak zdolności. Był złym uczniem kolegium San Borgia w Gwatemali, ponieważ przez trzy lata nie zdołał przyswoić wymaganego materiału. Jako brat-tercjarz między innymi uczył dzieci czytania i pisanie oraz katechizmu. Zorganizował szpital Matki Bożej Betlejemskiej, wznosił kościół i szkołę. Opiekował się nie tylko sierotami i chorymi, ale posługiwał

również wśród więźniów, żebraków i pielgrzymów, pociągając przykładem swego prostego i gorliwego życia. Założył zakon betlejemitów i betlejemitów.

Warto też wspomnieć o hiszpańskim kapłanie jezuitckim Alfonsie Rodriguezie (XVI–XVII w.), misjonarzu w Paragwaju. Gdy miał 29 lat, został napadnięty i poniósł męczeńską śmierć z rąk Indian podburzonych przez miejscowego szamana Nezu.

Gwadelupa i Juan Diego Cuauhtlatoczin

Urodził się około 1474 r. w indiańskiej wiosce Tlayacac na terenie dzisiejszego Cuautitlán w stanie Meksyk. Był człowiekiem świeckim i ojcem rodziny. Został ochrzczony przez pierwszych misjonarzy franciszkańskich, prawdopodobnie w 1524 r. Był bardzo gorliwym chrześcijaninem. W każdą sobotę i niedzielę przemierzał pieszo kilkanaście mil ze swojej wioski do kościoła w Tenochtitlan, by uczestniczyć we mszy św. i katechizacji. Podczas jednej z takich wypraw, w sobotni poranek 9 grudnia 1531 r., na wzgórzu Tepeyac objawiła mu się Matka Boża. Zgodnie z życzeniem Maryi na wzgórzu wkrótce wybudowano kaplicę, w której umieszczono jej cudowny wizerunek odbity na płaszczu Indianina. To znane sanktuarium w Guadelupie. Juan Diego zamieszkał w pokoju przygotowanym dla niego obok świątyni. Spędził tam resztę życia, opowiadając przybywającym do sanktuarium pielgrzymom o objawieniach, wyjaśniając prawdy wiary i przygotowując wielu do chrztu. Zmarł 30 maja 1548 r. w wieku 74 lat i został pochowany na wzgórzu Tepeyac.

Pod krzyżem Tau w Peru

Święci i błogosławieni południowoamerykańskich misji to także bliżsi nam w czasie misjonarza. W sierpniu 1991 r. dotarła do Polski i obiegała świat informacja o zamordowaniu strażnikami w tył głowy franciszkaninów: o Michała Tomaszka i o Zbigniewa Strzałkowskiego przez bojowników Świetlistego Szlaku. Zginęli niedaleko Pariacotto w diecezji Chimbote, gdzie wraz z o. Jarosławem Wysoczańskim

zapoczątkowali misję i utworzyli wspólnotę zakonną. Oby misjonarzy terroryści oskarżyli o działalność usypiającą rewolucyjną świadomość Indian, a przy ich ciałach pozostawili informację: „Tak umierają lizusy imperializmu. Niech żyje Ludowe Wojsko Partyzanckie”. Zbigniew Strzałkowski OFMConv. pochodził z Zawady, a Michał Tomaszek OFMConv. z Łękawicy. Jeszcze przed przybyciem do Peru pierwszy z nich był wychowawcą w niższym seminarium w Legnicy, a drugi duszpasterzem w Pieńsku. Przebywając w Kraju Słońca, nie tylko spełniali duszpasterską posługę, w tym nauczali katechezy, ale i zajmowali się działalnością charytatywną. Włączali

Jedni troszczyli się o niewolników, inni mieli objawienia, jeszcze inni jako pierwsi traktowali Indian jak ludzi równych sobie. Święci z Ameryki Łacińskiej pokazują nam, jak Bóg działa w miejscach trudnych i naznaczonych konfliktami.

się w programy żywnościowe Caritas, wspomagając szkoły i biblioteki, ucząc profilaktyki zdrowotnej, zdobywając leki dla chorych i dowożąc ich do szpitala; ponadto zaprojektowali budowę instalacji wodnej. Zawsze śpieszyli z pomocą potrzebującym zamieszkującym górskie wioski. Po ich męczeńskiej śmierci na grobowcu obu błogosławionych umieszczono napis: „Mocni w wierze, płonący miłością, posłańcy pokoju, aż do męczeństwa”, a peruwiański biskup Luis Bambarén stwierdził: „Krew męczenników pokrzepia nas, wzmacnia, podtrzymuje wiarę i pokój w sercach w chrześcijańskich wspólnotach w Pariacoto i okolicy”.

Wyśpiewała sobie niebo

Istnieją też cisi święci, niewyniesieni jeszcze na ołtarze, co do których pobytu w niebie wielu jest przekonanych. Należała do nich Helena Kmieć z Wolontariatu Misyjnego Salvator. Pochodziła z Libiąża w Małopolsce. Tam uczęszczała do Szkoły Podstawowej

Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców oraz do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego. Po dwuletnim pobycie na stypendium w Leweston School w Sherborne (Wielka Brytania) studiowała inżynierię i technologii chemiczną na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, a także uczyła się w tym mieście śpiewu solowego w Państwowej Szkole Muzycznej. Występowała w konkursach recytatorskich i na stałe w scholi gliwickiego Duszpasterstwa Akademickiego. Jej pasją była również jazda na rowerze, górską wędrowka, wspinaczka. Pracowała jako stewardessa w liniach lotniczych. Pragnąc być dla innych, pomagała dzieciom w nauce w świetlicy Caritas i udzielała się w Katolickim Związku Akademickim w Gliwicach.

Z Wolontariatem Misyjnym Salvator (WMS) związała się w 2012 r. Z jego ramienia prowadziła półkolonie dla dzieci przy salwatorijskich parafiach w Galgahéviz na Węgrzech oraz w Timisoarze w Rumunii. Z misją poza Europę wyruszyła w 2013 r. Jej pierwszym celem była Zambia. W tym afrykańskim kraju między innymi zaznajamiała dzieci ulicy z czytaniem, pisaniem, językiem angielskim i matematyką, a także towarzyszyła im na co dzień w centrach Salvation Home w Lusace i w Kulanga Bana Farm w Chamulimbie. Po zdobyciu misyjnych szlifów w Zambii wyruszyła do Boliwii, gdzie 8 stycznia 2017 r. znalazła się w placówce siostr służeb-



SHARON MOLLERUS/FLICKR.COM

Kaplica św. Juana Diego w USA, ludzie często przychodzą tu na modlitwę

niczek dębickich w Cochabambie. Był Heleny Kmiec w tym miejscu był krótki, bo dwutygodniowy. Nad ranem polskiego czasu, 24 stycznia, kiedy to doszło do napadu na ochronkę dla dzieci, misjonarka została śmiertelnie ugodzona nożem. Po tej tragedii, w liście z tego samego dnia, duszpasterze i wolontariusze WMS napisali: „Życie naszej Wolontariuszki i Przyjaciółki było, jest i będzie inspiracją do świadczenia o Bogu i oddawania Mu się bez reszty. Przykład Helenki pokazuje, że prawdziwie święci ludzie żyją bardzo blisko nas”.

Z pewnością Ameryka Południowa wyda jeszcze sporo świętych i błogosławionych misjonarzy i misjonek, którzy będą wyniesieni na ołtarze. Latynosi są silni chrześcijaństwem. Są „świętymi z sąsiedztwa”, którzy przez swoje codzienne życie Bogiem dla innych, zmieniają świat. Są znani z ofiarowanego czasu. Podania kubka z wodą. Oddania swojego posiłku bardziej głodnemu. Z Ewangelii w życiu.

MD

Justyna Sprutta

doktor nauk humanistycznych i teologicznych, historyk sztuki, polonistka

O G Ł O S Z E N I E W Ł A S N E W Y D A W C Y

**NIE TYLKO
WIADOMOŚCI
MISYJNE!**

Więcej na:

www.misyjne.pl



AUSTRALIA I OCEANIA

Świętość na antypodach

Nie zawsze było tu łatwo żyć Ewangelią. Chrześcijanie nie byli rozumiani. Z czasem się to zmieniło i dziś chrześcijan jest więcej.

BEATA LEGUTKO

publicystka, Kraków

DARIUSZ KAŁUŻA MSF

PNG. Pierwszą szkołą miłości i wiary jest rodzina

Uzdrowienie chorego na raka księdza pracującego w jednej z papuaskich diecezji miało dokonać się w Australii. Kapłan pojechał tam na leczenie, lecz lekarze powiedzieli, że nie są w stanie mu pomóc, bo choroba nowotworowa jest mocno zaawansowana. Ksiądz ów, usłyszawszy taką wiadomość, chciał umrzeć na „swojej” ziemi i powrócił do Rabaul. Jeszcze przed powrotem, w szpitalu w Sydney, odwiedził go biskup Karol Hesse, który modlił się

nad nim, wzywając wstawiennictwa błogosławionego już wtedy Piotra To Rota. Po dotarciu do Rabaul ksiądz zaczął czuć się lepiej. Zabrano go do miejscowego szpitala i po



zbadaniu okazało się, że rak prawie zniknął. Niestety, nie udało się odnaleźć dokumentacji choroby.

Najbardziej znani święci z Australii i Oceanii to Maria MacKillop RSJ i Damian de Veuster SSCC. Specjaliści od troski o ludzi peryferii swego czasu. Tych świętych jest więcej.

„Wolę umrzeć”

Angel To Puia i Maria La Tumul zostali ochrzczeni przez pierwszych misjonarzy, którzy przybyli do Papui Nowej Gwinei. W 1912 r. urodził im się syn – Piotr To Rot. Chłopak uczył się w miejscowej szkole podstawowej i ukończył ją z wyróżnieniem. Dobrze uczył się też w szkole średniej. Lokalny proboszcz zauważył pobożność i zdolności Piotra. Namawiał ojca chłopaka, by wysłał syna do seminarium. Piotr ukończył jednak – z wyróżnieniem – szkołę katechistów. Dzięki temu mógł przygotowywać wiernych do sakramentów, odprawiać pod nieobecność księdza nabożeństwo biblijne i rozdawać Komunię Świętą. W pracy katechisty towarzyszyło mu Pismo Święte.

W 1942 r. na Papuę Nową Gwineę najężdżają Japończycy. Katolikom mieszkającym w diecezji Rabaul zakazano praktykowania wiary. Chciano ich zmusić do powrotu do praktyk

Owoce ofiary miejscowych świętych, w tym męczenników, jest wzrastający Kościół w Oceanii. Istnieją miejsca, w których chrześcijanie stanowią większość społeczności.

pogańskich. Piotr To Rot postanowił się nie poddawać. Przekonywał ludzi, że mogą i powinni wyznawać swoją wiarę, niezależnie od wszystkiego. Pomimo trudności wciąż prowadził nabożeństwa, przygotowywał do sakramentów, odwiedzał chorych i udzielał komunii, którą otrzymywał od uwięzionych księży... Kwestią czasu było aresztowanie młodego mężczyzny, od sześciu lat męża Pooli La Varpit, a także ojca. Po donosie zatrzymano

go najpierw na trzy miesiące, a potem na dłuższy czas.

Przebywał w trzysobowej celi wykutej w tufie wulkanicznym. Był odwiedzany przez matkę i żonę. Paola namawiała go do zakończenia pracy duszpasterskiej. – Wolę umrzeć niż porzucić pracę dla Chrystusa – miał odpowiedzieć małżonce. Przypisywane są mu też inne słowa: „Jestem tu, bo sprzeciwiam się zrywaniu więzi małżeńskiej, za przyczyną tych, którzy nie pragną rozszerzania się królestwa Bożego”. 7 lipca 1945 r. Japończycy zostawili Piotra samego w celi. Wstrzyknięto mu truciznę, która nie zadziałała. Potem uduszono go sznurem. Pochowano go na miejscowym cmentarzu katolickiej misji w Rakunai. Pogrzeb katechisty był manifestacją patriotyczną. Na drewnianym krzyżu znajdującym się przy jego grobie umieszczono napis: „A martir bilong lotu” (męczennik za wiarę). Mieszkańcy byli przekonani o jego świętości, był dla nich wzorem męża i ojca. Odwiedzali jego grób i modlili się za jego wstawiennictwem. Pięćdziesiąt lat po śmierci, 17 stycznia 1995 r., męczennik został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II.

Święto świeckich

– Tu, gdzie jestem, w archidiecezji Mount Hagen (prowincja Western Highlands) kult bł. Piotra To Rota, katechety i męczennika, jest bardzo rozwinięty – mówi ks. Andrzej Fałat, misjonarz od lat pracujący w Papui Nowej Gwinei. – W mojej parafii w Ambullua, w holu kościoła parafialnego, podobnie jak w innych parafiach, znajduje się portret Piotra. W tym roku w Papui Nowej Gwinei i na Wyspach Salomona obchodzimy „Pastoralny rok świeckich”. Z tego powodu 6 i 7 lipca



TILOM/TAGSFEED

Rakunai (PNG). Bazylika Błogosławionego Piotra To Rota

obchodziliśmy diecezjalne dni świątecznych, które były świętem bł. Piotra To Rota. Do świętowania zaproszeni byli wszyscy katolicy z diecezji, a szczególnie katecheci. Przeszliśmy w uroczystej procesji po mieście Mount Hagen. Mszę św. w powstającej katedrze Trójcy Świętej celebrował nuncjusz apostolski Matthew Kurian. Liturgię koncelebrował pasterz archidiecezji Mount Hagen, abp Douglas William Young.

– Misjonarze oczywiście mówią o świętych Kościoła w czasie ewangelizacji. Ten konkretny błogosławiony zasługuje jednak na szczególną uwagę jako przykład rodzimego katolika, męża i ojca. Mógł uniknąć śmierci przez wyparcie się wiary i zgodę na poliandrię, którą popierali Japończycy. Pozostał jednak wierny Bogu i swojemu powołaniu chrześcijańskiemu, pozostawiając żonę i córkę. Jest więc bardzo dobrym przykładem tego, że miejscowi mogą przyjąć wiarę na serio i zostać świętymi, niekoniecznie ogłoszonymi. Błogosławiony Piotr To Rot to jedyny beatyfikowany rodzimy z Papui Nowej Gwinei. Pozostali święci z regionu Australii i Oceanii to Australijczycy, albo zachodni misjonarze – mówi ks. Andrzej Fałat pytany o kult świętych.

Było ich więcej

W gronie zachodnich misjonarzy wyniesionych na ołtarze jest Dydak Alojzy (Diego Luis) de San Vitores (1627–1671) – hiszpański jezuita, którego zabito na Marianach za ochrzzczenie umierającej córki miejscowego przywódcy. W tym gronie jest też Włoch – Jan Chrzyciel (Giovanni Battista)



GRAHAM CRUMB/DFAT/FLICKR.COM

Tradycyjny mieszkaniec wyspy Futuna (Archipelag Hoorn)

sta) Mazzucconi (1826–1855), z Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych (PIME). Zamęczono go w 1855 r. na wyspie Woodlark koło Nowej Gwinei. Ofiarą przemocy padł także pierwszy wikariusz apostolski Melanezji, francuski marynarz Jean-Baptiste Epalle, który zmarł w 1844 r. w drodze na Wyspy Salomona. Pierwszym świętym misjonarzem z tamtych terenów jest za to Piotr Chanel, francuski ksiądz. Przybył do Papui blisko osiemdziesiąt lat przed narodzinami Piotra To Rota.

Wśród ludożerców

„Spalony żarem słońca w czasie swych prac, często dręczony głodem, powracał do domu obłany potem, wyczerpany zmęczeniem; zawsze jednak był mocny duchem, żwawy i radosny, jakby wracał z przyjemnego i miłego miejsca” – zapisał jego współbrat. – On zaś mawiał do brata: „Na tak trudnej placówce misyjnej powinniśmy być świętymi (...)”.

Piotr Chanel przyjął święcenia kapłańskie w 1827 r. Dziewięć lat później został przełożonym małej grupy misjonarzy – maryistów (Towarzysze Maryi – Societas Mariae). Wysłano ich w kierunku Oceanii. Podróż zajęła dzieśnięć miesięcy. Po przybyciu na miejsce grupa rozdzieliła się. Piotr z dwójkiem towarzyszy udał się na wyspę Futuna (83 km²), położoną w odległości dwóch trzecich drogi z Hawajów do Nowej Zelandii. Miejscowa ludność wślawiła się tym, że w XIX w. dokonała najazdu na sąsiednią wysepkę Alofi i... zjadła wszystkich jej mieszkańców. Misjonarzy przyjęto jednak życzliwie – również

dlatego że, jak możemy gdzieś tam przeczytać, „miejscowy władca Tiuliki niedawno zniósł kanibalizm”. Przybyłszy udało się opanować język i zyskać zaufanie tubylców. Miejscowy władca najpierw z zainteresowaniem, a potem z niepokojem przyglądał się działaniom misjonarzy. Zdał sobie sprawę, że przyjęcie chrześcijaństwa ostatecznie doprowadzi do zniesienia jego przywilejów – a był przecież najwyższym kapłanem i władcą ludu. Kiedy nawet jego syn wyraził chęć przyjęcia chrztu, Tiuliki polecił zabić Piotra. 28 kwietnia 1841 r., trzy lata po przyjeździe, Piotr Chanel został pochwycony przez tubylców, którzy roztrzaskali mu głowę. W przeddzień

męczeństwa powiedział on: „Nie szkodzi, jeśli ja umrę. Religia chrześcijańska już tak zapuściła korzenie na tej wyspie, że nie zostanie zniszczona mimo mojej śmierci” – słowa te okazały się prorocze. Dziś na tym terenie mieszka około 5 tys. ludzi – prawie wszyscy to katolicy.

„Poczynając od XVI w., kiedy przybywający z zewnątrz misjonarze po raz pierwszy dotarli do Oceanii i Australii, wyspiarze słyszeli i przyjmowali Ewangelię Jezusa Chrystusa. Wśród inicjatorów i kontynuatorów dzieła misyjnego znajdowali się święci i męczennicy, którzy są nie tylko największą chlubą przeszłości tutejszego Kościoła, lecz także najpewniejszym źródłem nadziei. Wraz z wieloma innymi, ci bohaterowie wiary chrześcijańskiej przyczyniali się - każdy na swój sposób - do budowania Kościoła na wyspach Oceanii” – napisał Jan Paweł II w „Ecclesia in Oceania”. Dziś chrześcijan jest tu coraz więcej. Na każdej wyspie i wysepce głosi się Jezusa. **mb**

Beata Legutko

publicystka, filozof, autorka książek

O G Ł O S Z E N I E W Ł A S N E W Y D A W C Y

KOLEJNE DZIECI, CZEKAJĄ NA TWOJĄ POMOC!



Więcej na:

www.adoptjamisyjna.pl

Misja Szkoła
Pomoc dzieciom trzeciego świata

AFRYKA

Niewolnica i chłopiec z domu dziecka

Na Czarnym Lądzie przeplatają się historie „wielkich świętych” – tych kanonizowanych i „szarych świętych” – żyjących na co dzień Ewangelią. **To oni zmieniają oblicze afrykańskich wiosek i całego kontynentu.**

ANNA MUSIAŁ

misjonarka, Uganda, Zambia i Peru



ARCH. ANNA MUSIAŁ

Uganda. Z uczniami szkoły

Heroiczne postawy, czyny oraz decyzje, które święci podejmowali w trudnych sytuacjach, wydają się nieosiągalne. Nierzadko myślimy, że kiedyś łatwiej było zostać świętym. Gdy zaczęłam wgłębiać się w niektóre historie „świętych z obrazków”, przed oczami stanęły mi konkretne twarze ludzi, których poznałam podczas moich wolontariatów w Zambii i Ugandzie, „świętych z sąsiedztwa”. Widzę sytuacje i postawy moich podopiecznych, które nierzadko mnie zawstydzają. Jednymi i drugimi historiami utkana jest historia Kościoła w Afryce.

Święta z Sudanu

Święta Józefina Bakhita urodziła się w Sudanie w XIX w. Od urodzenia musiała zmagać się z wieloma przeciwnościami. W wieku 7 lat została

porwana i sprzedana do niewoli. Przez wiele lat była odsprzedawana, bita, poniżana. Od drugiego człowieka doznawała tylko krzywd oraz cierpień. Po ośmiu latach koszmaru, jej los się odmienił. Kupił ją włoski konsul, który jako pierwszy zaczął ją traktować z szacunkiem. Gdy odwołano go z Sudanu, Bakhita pojechała razem z nim do Włoch. Gdy konsul wyjechał na wakacje, oddał Bakhitę do klasztoru sióstr św. Magdaleny z Canossy. To tam pierwszy raz odkryła Boga. Doświadczając Jego miłości oraz wgłębiając się w prawdy wiary, zapagnęła do końca życia służyć Chrystusowi. Przyjęła sakramenty, a następnie wstąpiła do zgromadzenia. Do jej obowiązków należały bardzo proste prace: sprzątanie, gotowanie, pranie, prace w ogrodzie. Jednak wykonywała je z wielką radością, uśmiechem na

ustach i serdecznością dla wszystkich, których napotykała. Tak też została zapamiętana przez ludzi: jako pogodna siostra z łagodną twarzą. Przykład jej życia pokazuje nam, że Bóg nieustannie o nas walczy i nawet z najtrudniejszych sytuacji potrafi wyciągnąć dobro. Bakhita pokazuje, że wcale nie musimy robić wielkich rzeczy, ale najważniejsze jest to, bym wkładała jak najwięcej serca i radości w codzienne obowiązki.

Chłopiec z sierocińca

Gdy myślę o tej świętej, przed oczami staje mi twarz chłopca z sierocińca, w którym pracowałam. Od początku pobytu w Ugandzie zwracałam na niego uwagę. Ciągłe się wygłupiał, ale zawsze był chętny do współpracy, zabaw, także pomocy. Miał wiele talentów. Najlepszy w klasie z matematyki, szybko biegał i potrafił chodzić na rękach. Bardzo go polubiłam. Pewnego razu przy kolacji opowiedział historię o tym, jak trafił na naszą placówkę. Mieszkał tylko z mamą, która była uzależniona od alkoholu oraz miała problemy psychiczne. Chłopiec był bity, nie chodził do szkoły, wykonywał wszystkie obowiązki w domu. Głodował. Gdy jego mamie brakowało pieniędzy, oddawała chłopca znajomym, którzy go wykorzystywali. Wtedy uciekł na ulicę. Żebrał, by zdobyć pieniądze na jedzenie. Tam znalazł go ksiądz i zabrał do sierocińca. W sierocińcu został ochrzczony i przyjął pierwszą komunię św. Wierzę, że Bóg uzdrowia jego serce. A także działa z wielką mocą przez tego małego chłopca. W październiku podczas wspólnego różańca codziennie modlił się za swoją mamę. Nauczył mnie, co to znaczy przebaczać. Gdy się poznaliśmy Banda miał 9 lat.

Ojciec z pustyni

Ojciec Karol de Foucauld OCSO to święty, który łamał wszelkie stereotypy. Urodził się we Francji w XIX w. Najpierw wstąpił do armii. Gdy przeszedł nawrócenie i zaczął odkrywać Pana Boga, zdecydował się za Nim pójść. Jako ksiądz wyjechał



MARCIN WRZOS OMI

Marana (Madagaskar). Siostra zakonna w domu dla trędowatych wybudowanym przez Jana Beyzyma SJ

do Algierii, by zamieszkać wśród muzułmańskich koczowników. Nauczył się języka Tuaregów oraz poznawał ich kulturę, by być jeszcze bliżej nich. Z czasem zyskiwał ich zaufanie. Niedaleko oazy, przy której żyła ta ludność, zbudował kaplicę. Od tego momentu większość czasu spędzał na cichej adoracji oraz rozważaniu Słowa Bożego. Zginął w 1916 r. z rąk muzułmanów.

Siostra Ryszarda

Gdy myślę o tym świętym, mam przed oczami siostrę Ryszardę, z którą pracowałam w Zambii. Ta salezjanka poświęciła życie Chrystusowi oraz pomocy dzieciom i młodzieży. W Zambii przebywa od ponad 30 lat. Zna doskonale języki chinyanja i bemba. Dzięki temu jest jeszcze bliżej ludzi, do których została posłana. Nic nie jest dla niej przeszkodą, jeśli celem jest pomoc drugiemu człowiekowi. Kilkanaście lat temu założyła sierociniec dla pokrzyw-

dzonych dziewcząt w stolicy. Z czasem została dobudowana do niego szkoła podstawowa oraz zawodowa. Wszystko do dziś doskonale funkcjonuje i rozrasta się. Siostra Ryszarda

Sudańska niewolnica, chłopiec z sierocińca, posługacz trędowatych, opiekunka dziewcząt – to afrykańscy święci, którzy codziennym życiem ukazywali i ukazują, że Bóg jest dobry.

swoim niezwykłym charyzmatem przyciąga do siebie nie tylko dzieci, ale również bardzo trudną młodzież. Wstaje przed wschodem słońca, by uczestniczyć we mszy św., zanim zacznie pracę, a wieczorem po zachodzie zawsze można ją spotkać w kaplicy na adoracji. Z jej twarzy nigdy nie znika uśmiech.

MSZE ŚW.



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

**Błogosławiony
z Czerwonej Wyspy**

Błogosławiony Jan Beyzym SJ urodził się w 1850 r. Bardzo szybko rozeznał swoje powołanie i wstąpił do jezuitów. Odkrył również w sobie pragnienie pomocy chorym i cierpiącym. Popłynął na misje na Madagaskar. Widok trędowatych dotknął jego serce i postanowił pracować wśród nich. Zamieszkał w skromnej chatce, by być jak najbliżej chorych. Pragnął ulżyć im tak bardzo, jak tylko było to możliwe. W przeciwieństwie do reszty społeczeństwa na Madagaskarze traktował trędowatych na równi z sobą, co budziło wielki podziw. Po wielu staraniach udało mu się uzyskać środki na wybudowanie szpitala. Obecnie jest to jeden z największych i najlepiej rozwiniętych szpitali dla chorych na trąd na całej wyspie. Jan Beyzym SJ zmarł wśród swoich przyjaciół na Madagaskarze. Szpital doskonale funkcjonuje do dziś.

imię Jusuf. W wieku 23 lat wstąpił do maronickiego klasztoru św. Marona w miejscowości Annaja, gdzie otrzymał zakonne imię Szarbel. Żyjąc w odosobnieniu, prowadził ascetyczny tryb życia, poszcząc i umartwiając się, większość czasu spędzając na modlitwie i praktykach religijnych. W pustelni spędził ostatnie 23 lata życia. Zmarł w Wigilię Bożego Narodzenia w 1898 r. Po pogrzebie ojca Szarbela miało miejsce niezwykle zjawisko. Nad jego grobem pojawiła się niezwykła, jasna poświata. Zjawisko to trwało 45 dni i nocy, a jego grób stał się miejscem wielu pielgrzymek. Ukazywał się wielu ludziom, doprowadzając ich do nawrócenia. A olej jego imienia jest przyczyną wielu uzdrowień.

Podczas wolontariatu na Czarnym Łądzie moje serce oraz oczy widziały więcej. Poznałam bardziej afrykańskich „świętych z obrazków” i „świętych z sąsiedztwa”. Dzięki temu zaczęłam ich też widzieć wokół siebie.

MD

Także po śmierci

Urodził się w ubogiej rodzinie chrześcijan w Bika Kafra w północnym Libanie. Na chrzcie otrzymał

Anna Musiał

uczestniczka Międzynarodowego Wolontariatu Misyjnego „Don Bosco”, była na misjach w Ugandzie, Zambii i Peru

DO DWORU NIEBIESKIEGO

30 mszy św. za jedną osobę żyjącą

POJEDYNCZE

za zmarłych i żyjących

GREGORIAŃSKIE

30 mszy św. za jedną osobę zmarłą

WYPOMINKI

za zmarłych

Intencje mszy św. prosimy zgłaszać w redakcji drogą elektroniczną, pocztową lub zamawiać telefonicznie tel. 61 839 91 44, email: redakcja@misyjnedrogi.pl

Więcej na:

www.prokuramisyjna.pl



GABRIEL JACOB/Flickr.com

Libia. Pustelnia, w której żył św. Szarbel

AZJA

Miejscowi święci z sąsiedztwa

Młodzi Azjaci patrzą na świętych z przeszłości.

Są dla nich inspiracją, aby dziś żyć Ewangelią. Bez tego nie da się przekazywać wiary.

JUSTYNA HOMA

misjonarka, Mongolia

Chrześcijaństwo ma swoją kolebkę w Azji, ale mimo to jego wyznawcy są tam niewielką mniejszością. Liczba chrześcijan na największym kontynencie wynosi ok. 321,8 mln (8,5% w 2016 r.). Stanowią oni większość mieszkańców tylko w siedmiu krajach (Cypr, Timor Wschodni, Filipiny, Armenia, Gruzja, Liban oraz azjatycka część Rosji). Liczba samych katolików to zaledwie 110,5 mln (3%) wiernych. Chrześcijaństwo wywarło bardzo duży wpływ na ten kontynent. Jest miejscem, w którym Kościół wzrasta. Dzieje się to przez przykład świętych, których znamy: Matteo Ricciego SJ, Matki Teresy z Kalkuty MC, Franciszka Ksawerego SJ, męczenników, ale też Franciszkowych „świętych z sąsiedztwa” – chrześcijan, którzy każdego dnia walczą o świętość, żyjąc Ewangelią.

Pierwsze kroki

W Mongolii, gdzie pracuję jako misjonarka świecka, Kościół stawia dopiero pierwsze kroki. Dla tych, którzy uwierzyli w Jezusa, rozpoczęła się wielka (choć niełatwa w tym buddyj-

sko-szamańskim społeczeństwie) przygoda z poznawaniem Boga. Niezwykle ważny w tej sytuacji jest przykład chrześcijan, którzy przynoszą Dobrą Nowinę, żyją obok, a także wzór świętych, którzy w przeszłości wiernie naśladowali Jezusa – aż do ofiary z życia.

Wbrew rodzinie

Kilka lat temu z grupą nowo ochrzczonej młodzieży poleciałam do Korei Południowej. Celem naszej podróży było odwiedzenie miejsc męczeństwa pierwszych koreańskich chrześcijan. Wówczas to dowiedzieliśmy się, że już wieki temu wiarę przynieśli tam zwyczajni ludzie świeccy, a dopiero wiele lat później dotarli misjonarze z Francji i Chin. Pierwsi katolicy w dużej mierze swoją wiarę wyczytali z książek.

Młodzi Mongołowie z ogromnym zaciekawieniem słuchali poszczególnych historii prześladowanych i zamęczonych 103 świętych, których w 1984 r. kanonizował Jan Paweł II. Odrzucenie konfucjonizmu i kultu przodków na rzecz wiary w Jezusa wiązało się najczęściej ze sprzeciwie-



ARCH. JUSTYNA HOMA

Mongolia. Justyna i Balsan przy wodospadzie

niem się własnej rodzinie. Podaje się, że w latach 1785–1866, kiedy trwało szykanowanie katolików, zginęło 20 tysięcy wierzących.

Yi Byeoka wybrał Chrystusa

Świadectwo jednego z pierwszych Koreańczyków nawróconych na katolicyzm, a później przesładowanych – Yi Byeoka – szczególnie zafascynowało Balsana, wtedy 18-letniego chłopaka z Mongolii. Yi Byeok pochodził z zaможnej, bardzo wpływowej rodziny. Ojciec i bracia związali karierę z wojskiem i taką też przyszłość zaplanowali dla chłopaka. Ten jednak, zamiast uczyć się do egzaminów państwowych, zaczął studiować książki, które jego przodek przywiózł z Chin. Znalazły się wśród nich pisma chrześcijańskie, najprawdopodobniej jezuickie. Podczas rocznego pobytu z ojcem w ambasadzie w Pekinie znalazł Kościół katolicki, w którym został ochrzczony i przyjął imię Jan Chrzciel.

Prawie mnich buddyjski

Historia samego Balsana jest równie niezwykła. Ten dziś 22-letni chłopak wychował się w głęboko wierzącej i praktykującej rodzinie buddyjskiej. Wielu krewnych ze strony ojca jest mnichami. Tak więc każde wydarzenie rodzinne wiąże się z pójściem do

Spotkanie z katolickimi skautami spowodowało, że chłopak wychowany w rodzinie buddyjskiej zaczął poszukiwać Boga. Jednak jego droga do wiary i chrztu wiązała się z nieprzyjemnościami i odrzuceniem przez rodzinę.

świętyni i odczytaniem przez lamę ksiąg buddyjskich. Gdy Balsan miał 10 lat, mama i starszy brat zdecydowali, że również on zostanie mnichem buddyjskim. Chłopak uczył się więc pisma tybetańskiego i czytał święte księgi.

Bardzo dobrze pamięta on jedno wydarzenie. Któregoś razu, kiedy przebywał w klasztorze, pewna rodzi-



ARCH. JUSTYNA HOMA

Korea Południowa. Młodzież mongolska na drodze krzyżowej w miejscu śmierci męczenników

na poprosiła go o „modlitwę”, dając mu bardzo dużo pieniędzy. Wówczas, już jako dziecko, zrozumiał, że recytowanie tekstów religijnych czy wykonywanie jakichkolwiek dobrych czynów za opłatą nie jest słuszne. Tego dnia Balsan stanowczo sprzeciwił się rodzinie, powiedział, że nie zostanie lamą i uciekł z domu na siedem dni. Odtąd zaprzestał chodzenia do klasztoru.

Mając 16 lat, Balsan napotkał katolickich skautów, których drużynę prowadziły siostry zakonne. Zaprosiły go one na mszę św. niedzielą. Jak sam mówi, był bardzo zaskoczony, że takie kościoły też są w Mongolii i z radością wspomina swoje pierwsze wrażenia. Był bardzo przejęty. Od razu zaczął zadawać pytania. Chciał dowiedzieć się jak najwięcej o Bogu. Odbywał się wtedy w naszej parafii kurs Alfa dla młodzieży, więc Balsan do niego dołączył. Uczestniczył w nim bardzo gorliwie. Mało mówił, wyglądał raczej na spiętego. Rzadko można było zobaczyć uśmiech na jego twarzy. Okazało się, że mama i brat, dowiedziawszy się, że chodzi do kościoła, bezwzględnie mu tego zabronili.

Lawirował więc i kłamał, że ma sprzątanie w szkole lub dodatkowe zajęcia. Poznając powoli Jezusa, przyswajał sobie naukę płynącą z Biblii. Balsan zaczął się modlić i wiedział już, że nie może dłużej ukrywać swojej wiary. Któregoś dnia powiedział rodzinie, że chodzi do kościoła katolickiego i zamierza przyjąć chrzest. Nie chciał nam za bardzo opowiadać, ile przykrości go z tego powodu spotkało. Chętniej mówi o tym, że odnalazł prawdziwego, jedyne Boga, który otworzył go na ludzi, nauczył kochać

i stał się dla niego najważniejszy. Przyjmując chrzest w 2015 r., wybrał sobie imię Abraham. Ten ojciec wiary, który uwierzył wbrew nadziei, mimo przeciwnych okoliczności, stał się patronem młodego mongolskiego chrześcijanina.

Bóg jest z nami

Dla Balsana przykład męczenników z Korei był niezwykle ważny. Pojął on, że niezależnie od ilości i jakości cierpienia, nie można wyrzec się Jezusa. – Wiara tych torturowanych i zamęczonych Koreańczyków była prawdziwa i święta. Oni wiedzieli, i ja też to teraz rozumiem, że do ostatniego oddechu Bóg był nie tylko z nimi, ale też w nich. Życie chrześcijanina wymaga poświęceń, ale idąc z Jezusem, jesteśmy w stanie wszystkiego dokonać. I tak jak przyszliśmy na ten świat bez niczego, tak bez niczego odejdziemy. Jedyne, co pozostaje, to Bóg i wiara w Niego – twierdzi Balsan.

To wielka radość widzieć tak szczerze oddanego Bogu ucznia Jezusa. Jestem przekonana, że jego postawa wiary ma ogromne znaczenie, jest intrygująca i pociągająca dla rówieśników. Staje się „świętym z sąsiedztwa”. Stara się żyć Ewangelią w prostocie, bez kombinowania „że się nie da”. Balsan i jemu podobni młodzi wierzący w Jezusa Mongolowie to nadzieja dla tamtejszego Kościoła.

MD

Justyna Homa

misjonarka Katolickiego Stowarzyszenia ProMisja pracująca w Mongolii

ŚWIĘCI Z SĄSIEDZTWA

STOŁÓWKA IMIENIA CHARLIEGO

Od momentu, w którym zacząłeś czytać ten artykuł, z powodu chorób wywołanych głodem na świecie umarło kilkoro dzieci.

Fundacja Mary's Meals (Posiłki Maryi) każdego dnia dożywia ponad milion dzieci z 18-tu krajów świata. Nie robią tego z przytupem. Są „świętymi z sąsiedztwa”. O tym, że czynią dobro, wiedzą jedynie ich najbliżsi. **Z polską koordynatorką, Joanną Rabską** rozmawia

ZOFIA KĘDZIORA

„Misyjne Drogi”, misyjne.pl, Poznań

Zofia Kędziora: Naprawianie świata wydaje się trudne. Można jednak narzekać lub systematycznie podejmować małe, ale ważne kroki, żeby czynić świat lepszym. Podejmujecie wiele takich działań.

Joanna Rabska (Mary's Meals Polska): Wszystko zaczęło się od pielgrzymki do Medjugorje. Magnus Macfarlane-Barrow, syn szkockich katolików, odwiedził to miejsce wraz z rodzeństwem. Głęboko przeżył to duchowo i dalszą część swojej działalności nazywał owocem Medjugorje. W trakcie trwania wojny domowej w rozpadającej się Jugosławii, wstrząśnięty reportażem o cierpieniu ludzi postanowił wraz z bratem coś zrobić, by im pomóc. Napisał list do znajomych z prośbą o koce,



ARCH. JOANNA RABSKA



ARCH. MARY'S MEALS

Malawi. Miejskowe matki gotują dzieciom



CHRIS WATT/MARY'S MEALS



MARY STOKES/MARY'S MEALS

Jedna z uczennic z kubkiem owsianki
Po lewej: **Malawi.** Jedna z matek nalewająca owsiankę

puszki z żywnością, leki itp. Spotkał się z tak ogromnym odzewem, że po pierwszym kursie w rejony Bośni musieli pożyczyc szopę od ojca, by móc składować nieustannie napływające dary. Pod wpływem natchnienia płynącego z modlitwy w krótkim czasie, porzucił pracę i zaczął wozic pomoc humanitarną do wielu krajów, m.in. Malawi. Tam spotkał matkę czworga dzieci umierającą na AIDS. Jej najstarszy syn Edward, zapytany o marzenia odpowiedział: „Chciałbym mieć wystarczającą ilość jedzenia i móc kiedyś pójść do szkoły”. To zdanie zainspirowało połączenie posiłków dla najuboższych dzieci ze szkołą i edukacją, dającą im szansę na wyjście z biedy.

Porozmawiajmy jeszcze o głównej inspiracji. Skąd właściwie wzięta się nazwa waszej organizacji?

Po słowach chłopca Magnus zrozumiał, że należy przerwać błędne koło biedy. Poprzez dostarczenie jednego pożywczego posiłku w szkole, najmłodszy mają możliwość zdobycia wykształcenia, które z kolei może stać się ich pomostem do wyjścia z biedy i dźwignią do podniesienia kraju z ekonomicznego upadku. Dziś dożywiamy 1 504 471 dzieci, w 18-tu krajach, na pięciu kontynentach - w tym dzieci Edwarda! On nie zdążył się wykształcić, ale jego potomkowie mają szansę. Sama nazwa Mary's Meals (Posiłki Maryi) została zainspirowana Maryją, Matką Jezusa, która wychowała swoje dziecko w ubóstwie. Jak mówi Magnus, w pewnym sensie oddaje hołd jej powołaniu. Ta idea łączy jednak ludzi różnych wyznań oraz tych niewierzących, którym leży na sercu los najmłodszych. Opiera się na armii miejscowych wolontariuszy (w samym Malawi jest ich ok. 80 tys.).

Liczbę robią duże wrażenie. Widocznie jest wielu ludzi, którzy szukają świętości w małych wielkich uczynkach, nie obnosząc się nimi. To taka odpowiedź na Franciszkowe bycie „świętym z sąsiedztwa”. To daje nadzieję. Kim są ci miejscowi wolontariusze?

Tak to prawda. Ci ludzie są to członkowie wspólnot (matki, ojcowie, krewni etc.), których dzieci uczęszczają do szkół objętych programem dożywiania. Każda nowa współpraca zaczyna się przede wszystkim od porozumienia z władzami plemion, nauczycielami i społecznościami. Nic nie zaczyna się bez ich zgody i olbrzymiego zaangażowania. Nie wysyłamy wolontariuszy do krajów, w których działamy – to zwyczajnie zbyt kosztowne. Wyjątkiem są sytuacje, w których trzeba kogoś przeszkolić. Produkty spożywcze również kupowane są od lokalnych, drobnych rolników. To jest o wiele tańsze, wzmacnia krajową ekonomię, a dzieci dostają to, co lubią jeść. W rezultacie koszt wyżywienia jednego dziecka przez cały rok szkolny jest szokująco niski i wynosi średnio zaledwie 66,20 zł. Można powiedzieć: cena jednego dobrego obiadu w restauracji.

Jeden posiłek dziennie to nie tylko jedzenie, ale pomoc w nauce, a także wsparcie dla rolników. Rozsądne wsparcie przekłada się na długofalowy rozwój miejscowej gospodarki

Czyli potwierdza się to, że wystarczy naprawdę niewiele, by świat stawał się bardziej przyjazny. Tak wiele dobrego przez jeden tylko posiłek?

Tak. Sądzę, że za prostotą i skutecznością tej idei stoi sam Bóg. Na ten jeden posiłek składa się bardzo wiele, bardzo małych aktów miłości. My, ludzie zamożni, ofiarujemy środki materialne, post, modlitwę lub pomoc w propagowaniu idei, ale do lokalnych mieszkańców należy cała fizyczna praca i czas potrzebny do zebrania drewna, rozpalenia ognia, ugotowania i wydania jedzenia. To jest ich część od-

powiedzialności. Są tak samo zaangażowani. Każda strona robi co może i dopiero kolektywnie te wszystkie działania odnoszą wielki sukces. W dostępnym na YouTube świetnym, nagrodzonym dokumencie o historii Mary's Meals – „Dziecko 31” (który gorąco polecam) znajduje się m.in. historia 12-letniego chłopca z Anglii o imieniu Charlie Doherty. Gdy usłyszał, jak mało potrzeba, by wyżywić dziecko, postanowił wyruszyć w podróż rowerem, 970 km z Brighton do Glasgow, a potem jeszcze przepłynąć 1,5 maratonu (ok. 65 kilometrów), by w ten sposób zbierać fundusze na posiłki. Udało mu się zebrać ponad 24 tys. funtów. Jedna ze szkolnych stołówek została potem nazwana jego imieniem. To niesamowite. Tak więc, wiek nie gra roli w pomaganiu. Magnus podkreśla jednak, że nie chodziło o wielkie liczby, liczy się kolejne, pojedyncze dziecko, czekające na posiłki.

Z raportów światowych organizacji wynika, że najlepszym remedium na nierówności społeczne i ubóstwo jest edukacja. Szkoły w najbardziej ubogich krajach świata czasem świecą jednak pustką.

Część dzieci jest zmuszona by pracować, żebrać lub przegrzebywać śmieci, po to aby tylko przetrwać. Nie można myśleć o dalszych potrzebach, jeśli podstawowe nie są zapewnione. Szacuje się, że na 300 milionów głodujących dzieci ok. 64 opuszcza z tego powodu edukację.

Bez niej jest dużo większe prawdopodobieństwo, że podzieli los swoich rodziców. Jeśli chodzi o nierówności społeczne Mary's Meals wspiera także szkoły w indyjskich slumsach, gdzie dziewczynki traktowane są często jak osoby drugiej kategorii i z reguły nie mają możliwości nauki. Gdy w szkole pojawiają się posiłki, rodziny specjalnie wysyłają do niej córki, bo wiedzą, że ich dzieci będą mogły coś tam zjeść.

Głód to chyba pierwsza choroba Trzeciego Świata.

Przed nim jest raczej ubóstwo. Z tego wynika wiele innych problemów, m.in. głód. Nawet gdy pojawia się możliwość kształcenia się, głodne dzieci nie są w stanie z niej w pełni korzystać. Ciężko im się skoncentrować, cierpią na bóle brzucha, głowy, nudności. Trzeba pamiętać, że wiele z nich straciło rodziców. Posiadając rodzeństwo stają się głową rodziny i starają się zapewnić byt swojemu rodzeństwu. Dlatego Mary's Meals uruchomiło też program dożywiania dzieci poniżej wieku szkolnego.

Jak wygląda Wasza praca w Polsce? Współpracujecie również z lokalnymi środowiskami?

Polska filia pomaga poprzez rozszerzanie świadomości, zbiórki finansowe, post i modlitwę. Zebrane środki są przesyłane i służą do budowania kuchni, spichlerzy oraz zakupu żywności. Przynajmniej 93 % wszystkich darowizn spływających z całego świata przeznaczana jest na cele charytatywne. Taka jest zasada organizacji. Koszty administracyjne utrzymywane są na możliwie najniższym poziomie, tak aby móc pomóc jak największej ilości dzieci. Celem Mary's Meals nie jest uzależnienie biednych ludzi od pomocy, dlatego współpraca z lokalnymi środowiskami jest bardzo ścisła. Funkcjonowanie tego modelu dożywiania bez



CHRIS WATT/MARY'S MEALS

Malawi. Edukacja oraz wyżywienie mają wpływ na rozwój dzieci



ANGELA CATLIN/MARY'S MEALS

Magnus Macfarlane-Barrow przed magazynem żywności

ich wkładu zwyczajnie nie jest możliwa. Miejscowe wspólnoty, w tym wodzowie, nauczyciele, rodzice i krewni są bardzo zaangażowani w samo dzieło. To naturalne. To są ich dzieci, chcą dla nich jak najlepiej. Dodatkowo rolnicy mają pewność skupu swoich plonów, a same dzieci odzyskują energię i siłę, nie tylko, żeby się uczyć ale i bawić (śmiech).

Takie efekty codziennej konsekwentnej pracy muszą cieszyć. I dają nadzieję, że wysiłek ma jednak sens.

Zdecydowanie tak. Poczucie, że nawet nasz niewielki wysiłek ma ogromny wpływ na kogoś na innej półkuli, i to bezsilnego wobec sytuacji, jest niesamowite. Myślę, że to dopiero początek, biorąc pod uwagę ile dzieci nadal czeka na posiłki. Kilka miesięcy temu dziewczyna o imieniu Weronika – jedna z grupy pierwszych 200. dzieci dożywianych przy pomocy posiłków Maryi w 2002 r. w Malawi - ukończyła studia w zakresie ekonomii. Myślę, że skoro wykształcenie stanowi podstawę do zmian na całym świecie, to z kolejnym pokoleniem, wyedukowanych dzieci ta zmiana na pewno nadejdzie.

IMD

Joanna Rabska Członek Zarządu Mary's Meals Polska
www.marysmeals.pl

ŚREDNIA KLASA ŚWIĘTOŚCI

Gra fair play

Jest byłym tenisistą. Prowadzi firmę zajmującą się organizacją imprez sportowych. **Od kilku lat wraz z żoną i dziećmi wyjeżdża na wyspę Lesbos, gdzie pomaga uchodźcom.** Najczęściej o tym nie mówi. To taka Franciszkowa „średnia klasa świętości”. Nie ogłaszana, ale dziejąca się zupełnie nieświadomie. **Z Markiem Durskim** rozmawia

KAROLINA BINEK

„Misyjne Drogi”, misyjne.pl, Poznań



ZDJĘCIA ARCH. MAREK DURSKI

Marek Durski. *Wraz ze swoją rodziną pomaga uchodźcom*
Po prawej: **Lesbos.** *Integracja przez sport spełnia swoje zadanie w obozie uchodźców*



Karolina Binek: Skąd pomysł, aby pomagać uchodźcom? Co cię do tego zmotywowało?

Marek Durski: Potrzeba takiej czy innej pomocy na pewno we mnie tkwiła. Wynika to na pewno z moich przekonań i wartości chrześcijańskich. Jest we mnie przekonanie, że jest to historyczny moment i problem mi-

gracji będzie nam towarzyszył przez najbliższe dekady. Możemy nadal biegać za swoim dobrobytem, ale ci ludzie, prędzej czy później, zapukają do naszych drzwi. To będzie zderzenie tych, którzy ślepo i zaciekle będą walczyć o zachowanie swojego statusu posiadania z ludźmi walczącymi o fizyczne przetrwanie. Byłoby zde-

cydowanie lepiej nie dopuszczać do tego zderzenia, które z roku na rok będzie niosło coraz więcej ludzkich ofiar. Byłoby zdecydowanie lepiej mądrze się otworzyć na potrzebujących i nauczyć się wspólnie żyć. To nie byłby łatwy proces, ale taka postawa byłaby moralnie bardziej osadzona w naszych tak zwanych chrześcijańskich korzeniach.

Dlaczego zdecydowałeś się pojechać na wyspę z całą rodziną?

Czas spędzony z rodziną jest zawsze wartością. W takich specjalnych okolicznościach ma to jeszcze pełniejszy wymiar. Trudno byłoby mi czynić coś dobrego dla innych kosztem swojej rodziny, tym bardziej że chłopcy są jeszcze na tyle młodzi, że potrzebują obecności i bliskości rodziców. W życiu codziennym bardzo często brakuje czasu na prawdziwe rodzinne bycie razem, więc nie było alternatywy. Z perspektywy czasu widzę, że nasza wspólna obecność na Lesbos miała wymiar symboliczny. Wielu uchodźców bardzo nam dziękowało za to, że przyjechaliśmy i okazaliśmy im swoją solidarność jako rodzina z dziećmi. W Polsce z kolei dosyć skutecznie przekonaliśmy wielu znajomych, że uchodźcy nie są synonimem niebezpieczeństwa. Wielu z nich wyrażało duże obawy, że jedziemy do „nich – onych uchodźców” z naszymi dziećmi... To przecież niebezpieczne. Nasze bezpośrednie relacje, zdjęcia pozwoliły zrozumieć kilku naszym znajomym, że rzeczywistość wygląda nieco inaczej.

Dlaczego akurat wyspa Lesbos?

Na Lesbos pojechałem z rodziną, by pomagać ludziom tak jak potrafimy, czyli przez sport. Droga morską z Turcji na wyspę jest uważana za bezpieczną i decyduje się na nią wiele rodzin z dziećmi z takich krajów jak Syria, Irak i Afganistan. W obozach przebywa w związku z tym wiele dzieci, które mają bardzo dużo wolnego czasu, a jednocześnie muszą się borykać z traumą różnych dra-

matycznych przeżyć. Ruch i sportowe aktywności mogą być w takich okolicznościach dobrą odskocznią od trosk dnia codziennego. To mechanizm, który wszędzie na świecie i w każdej sytuacji działa tak samo, zarówno wśród dorosłych, jak i dzieci. Aktywność ruchowa, zabawa, czasami odrobina rywalizacji sportowej zawsze wywołują uśmiech i radość. Nawet jeżeli jest to chwilowy stan, to tym dzieciom na pewno pomaga... W praktyce skoncentrowaliśmy się na prowadzeniu prostych zajęć tenisowych i piłkarskich na terenie obozów organizacji „One Happy Family”. Dodatkowo moja żona Marta zaczęła prowadzić zajęcia fitness dla dorosłych, a pod wpływem istniejących potrzeb zbudowaliśmy prawdziwe boisko do siatkówki plażowej.

Pewnie twoje dzieci miały trudność podczas pierwszego wyjazdu.

Wyjazd dla dzieci na pewno był jakimś doświadczeniem, choć z Martą, moją żoną, nie stwierdziliśmy, że były to jakieś nadmierne emocje. Przeżyliśmy wspólnie piękny czas, który na pewno wróci kiedyś do naszych dzieci ze zdwojoną siłą i spowoduje, że będą wrażliwe na ludzką krzywdę. Nie ma lepszej szkoły wrażliwości na drugiego człowieka niż takie rodzinne działania. Szkoły naszych chłopaków bardzo pozytywnie zareagowały na doświadczenie swoich uczniów. To jasny punkt w ponurej polskiej bezduszości

w kwestii uchodźczej. Mieli potem prezentacje w swoich klasach i nie tylko. Mateusz – średni syn – otrzymał nawet od dyrekcji propozycję wystąpienia przed całą szkołą. Zabrakło mu nieco śmiałości, więc chodził później z prezentacją od klasy do klasy.

„Łatwo powiedzieć o kimś: uchodźca. Spójrzec w twarz trudniej” – powiedziałeś w jednym z wywiadów. A czy uważasz, że w ciągu lat zmieniło się postrzeganie uchodźców przez Polaków?

W pierwszej połowie 2015 r. ponad 70% społeczeństwa Polski (dane CBOS) deklarowało poparcie dla przyjmowania uchodźców z terenów ogarniętych konfliktami zbrojnymi. Bardzo skutecznie zmieniono nasze postrzeganie – do tego stopnia, że teraz nawet matka z dzieckiem to potencjalne czyhające niebezpieczeństwo. To jest przecież zupełnie nieracjonalna postawa, tym bardziej w społeczeństwie umocowanym w tradycji Kościoła opierającego nauczanie na Ewangelii, na nauczaniu papieża.

Jakie masz plany na przyszłość?

Spokojnie działać. Krok po kroku realizować różne drobne projekty. Świata nie zmienię, ale mogę wpłynąć czasami na losy poszczególnych jednostek i to na pewno ma jakąś wartość. Wyjazd na Lesbos to krok w jednym kierunku. Trudno jest wrócić do swojej rzeczywistości i nic nie robić.

MD



Lesbos. Plac zabaw w ośrodku dla uchodźców

Fundacja Mary's Meals

Każdego dnia dzieci z 18. krajów mają szansę zjeść w szkole posiłek. To jeden z najbardziej przekonujących projektów pomocowych. Włącza do swoich działań miejscową społeczność.



KOŚCIÓŁ CHRYSTUSA W MISJI NA ŚWIECIE



Drodzy bracia i siostry, poprosiłem cały Kościół o przeżywanie w październiku 2019 r., nadzwyczajnego okresu aktywności misyjnej, aby uczcić setną rocznicę ogłoszenia Listu Apostolskiego Maximum illud Papieża Benedykta XV (30 listopada 1919 r.). Prorocza dalekowzroczność jego propozycji apostolskiej potwierdziła, jak ważne jest dzisiaj odnowienie pracy misyjnej Kościoła, ewangeliczne przekwalifikowanie jego misji głoszenia Ewangelii i zanieśenie światu zbawienia Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał.

Tytuł tego orędzia jest taki sam jak temat obchodzonego w październiku Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego: „Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa w misji na świecie”. Obchody tego miesiąca pomogą nam przede wszystkim w ponownym odkryciu misyjnego znaczenia naszego przyłgnięcia wiary do Jezusa Chrystusa, wiary darmo otrzymanej jako dar w sakramencie Chrztu św. Nasza synowska przynależność do Boga nigdy nie jest aktem indywidualnym, ale zawsze kościelnym: z komunii

z Bogiem Ojcem i Synem i Duchem Świętym rodzi się nowe życie razem z wieloma innymi braćmi i siostrami. A to Boże życie nie jest produktem na sprzedaż – nie uprawiamy prozelityzmu – lecz bogactwem, które trzeba dawać, przekazywać, głosić: takie jest znaczenie misji. Darmo otrzymaliśmy ten dar i darmo się nim dzielimy (por. Mt 10,8), nie wykluczając nikogo. Bóg chce, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni dzięki poznaniu prawdy i doświadczeniu Jego miłosierdzia, dzięki Kościołowi, który jest powszechnym sakramentem zbawienia (POR. 1TM 2, 4; 3, 15; LG, 48).

Nawrócenie misyjne

Kościół wypełnia swą misję w świecie: wiara w Jezusa Chrystusa daje nam właściwą miarę wszystkich rzeczy, sprawiając, że postrzegamy świat oczyma i sercem Boga. Nadzieja otwiera nas na wieczną perspektywę życia Bożego, w którym naprawdę uczestniczymy; miłość, której przedsmak mamy w sakramentach i miłości braterskiej, pobudza nas do pójścia aż na krańce ziemi (POR. MI 5,3; MT 28,19; DZ

1,8; RZ 10,18). Kościół wychodzący aż na najodleglejsze krańce wymaga stałego i nieustannego nawrócenia misyjnego. Iluż świętych, ile kobiet i mężczyzn wiary daje nam świadectwo, ukazuje nam jako możliwą i wykonalną ową nieograniczoną otwartość, to miłosierne wyjście jako przynaglający impuls miłości i właściwą jej logikę daru, ofiary i bezinteresowności (POR. 2 KOR 5, 14) -21)! Trzeba, aby ten, kto głosi Boga, był mężem Bożym (por. List apostolski Maximum illud).

Jest to nakaz, który dotyczy nas bardzo bezpośrednio: zawsze jestem misją; zawsze jesteś misją; każda ochrzczona i każdy ochrzczony jest misją. Ten, kto miłuje, wyrusza w drogę, jest pobudzony, by wyjść ze swoich ograniczeń, jest pociągnięty i pociąga, daje siebie drugiemu i nawiązuje relacje rodzące życie. Nikt nie jest bezużyteczny i nieistotny dla Bożej miłości. Każdy z nas jest misją w świecie, ponieważ jest owocem Bożej miłości. Nawet gdyby mój ojciec i moja matka zdradzili miłość kłamstwami, nienawiścią i niewiernością, Bóg nigdy nie wycofuje się z daru życia, od zawsze przeznaczając każde ze swoich dzieci



DANIEL DAL ZENNARO/EPA/PAP

Papież Franciszek wita czekające dzieci podczas wizyty w obozie dla uchodźców w Bangui (RŚA)

do swego życia Boskiego i wiecznego (POR. EF 1, 3-6).

To życie jest nam przekazane w Chrzcie św., który daje nam wiarę w Jezusa Chrystusa, zwycięzcę grzechu i śmierci, odradza nas na obraz i podobieństwo Boga i włącza nas w ciało Chrystusa, którym jest Kościół. W tym sensie chrzest jest naprawdę konieczny do zbawienia, ponieważ zapewnia, że w domu Ojca jesteśmy synami i córkami, zawsze i wszędzie, a nigdy sierotami, obcymi czy niewolnikami. To, co u chrześcijanina jest rzeczywistością sakramentalną – której spełnieniem jest Eucharystia – jest zawsze powołaniem i przeznaczeniem każdego mężczyzny i każdej kobiety w oczekiwaniu na nawrócenie i zbawienie. Chrzest jest bowiem wypełnioną obietnicą Boskiego daru, który czyni człowieka synem w Synu. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców naturalnych, ale w chrzcie otrzymujemy pierwotne ojcostwo i prawdziwe macierzyństwo: nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę” (por. św. Cyprian, *De catholicae unitate Ecclesiae*: PL 4, 503 A).

Być postanym

Tak więc w ojcostwie Boga i macierzyństwie Kościoła zakorzeniona jest nasza misja, ponieważ w chrzcie zawarte jest posłanie wyrażone przez Jezusa w nakazie paschalnym: jak Mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam pełnych Ducha Świętego dla pojednania świata (POR. J 20,19-23; MT 28,16-20). To posłanie należy do obowiązków chrześcijanina, aby nikomu nie zabrakło głoszenia jego powołania do stawania się przybranym dzieckiem, pewności jego godności osobistej i przyrodzonej wartości każdego życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej jego śmierci. Rozprzestrzeniająca się sekularyzacja, w której dokonuje się pozytywne i kulturowe odrzucenie Bożego ojcostwa w naszej historii, uniemożliwia jakiegokolwiek autentyczne powszechne braterstwo, wyrażające się we wzajemnym szacunku dla życia każdego człowieka. Bez Boga Jezusa Chrystusa wszelka różnica sprowadza się do piekielnego zagrożenia, uniemożliwiając jakąkolwiek braterską akceptację i owocną jedność rodzaju ludzkiego.

Kościół powszechny, nie narodowy

Powszechne przeznaczenie do zbawienia oferowane przez Boga w Jezusie Chrystusie skłoniło Benedykta XV, by wymagać przezwyciężenia wszelkiego zamknięcia nacjonalistycznego i etnocentrycznego, wszelkiego przemieszania głoszenia Ewangelii z potęgami kolonialnymi, z ich interesami gospodarczymi i wojskowymi. W swoim liście apostolskim *Maximum illud* papież przypomniał, że Boska powszechność misji Kościoła wymaga porzucenia wyłącznej przynależności do swej ojczyzny i grupy etnicznej. Otwarcie kultury i wspólnoty na zbawczą nowość Jezusa Chrystusa wymaga przezwyciężenia wszelkich nieuzasadnionych introwersji etnicznych i kościelnych. Także i dzisiaj Kościół nadal potrzebuje mężczyzn i kobiet, którzy na mocy swego chrztu szczerze odpowiedzą na wezwanie do opuszczenia swoich domów, rodzin, ojczyzny, języka, swego Kościoła lokalnego. Są posłani do pogan, do świata jeszcze nie przekształconego przez sakramenty Jezusa



MONIKA ŁOBODA/PDM

Pracownicy Papieskich Dzieł Misyjnych z materiałami przygotowanymi na Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny

Chrystusa i Jego świętego Kościoła. Głosząc Słowo Boże, dając świadectwo Ewangelii i celebrując życie Ducha Świętego, wzywają do nawrócenia, chrzczą i ofiarowują chrześcijańskie zbawienie w poszanowaniu osobistej wolności każdego, w dialogu z kulturami i religiami ludów, do których są posłani. *Missio ad gentes*, zawsze dla Kościoła niezbędna, przyczynia się zatem w sposób fundamentalny do stałego procesu nawrócenia wszystkich chrześcijan. Wiara w Paschę Jezusa, kościelne posłanie chrzcielne, wyjście geograficzne i kulturowe ze swoich ograniczeń oraz ze swego domu, potrzeba zbawienia od grzechu i wyzwolenie ze zła osobistego i społecznego domagają się misji, aż po najdalsze krańce Ziemi.

Otworzyć drzwi Kościoła

Opatrznościowa zbieżność z obchodami Synodu Specjalnego o Kościołach w Amazonii każe mi podkreślić, że misja powierzona nam przez Jezusa wraz darem Jego Ducha jest wciąż aktualna i konieczna także dla tych ziem i ich mieszkańców. Odnowiona Pięćdziesiątnica otwiera na oścież drzwi Kościoła, aby żadna kultura nie była zamknięta sama w sobie, a żaden lud nie był odizolowany, lecz otwarty na powszechną komunie wiary. Niech nikt nie będzie zamknięty w swoim własnym „ja”, w autoreferencyjności swej przynależności etnicznej i religijnej. Pascha

Jezusa przełamuje wąskie granice światów, religii i kultur, wzywając je do wzrastania w szacunku dla godności mężczyzny i kobiety, do coraz pełniejszego nawrócenia na Prawdę Zmartwychwstałego Pana, który daje wszystkim prawdziwe życie.

Przypominam sobie w tym względzie słowa papieża Benedykta XVI wypowiedziane na początku naszego spotkania biskupów latynoamerykańskich w Aparecidzie w Brazylii w 2007 r., słowa, które pragnę tu przywołać i uczynić własnymi: „Co oznaczało dla ludów Ameryki Łacińskiej i Karaibów przyjęcie wiary chrześcijańskiej? Oznaczało poznać i przyjąć Chrystusa, Boga nieznanego, którego ich przodkowie nieświadomie szukali w swych bogatych tradycjach religijnych. Chrystus był Zbawicielem – przedmiotem ich niewysłowionego pragnienia. Oznaczało to również przyjęcie w wodach chrztu życia Bożego, dzięki czemu stali się przybranymi dziećmi Boga; przyjęcie Ducha Świętego, który przybył, by natchnąć ich kultury, oczyszczając je i rozwijając liczne załączki i nasiona, które Słowo wcielone w nich zaszczepiło, prowadząc je tym samym na drogi Ewangelii. [...] Słowo Boże, stawszy się ciałem w Jezusie Chrystusie, stało się zarazem historią i kulturą. Utopia, jaką byłoby wskrzeszenie religii przedkolumbijskich przez odizolowanie ich od Chrystusa i od Kościoła powszechnego, nie byłaby postępem, lecz regresem. W rzeczywistości by-

łoby to cofnięcie się do pewnego momentu dziejów, który należy już do przeszłości” (Przemówienie podczas sesji inauguracyjnej, 13 maja 2007, w: „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, n. 9(296)/2007, s. 36).

Pierwsza misjonarka

Maryi, naszej Matce powierzamy misję Kościoła. Zjednoczona ze swoim Synem, od momentu wcielenia Dziewicy wyruszyła, dała się całkowicie wciągnąć w misję Jezusa, misję, która u stóp krzyża stała się także Jej misją: by współpracować jako Matka Kościoła w zrodzeniu w Duchu i w wierze nowych Bożych synów i córek.

Papieskie Dzieła Misyjne

Chciałbym zakończyć krótkim słowem na temat Papieskich Dzieł Misyjnych, zaproponowanych jako narzędzie misyjne już w *Maximum illud*. Papieskie Dzieła Misyjne wyrażają swą służbę na rzecz powszechności kościelnej jako globalna sieć, która wspiera papieża w jego zaangażowaniu misyjnym poprzez modlitwę, która jest duszą misji i miłością chrześcijan rozproszonych po całym świecie. Ich ofiara pomaga papieżowi w ewangelizacji Kościołów partykularnych (Dzieło Rozkrzewiania Wiary), w formacji miejscowego duchowieństwa (Dzieło św. Piotra Apostoła), w wychowaniu świadomości misyjnej dzieci całego świata (Dzieło Misyjne Dzieci) oraz w misyjnej formacji wiary chrześcijan (Papieska Unia Misyjna). Ponawiając moje wsparcie dla tych dzieł, życzę, aby Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny w październiku 2019 r. przyczynił się do odnowienia ich służby misyjnej na rzecz mojej posługi.

Misjonarzom i misjonarkom oraz wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczą, na mocy swego chrztu, w misji Kościoła, z serca posyłam moje błogosławieństwo. **mf**

Franciscus

Watykan, 9 czerwca 2019 r.,
Uroczystość Zestania Ducha Świętego

O. PŁK KONRAD STOLAREK OMI

Misjonarz, żołnierz i bohater

Oblat, redaktor „Niepokalanej”, pracował w BBC, skakał ze spadochronem, przrzucił jeńców – to wiele jak na jedną osobę. Szkoła Podstawowa w rodzinnym Rychtalu otrzymała jego imię. Był człowiekiem dialogu.

MARCIN WRZOS OMI, JUSTYNA NOWICKA

„Misyjne Drogi”, misyjne.pl, Poznań

MARCIN WRZOS OMI

Rychtal. Odślonięcie figury oblata

Ojciec płk Konrad Feliks Stolarek OMI, pseudonim „Samson”, urodził się 31 października 1913 r. w Rychtalu w Wielkopolsce. Ojciec, właściciel zakładu masarskiego, zginął w rok po urodzeniu się syna. Walczył na froncie wschodnim, siłą wcielony do armii pruskiej. Matka była patriotką, czynnie broniła polskości w czasie powstań śląskich i plebiscytu.

Młody Konrad ukończył Liceum Humanistyczne w Kępnie, gdzie w 1932 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Wstąpił do oblataw i po rocznym nowicjacie w Markowicach odbył studia teologiczno-filozoficzne w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze. Tam 12 czerwca 1938 r. z rąk poznańskiego biskupa pomocniczego Walentego Dymka otrzymał święcenia kapłańskie.

Z klasztoru do wojska

Na samym początku został redaktorem miesięcznika „Oblat Niepokalanej” oraz współpracownikiem kato-

wickiego dziennika „Polonia”. Został skierowany do Orłowej na Zaolziu, gdzie od 1 września 1939 r. miał zostać katechetą, na trudnym terenie zajęтым przez Armię Polską. Wybuch wojny spowodował, że jedynie przez trzy miesiące tam pracował. Pod koniec listopada przez „zieloną granicę” przedostał się do Budapesztu, a następnie przez Włochy do Francji, gdzie 1 stycznia 1940 r. zgłosił się do Armii Polskiej.

Na froncie

Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Coetquidan został kapitanem i kapelanem pierwszej Dywizji Grenadierów, z którą brał udział w walkach na Linii Maginota. Kiedy rozwiązano dywizję, osobiście przeprowadził generałów Bronisława Ducha i Rudolfa Niemirę na terytorium nieokupowanej Francji. Żegnając się z gen. Duchem, którego przemycił przez zieloną granicę, powiedział o nim, że „miał możliwość przekonać się, jak głębokiej wiary



RYCHTAL.PARAFIA.INFO.PL

O. płk Konrad Stolarek OMI

to był człowiek”. O. Konrad Stolarek pomagał dostać się do Francji także innym polskim żołnierzom, zwłaszcza tym, którym udało się uciec z obozów jenieckich.

Misje specjalne

W kwietniu 1941 r. przez Hiszpanię i Portugalię przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie został mianowany kapelanem w dywizjonach lotnictwa myśliwskiego oraz podjął współpracę z Sekcją Polską Radia BBC w Londynie. Po specjalistycznym przeszkoleniu spadochronowym i wywiadowczym w nocy z 14 na 15 maja 1943 r. w ramach operacji specjalnej o kryptonimie „Shawl”, razem z telegrafistą Janem Miką ps. „Jasiek” wykonał skok bojowy w lesie w rejonie Saint-Etien-

Tajne misje, skoki ze spadochronem, przekraczanie zielonej granicy – życie pełne przygód z pewnością ciekawi młodych ludzi. Postać bohatera pochodzącego z ich miejscowości na stałe zagościła w sercach młodego pokolenia.

ne, kilkanaście kilometrów od Craponne na terytorium Francji okupowanym przez Niemców z tajną misją wojskową. Dodatkowo z polecenia Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, miał zadanie nawiązania kontaktu z przebywającym w Lourdes kard. Augustem Hlondem. Pod koniec wojny został zrzucony do Francji z misją rozpoznania Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość i zbadań możliwości wykonywania zadań wojskowych przez francuską Polonię. Następnie wrócił do Londynu.

Koniec wojny i początek Polskiej Prowincji Oblatów MN

Zdemobilizowany w 1946 r. przybył do Francji, gdzie był współzałożycielem i pierwszym prowincjałem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Wspólnie z o. Karolem Kubszem OMI



MARCIN WRZOS OMI

kupił dwupiętrową willę z pięknym parkiem i ogrodem w miasteczku oddalonym o 60 kilometrów od Paryża. Od początku istnienia ten pierwszy polski dom oblacki we Francji tętnił życiem. Organizowano tam spotkania i zjazdy, prowadzono kursy Akcji Katolickiej i rekolekcje, letnie i zimowe kolonie dla polskich dzieci oraz przez dwa lata prowadzono nowicjat dla braci zakonnych. O. Konrad włączał się we wszystkie te dzieła, ale jego marzeniem było założenie wydawnictwa.

Spełniło się ono w 1954 r., kiedy o. Stolarek założył wydawany do dziś miesięcznik „Niepokalana”. Drukowany był w języku polskim dla Polaków na emigracji w Europie i Kanadzie. W 1959 r. o. Stolarek objął stanowisko dyrektora tygodnika „Głos Katolicki”, pisma Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Bardzo aktywnie włączał się też w życie Polonii francuskiej, a z czasem założył Polską Misję Katolicką w Luksemburgu. Zmarł 2 lutego 2007 r. w Maisnil-les-Ruitz we Francji. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 7 lutego 2007 r. w kościele polskim „Millenium” w Lens i na cmentarzu w Vaudricourt.

Odnaczenia i nagrody

Jako pierwszy z kapelanów II wojny światowej, 15. października 1943 r., o. Stolarek został odznaczony przez gen. Mariana Kukiela, ministra obrony, Orderem Virtuti Militari V klasy (nr 8408). Jako pierwszy kapelan otrzymał też Złotą Bojową Odznakę Spadochroniarską.

Pamiętaj

12. czerwca 2019 r. w Szkole Podstawowej w Rychtalu odbyła się uroczystość nadania imienia

Rychtal. Odsłonięcie tablicy na domu rodzinnym o. Konrada

o. płk. Konrada Stolarka OMI. Jego postawa wierności Ewangelii i służby człowiekowi w każdej sytuacji jest pięknym wzorem dla dzieci z jego rodzinnej miejscowości. Mszy św. przewodniczył prowincjał misjonarzy oblatów, o. Paweł Zając OMI. Kazanie wygłosił i poświęcił nowy szkolny sztandar o. Henryk Kruszewski OMI, wieloletni proboszcz i rektor Polskiej Misji Katolickiej w Luksemburgu. O. Kruszewski wspominał spotkania o. Konrada Stolarka OMI i Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego: – Siadali wieczorem i wspominali stare wydarzenia, przeżyte razem. Ale dla nich to nie była historia zamknięta. Oni żyli tym na co dzień i czekali na nową Polskę, w której dzisiaj żyjemy – zaznaczył. – Wierzę, że szkoła w Rychtalu, jej wychowawcy i nauczyciele oraz władze lokalne będą przekazywać kolejnym pokoleniom historię naszych rodaków, a szczególnie obraz ich życia poświęconego Bogu, Kościołowi i ojczyźnie – dodał.

Odsłonięto tablicę poświęconą o. Konradowi Stolarkowi OMI na jego rodzinnym domu przy ul. Klasztornej. Następnie podczas uroczystego apelu na boisku szkolnym nastąpiło odsłonięcie rzeźby o. Konrada. Wcześniej budynek szkoły udekorowano murałem z podobizną patrona i samolotem. W ciągu kończącego się roku szkolnego uczniowie zapoznawali się z życiorysem o. Stolarka, a nawet nawiązali kontakt z jego krewnymi.

MD

Marcin Wrzos OMI, Justyna Nowicka

„Misyjne Drogi” i misyjne.pl

PARAGWAJ

Nasz dyrektor piecze kurczaki

W porze mokrej tu nie dojedziesz. Nawet autobusem.
**Nikt nie wierzy, że na takim odludziu można
coś zmienić.** Nikt, oprócz Mario Alberto.

WOJCIECH GANCZAREK

podróżnik, fizyk, Jelcz-Laskowice



WOJCIECH GANCZAREK

*Po deszczach czerwone ziemie wschodniego Paragwaju
zamieniają się w kleistą maź*



ZDJĘCIA WOJCIECH GANCZAREK

Paragwaj. Jessica w zaimprovizowanym gabinecie dentystycznym

Deszcz nie ustępował przez całą niedzielę i w poniedziałek zajęcia odwołano. Nie wyszło żadne oficjalne rozporządzenie w tej sprawie. Zwyczajnie w Paragwaju — zwłaszcza na błotnistej prowincji — wiadomo, że gdy pada, połowa uczniów, nauczycieli i personelu na zajęcia nie dotrze, więc nie warto zawracać głowy tej drugiej połowie. Razem z Jessicą, dentystką z Boliwii, z którą odwiedzaliśmy okoliczne szkoły z warsztatami higieny jamy ustnej, zobaczyliśmy samotnego mężczyznę w grubej kurtce, który chronił się pod wąskim dachem galerii podłużnego budynku.

Od byłej stacji

– Nazywam się Mario Alberto Báez. Pracuję jako dyrektor szkoły w Stacji Yuty: departament Caazapá, Republika Paragwaju – przedstawia się.

Wioska bierze nazwę od byłej stacji kolejowej położonej w odległości dziesięciu kilometrów od miasteczka Yuty na wschodzie kraju. Błotnista droga przecina pustkowiec pastwisk,

na których było leży i przeżuwa. Nie ma już śladu po torach, ale niebieska tablica przystanku sterczy jeszcze wśród krągłych koron drzew pomarańczowych. Do tego kilka rzędów domów – wiele z nich drewnianych – cisza, wilgoć i świeżo wymurowany budynek szkoły.

Nauczycielskie marzenia

– Marzeniem każdego nauczyciela – gdy skończy już studia i dostanie pracę – jest trafić do pięknej, dobrze wyposażonej szkoły, gwarantującej uczniom najwyższą jakość edukacji. Dwadzieścia lat temu, gdy tu przyjechałem, zastałem dwie niewielkie salki zbite z desek. Zimą między tymi deskami gwizdał wiatr, do tego wilgoć: co chwilę ktoś chorował – relacjonuje Mario.

Między drzewami a szkolnym boiskiem stoi jeszcze ta klitka z dawno już niebielonych desek. Zachowują resztki farby w części środkowej, podczas gdy bezlitosna czern wilgoci rozprzestrzenia się na krawędziach. Nie miał wątpliwości: budynek groził

zawaleniem i coś trzeba było z tym zrobić. I to natychmiast: bo gdyby zdać się na łaskę lokalnych polityków, czekać, by któregoś dnia odległa wioska wreszcie dostała szkołę z prawdziwego zdarzenia, znacznie wcześniej mogłoby dojść do tragedii.

Pięć na siedem

– Z pomocą kolegów nauczycieli zaczęliśmy piec kurczaki, organizować loterie i wyścigi konne: wszystko na zbiórkę funduszy na zakup cegieł, cementu i dachówek. I w tym samym roku rozpoczęliśmy budowę: pierwsza sala lekcyjna, pięć na siedem metrów.

Początkowo miejscowi nie dzieliли euforii dyrektora. Zajęli się raczej zniechęcaniem nauczycieli: jak wy to chcecie zrobić, to za trudne, zbyt drogie, nie uda wam się – powtarzali.

Mba'e ko peja pota

– Mba'e ko peja pota – mówili nam w guaraní, ale to tylko dodawało nam siłę i motywację. W drugim roku ukończyliśmy dwie kolejne sale lekcyjne.



Dawna stacja kolejowa na linii **Asuncion-Encarnacion**



Samochód, który utknął na drodze z **Yegros do Yuty**



Most na rzece **Pirappo** po interwencji dyrektora Mario i sąsiadów

Ludzie zaczęli wierzyć w sukces: sąsiedzi sami zgłaszali się do pomocy. Dziś mamy dziewięć sal lekcyjnych, stu pięćdziesięciu uczniów i po jednym nauczycielu dla każdej z klas, od pierwszej do dziewiątej. Kiedy zaczynałem, jeden pedagog uczył naraz

Postarać się o wybudowanie szkoły, o uruchomienie zarośniętej studni, zachęcić sąsiadów do współdziałania – i stanąć z boku. To codzienny wymiar świętości na głębokiej prowincji w Paragwaju.

klasy pierwszą i drugą, drugi – trzecią i czwartą i tak dalej. A po szóstej klasie trzeba było jeździć do szkoły w miasteczku – wspomina Mario.

Dziś o przestrzeń na tyłach nowej, murowanej szkoły konkurują rozłożyste korony drzew cytrusowych. Za czasów lokomotyw departament Caazapá znany był z produkcji apepú, kwaśnej odmiany pomarańczy, używanej za granicą przy produkcji esencji do perfum. Kolej jednak upadła, a wraz z nią cytrusowy biznes i cały transport w regionie. Z powodu obfitych deszczów od trzech tygodni nie kursują autobusy do Yegros, największego – po Yuty – miasteczka w okolicy.

Życ w izolacji

– To nasz kolejny problem: żyjemy w izolacji – opowiada. – Gdy popada, droga gruntowa do Yuty, na wschód, jest kompletnie nieprzejezdna. A na północ, przez most, mogli przejść tylko najsprawniejsi, skacząc między podkładami kolejowymi. A to jest ponad trzysta metrów! Dzieciaki z drugiej strony rzeki Pirapó pływały do szkoły w canoe.

Ledwie dwadzieścia lat temu – w 1999 r. – paragwajskie koleje zawiesiły działalność, a dziś po szynach nie ma już nawet śladu. Zostały tylko ceglane, dziewiętnastowieczne budynki stacji, perły architektury wielu paragwajskich wiosek, i monumentalny most żelazny przed stacją w Yuty. Rudo-rdzawa tablica na pierwszym z przęsł głosi: American Bridge Company of New York, 1909.

– Pracowaliśmy przez sześć miesięcy, w każdą sobotę. Ludzie przynosili to, co mieli w ogródku: a to pień eukaliptusa, a to tajj, yvyra pytá czy kurupaý. Drzewa cięliśmy na deski i przybijaliśmy do podkładów. Obecnie, tak jak widziałeś – bo przyjechałeś z północy, prawda? – cały powiat Yuty ma połączenie z Caazapá, stolicą województwa, przez dawny most kolejowy. To dziś jedyne połączenie między południem i centrum wschodniego Paragwaju, bo stary most drogowy się zawalił, a nowy zmyła powódź.

Rankiem 22 maja 1842 r. z Wrocławia do Oławy ruszył pierwszy pociąg na ziemiach polskich. Niespełna 20 lat później, w 1861 r., angielska lokomotywa parowa opuszcza stację początkową w Asunción, inaugurując tym samym jedną z pierwszych linii kolejowych na kontynencie południo-

woamerykańskim. W 1889 r. tory docierają do Villarrica, 150 kilometrów od stolicy. Całość, czyli 370 kilometrów z Asunción do Encarnación na granicy z Argentyną, wchodzi do użytku na rok przed wybuchem I wojny światowej. Jedną ze stacji pośrednich jest właśnie ta w Yuty.

Brak wody

– W tamtych czasach wykopano u nas głęboką studnię, która zaopatrywała w wodę kotły lokomotyw. Teraz, w XXI w., przyszło nam ją odnowić: zarosła zielskiem; nazbierało się śmieci, gałęzi. Bo to kolejny z naszych problemów: niby żyjemy nad rzeką, ale w okresach suszy brakuje wody pitnej. Wodociąg przyszedł zupełnie niedawno i sporo nas kosztował: prawie przez dekadę nosiliśmy pisma,



ZDJĘCIA WOJCIECH GANCZAREK

Pan Bakteria - jeden z głównych bohaterów teatryku dentystycznego
Z prawej: **Warsztaty z higieny jamy ustnej**



Paragwaj. Rodzinne lepienie chipy: tradycyjnych bułeczek z manioku





*Obchody święta państwowego w Paragwaju
Z lewej: Gigantyczne paragwajskie grejfruty*

składaliśmy podania. Jeszcze kilka lat temu piliśmy wodę z kolejowej studni.

Mario nigdy nie mówi „ja”. Mówi „razem”: z pomocą wszystkich, wspólnym wysiłkiem, ale nikt nie ma wątpliwości, kto tak naprawdę stoi za mostem, bieżącą wodą i szkołą w Stacji Yuty. Nie zapytałem, co go skłoniło, dlaczego, skąd pomysł. Odpowiedział – by pewnie, że robił po prostu to, co do niego należało.

Jak swojego

– Miałem to szczęście, że ludzie ze stacji Yuty przyjęli mnie jak swojego. Przyjechałem pomóc, dołożyć swoje ziarnko piasku. Może nie zrobiliśmy (zawsze „my”, nigdy „ja”, bo przecież powinien powiedzieć: „może nie zro-

biłem”) wiele, ale nie ustajemy („nie ustaję”) w wysiłkach.

Mario, zanim został nauczycielem, był murarzem z Yuty. Gdy dowiedział się, że w sąsiedniej wsi brakuje nauczyciela, podjął decyzję, by jechać do miasta, do Encarnación, tam skończyć studia i wrócić by uczyć, by pomóc. Teraz opowiada mi o rządowym programie mieszkań komunalnych: będą, mówi – to znaczy: on będzie – próbował szczęścia. Będzie znów składał podania, żeby mieszkańcy stacji mieli nie tylko murowaną szkołę, ale i murowane domy. To Franciszkowy „święty z sąsiedztwa”. **MD**

Wojciech Ganczarek

blogger (fyzyk-w-podrozy.blogspot.com),
fyzyk i matematyk, publicysta, podróżnik

NIGERIA

KRAJ MĘCZENNIKÓW



Dzieci chrześcijan patrzą, jak giną ich rodzice, ponieważ wierzą w Chrystusa. Istnieją kraje, w których terroryści zabijają za wiarę w Chrystusa.

WŁODZIMIERZ TASAK

Open Doors Polska, Warszawa



OPEN DOORS

Nigeria. Chrześcijanie zmierzający na niedzielne nabożeństwo w mieście Jos

P przed północą 28 listopada 2012 r. do domu Habili Adamu mieszkającego na północy Nigerii wtargnęło czterech ludzi uzbrojonych w karabiny AK-47. Byli członkami terrorystycznej organizacji islamistycznej Boko Haram. Postawili gospodarza przed wyborem: albo przejdzie na islam, albo czeka go śmierć. – Jestem gotowy umrzeć jako chrześcijanin – odparł Habila. Jeden z napastników strzelił mu prosto w twarz na oczach żony i sześciolatniego syna. Islamiści zostawili go leżącego w kałuży krwi, zabronili wzywania pomocy. Byli przekonani, że mężczyzna nie żyje.

Nie tylko on

Habila przeżył atak terrorystów. – Bóg dał mi drugą szansę, abym stał się głosem tych, których pozbawiono prawa głosu, głosem chrześcijan prześladowanych – nie tylko w Nigerii, ale też na całym świecie – mówi dziś Nigeryjczyk.

Dramat mężczyzny nie skończył się w 2012 r. Trzy lata później w samobójczym zamachu terrorystycznym zginęła jego siostra Tabita i jej dzieci. Terrorysty zaatakowali zbór zielonoświątkowy w Potiskum (Redeemed Christian Church of God) podczas niedzielnego nabożeństwa. – Postanowiliśmy jednak, że nikt nie powstrzyma nas przed oddawaniem czci naszemu Bogu, bez względu na ryzyko. Dziękujemy Bogu, który zawsze daje nam siłę, byśmy mogli być Mu wierni – opowiada Habila. Mimo trudnych doświadczeń mężczyzna nie stracił wiary.

Prawie sto milionów chrześcijan

Nigerię zamieszkuje 186 milionów ludzi, to najludniejszy kraj Afryki. Na północy dominują muzułmanie, na południu chrześcijanie. Ten równy podział stanowi spory problem społeczny. Dodatkowo, kraj podzielony jest też etnicznie na 250 grup i 521 grup językowych. Najważniejsze ludy to żyjący na północy Hausa i Fulani (głównie muzułmanie) oraz Joruba i Igbo (w większości chrześcijanie). Chrześcijanie są prześladowani przez terrorystów islamskich. Zwykli muzułmanie są im często życzliwi.

Położymy się na ziemi, a ty nas zabij

Nanpak Kumzwan miał siedem lat, gdy był świadkiem ogromnej tragedii. Nagle pojawiło się bardzo wielu agresorów. – Nieśli karabiny i inne narzędzia zbrodni. Okaleczali i zabijali chrześcijan, niszcząc ich mienie i kościoły – opowiada. Gdy splądrowali dom sąsiadów, ruszyli w stronę ich domu. Ojciec Nanpaka wybiegł na zewnątrz, a chłopak razem z matką uciekł w przeciwnym kierunku. – Pobiegliśmy do domu sąsiada, ale przepędzono nas stamtąd. Napastnicy otworzyli do nas ogień. Jedna z kul zraniła moją mamę w policzek, ale mimo bólu mogła biec dalej – opowiada. Matka Nanpaka postanowiła schronić się z dziećmi w buszu. Terrorysty muzułmańscy, mający niewiele wspólnego z Koranem, świętowali wprowadzenie islamskiego prawa szariatu w swoim stanie i z tej okazji postanowili wyjść na ulice, by zabijać chrześcijan. – W buszu natknęliśmy się na mężczyznę z nalożonym karabinem. Nie mogliśmy już nic zrobić. Moja mama powiedziała do niego: „Jeśli nas ścigasz, by nas zabić, to my już nie damy rady uciekać. Położymy się na ziemi, a ty nas zabij”. Mężczyzna kazał się nam położyć na ziemi i to zrobiliśmy. Potem strzelał do nas po kolei. Zabił moją matkę, brata i siostrę. Mnie postrzelił w plecy, ale nie umarłem. Leżałem tam w ogromnym bólu, aż ten człowiek odszedł” – wspomina Nanpak.

Potem chłopiec pobiegł do pobliskiego domu. Chciał się w nim schronić, ale został stamtąd przepędzony. Noc spędził w buszu. Kolejnego dnia postanowił wrócić do domu, miał nadzieję, że spotka tam ojca. Okazało się, że tata chłopaka został zamordowany. A Nanpak kolejny raz musiał walczyć o swoje życie. Jego dalsze losy opisuje relacja zamieszczona przez Głos Prześladowanych Chrześcijan: „Po twarzy Nanpaka spływają łzy, gdy wspomina wydarzenia z 2002 r., które pochłonięły jego rodziców, brata i siostrę, pozostawiając go samego na tym okrutnym świecie. Miał wtedy zaledwie siedem lat. Jedyną pociechą jest dla niego Słowo Boże. Nanpak ukończył szkołę podstawową i średnią w Stephen's Children Home z bardzo dobrymi wy-

nikami. Następnie otrzymał stypendium David Oyedepo Foundation, które pozwala mu studiować mikrobiologię na Uniwersytecie Landmark w Omuraranie w stanie Kwara.

Nigdy nie poddamy się zwątpieniu

62-letni Christian Baba Kale Dankali przebywał w swoim domu we wsi Tundun Waka, kiedy 15 sierpnia ubiegłego roku zaatakowali go muzułmanie. Został zamordowany. Jego syn, 20-letni Micah Kale, usłyszał strzały. Wybiegł z domu, by sprawdzić, co się stało i znalazł ciało ojca. Jego krzyk sprawił, że zabójcy wrócili i zamordowali także jego. Ich żony z dziećmi uciekły z wioski.

Na sąsiednim osiedlu napastnicy porwali trzy kobiety i niemowlę. Tamtejsi chrześcijanie uważają, że ataki są częścią planu mającego na celu wypędzenie stamtąd wierzących w Chrystusa, którym udało się przeżyć. Siedem lat wcześniej w zamieszkach po wyborach muzułmanie spalili osiem kościołów. Nie pozwolili na ich odbudowę.

Potrzebna jest modlitwa nie tylko w intencji ochrony życia wierzących, ale też o ducha przebaczenia dla skrzywdzonych i uwolnienie ich od pragnienia zemsty i rewanzu. Pastorzy muszą powstrzymywać wierzących przed podejmowaniem działań odwetowych. Modlitwy potrzebują też nigeryjscy muzułmanie. Wielu z nich jest otwartych na Ewangelię, pomimo, a nawet wręcz za sprawą napięć religijnych. Przychodzą do Chrystusa, jednak grożą im dyskryminacja, ostracyzm, groźby, a często też śmierć. Nawróceni z islamu potrzebują schronienia i pracy z dala od swego domu, w którym mogliby umrzeć. Dzieje Kościoła w Nigerii potwierdzają prawdę wypowiedzianą ustami Tertuliana, świadka starożytnych prześladowań: „Krew męczenników jest nasieniem (nowych) chrześcijan”. Prześladowania wzmacniają wiarę żywego Kościoła, dzięki nim kolejne osoby mogą uwierzyć w Chrystusa. Nie zmienia to jednak faktu, że Kościół krwawi. I to krwawi obficie. **MD**

Włodzimierz Tasak

doktor teologii, historyk, pastor

OMAN

Kozi targ

To państwo bardzo się zmienia. Pojawiają się szkoły, wieżowce, centra biznesu. Wraz z rozwojem nie zagubiła się tradycja, której doskonałym przykładem jest tradycyjny kozi targ w Nizwie.

LUIZA STOSIK-TUREK, BARTOSZ TUREK

podróżnicy, fotograficy, Poznań

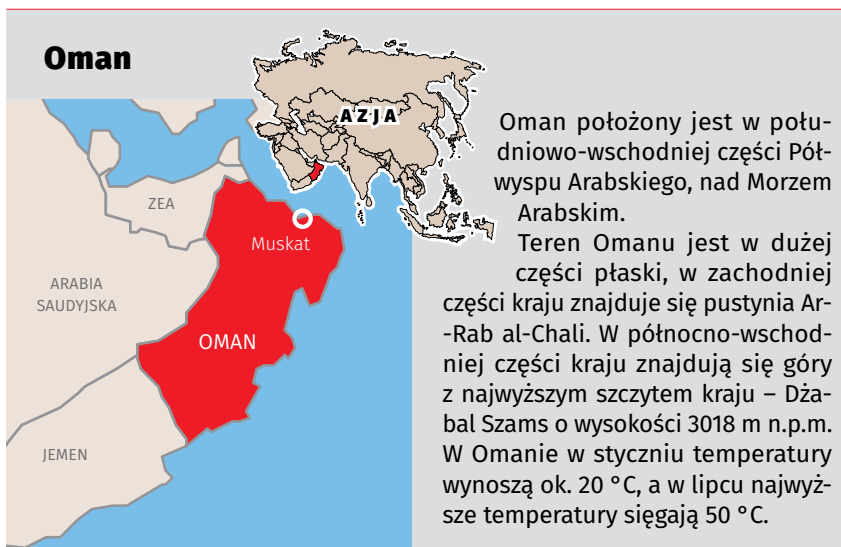
Oman to pustynny kraj wielkości Polski na samym końcu Półwyspu Arabskiego. Graniczy z niebywale bogatymi Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, niedostępną Arabią Saudyjską i zagrożonym w wojnie Jemenem. Kraj, który buduje potęgę dzięki bogatym złożom ropy naftowej, jednocześnie pozostaje dumny ze swoich tradycji.

Na skrzyżowaniu

Już trzy tysiące lat przed Chrystusem na terenie dzisiejszego Omanu funkcjonowało dobrze zorganizowane państwo. Swoją pozycję i bogactwo zawdzięczało położeniu na szlaku han-

dlowym. To tu splatały się biznesowe drogi ówczesnego świata biegnące ze wschodu na zachód i z północy na południe. Losy tych ziem nie były jednak łatwe – to seria rozkwitów i upadków. Warto o tym pamiętać, aby w pełni zrozumieć kulturę i sytuację mieszkających tu ludzi.

Islamizacja przyszła na te tereny już w VIII w., a przechodząc do historii bardziej współczesnej – w XVI w. ziemie te zostały skolonizowane przez Portugalczyków i założone zostało miasto Muskat (obecna stolica). Jak pewnie się domyślicie, po 143 latach koloniści zostali wyparci przez Turków, a ci z kolei na niedługi czas przez Persów.





ZDJĘCIA LUIZA STOSIK-TUREK

Na zdjęciach: **Marath**. Dawniej miasteczko, obecnie dzielnica Maskattu, jeden z głównych portów Omanu.

W końcu w XVIII w. władzę przejęła omańska dynastia, która sprawuje ją do dziś. Mimo to Oman stał się brytyjską kolonią, a niepodległość zdobył dopiero w 1951 r.

Pod wodzą Kabusa

W 1970 r. rozpoczyna się historia współczesnego Omanu. W wyniku zamachu na własnego ojca władzę przejmuje, wykształcony w Wielkiej Brytanii, sułtan Kabus, który rozpoczął reformy w kraju. To za jego rządów zaczęły powstawać szkoły, drogi, a kraj i obywatele, głównie dzięki wydobyciu ropy naftowej, zaczęli się bogacić. Główne miasta i miasteczka (zwłaszcza na północy kraju), szybko połączyła sieć szerokich autostrad, a duże i przestronne terenowe auta niemal zupełnie wyparły tradycyjny transport na wielbłądach. W stolicy z roku na rok pojawia się coraz więcej wieżowców, otwierają się zachodnie sieci sklepów i restauracji, a międzynarodowe korporacje otwierają tu swoje biura.

Oman sukcesywnie podnosi swoją rangę na arenie międzynarodowej, a lud jest wdzięczny sułtanowi za to, że lata niedostatku i konfliktów minęły. W każdym domu, sklepie



czy urządzenie wisi podobizna sułtana i o uwielbieniu jego osoby możemy usłyszeć na każdym kroku. Ale choć z pozoru można odnieść wrażenie szczęśliwie panującej demokracji – nie ma tu miejsca na jakąkolwiek krytykę. Sułtanat jest monarchią absolutną, jedną z niewielu takich wciąż funkcjonujących w dzisiejszym świecie. Krytykowanie sułtana jest nielegalne, a przepisy te są ściśle egzekwowane.

Wejść w głąb

Dynamiczny rozwój i wkradający się do kraju zachodni styl życia na pierwszy rzut oka tworzą obraz Omanu jako kraju postępowego i nowoczesnego. Wystarczy jednak nieco oddalić się od stolicy, trochę bardziej zanurzyć w tę kulturę, by zobaczyć,

W stolicy chodzi się między wieżowcami i restauracjami, niemal jak u nas. Jednak kilkadziesiąt kilometrów dalej najważniejszym wydarzeniem społecznym jest targ.

że tradycja i kultywowanie wieloletnich zwyczajów są niezwykle żywe, a społeczeństwo głęboko zakorzenione w starych normach i obyczajach.

Na kozi targ

W Nizwie raz w tygodniu odbywa się niezwykle targ – jeden z wielu przejawów omańskich, autentycznych tradycji. Na souk nie prowadzą znaki, ale w piątkowy poranek nie potrzeba ani mapy, ani przewodnika, żeby trafić w to miejsce. Ze wszystkich stron tłumnie zjeżdżają się samochody transportujące kozy. Od dużych ciężarówek, przez najpopularniejsze białe pick-upy, po niewielkie samochody, w których zwierzęta wprost z przednich foteli wystawiają głowy przez okna. Wystarczy pojechać za nimi, by trafić na miejsce. Ogromny plac przed targiem już o świcie jest pełen samochodów, niedługo później zabraknie miejsc i kolejni przybysze będą musieli pokonać ostatni odcinek piechotą.

Pustynni beduini

Kilkuset Omańczyków, przede wszystkim mężczyzn, co tydzień przybywa tutaj zarówno z pobliskich wiosek, jak i z dalszych zakątków kraju. Wśród tradycyjnych, męskich białych diszdaszy (prostych płóciennych tunik zakrywających całe ciało) da się zauważyć stroje beduińskie: mężczyźni w ciemniejszych szatach oraz kobiety w czarnych batulach – tradycyjnych maseczkach zakrywających twarz. Prawdopodobnie przybyli z pustyni Wahiba. Biel ubrań i aut odbija pierwsze promienie słońca.

Niepewny los

Kupcy przybywają, by obejrzeć i kupić najlepsze okazy, a gwar ludzi i beczenie kóz słychać z daleka. Centralnym miejscem koziego targu jest kamienny krąg, po którym sprzedawcy oprowadzają swoje zwierzęta. Wewnątrz i wokół siedzą kupcy i bacznie przyglądają się koziemu korowodowi. Jedni i drudzy przekrzykują się, zachwalając, pytając i targując się. Rozpoczyna się niezwykle spektakl – kupno i sprzedaż kozy to nie tylko transakcja, ale cały proces, a przed jej sfinalizowaniem każda koza jest dokładnie oglądana: sprawdzane są kolejno zęby, oczy, kopyta. Kozy, niepewne swojego losu, nerwowo szarpią się i głośno meczą. Tylko najmłodsze, które dopiero co się urodziły, rozglądają się ciekawie i wydają się być zadowolone. Średnia cena to 50 riali, czyli około 500 złotych, ale jeżeli ktoś zauważy jakieś braki, cena od razu spada. Kiedy jednak obie strony zaaprobują sprzedaż, całość zatwierdzana jest od razu, na miejscu. Koza szybko jest wymieniana na zwitek banknotów. W ciągu kilku godzin trwania targu nowych właścicieli znajduje kilkadziesiąt kóz.

Oman, jak inne państwa arabskie, fascynuje swoją kulturą i zwyczajami. Ludzie są tu niezwykle przyjaźni i otwarci, ciekawi nas. A świat odmienny od naszego, zachwyca i intryguje.



Poniżej: **Cena kozy jest ustalana na podstawie jej wieku i zdrowia**



Luiza Stosik-Turek, Bartosz Turek

podróżnicy, fotograficy
(www.tuitam.net)

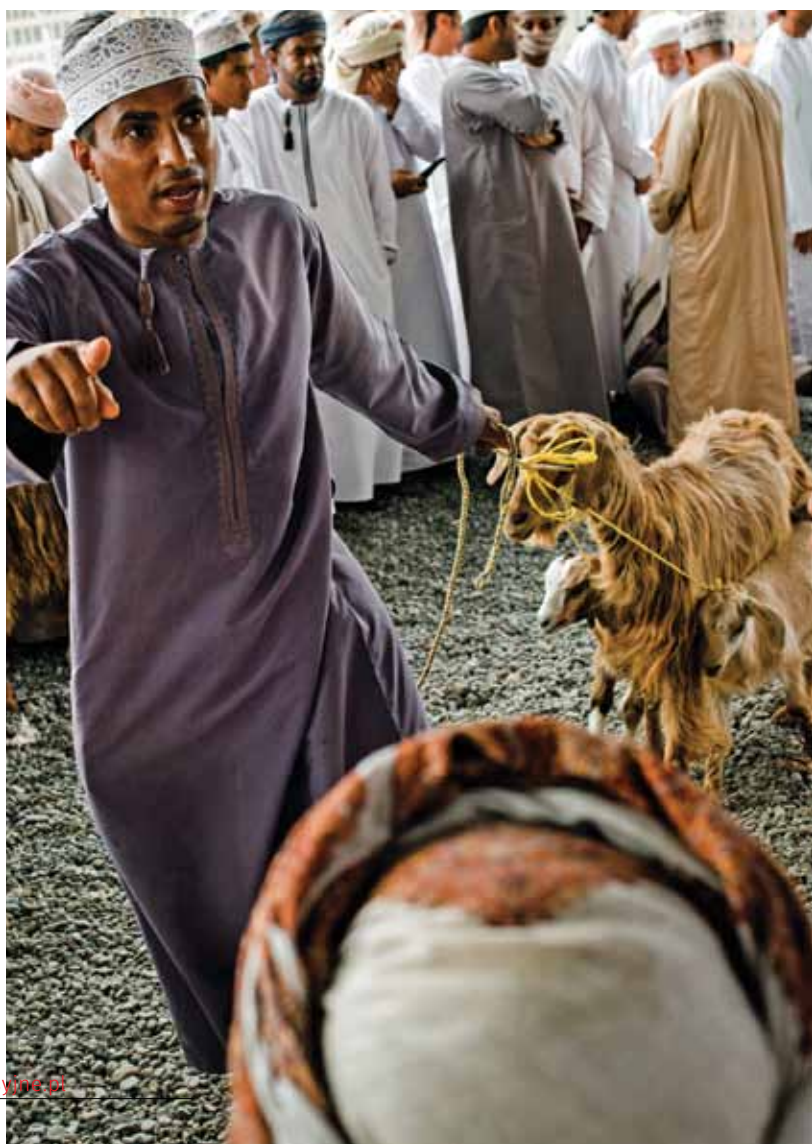
Misyjne Drogi wrzesień–październik 2019



ZDJEŃCIA LUIZA STOSIK-TUREK

Kozy prowadzone na sznurku wewnątrz **kamiennego kręgu**, który wypełniony jest kupcami. Wśród zgietku i krzyku zwierzęta są oceniane, a cena targowana

Powyżej: **Przed dokonaniem transakcji każda koza jest dokładnie sprawdzana**



INDONEZJA

Pan Bóg zamienia strach we wdzięczność



Na początku bałem się tej misji. Nie znałem indonezyjskiej kultury ani języka. Pan Bóg jednak daje siłę do tego, by mimo strachu służyć innym. Daje także ogromną wdzięczność.

Po przeszło pół roku pobytu w Indonezji i zakończeniu pierwszego semestru nauki języka w seminarium misyjnym w Ledalero mam błogosławiony czas na wyspie Flores. Przebywam w parafii Mangulewa koło miasta Bajawa, wśród dzieci i parafian, którzy kochają księży, siostry zakonne i misjonarzy, a szczególną troską i szacunkiem obdarzają „białych gości” z zagranicy. Młodzi katolicy naprawdę przyjmują wiarę. Tylko w tym roku z tutejszej parafii, która liczy kilka tysięcy mieszkańców, na drogę powołania wstąpiło ponad dwudziestu kandydatów do stanu kapłańskiego i zakonnego. W Polsce trudno sobie wyobrazić coś takiego.

Po kilku miesiącach nauki języka, mogę prowadzić codzienne rozmowy z mieszkańcami. Miejscowi mówią, że dobrze mi idzie, jednak uważam, że jeszcze dużo pracy przede mną. Chcą mnie zmotywować pochwałami do dalszej pracy. Codziennie odprawiam msze św. w głównym kościele, a w niedzielę powiedziałem już nawet spontaniczne kazanie o swoim życiu i powołaniu.

Do parafii należy centralny kościół wraz z klasztorem, w którym mieszka dwóch współbraci werbistów, parafię tworzy też kilka stacji misyjnych. Jednak również w tych stacjach parafianie postanowili wybudować duże kościoły, w których mogą się gromadzić na nabożeństwa. Często ich odwiedzamy, aby nie pozostali sami.

Dzieci szczególnie lubią spacerować ze mną po tutejszych pagórkach – do groty maryjnej lub na górę z krzyżem. Stamtąd rozpościerają się przepiękne krajobrazy i dusza aż wrywa się do nieba. Lubimy tam chodzić. Pan Bóg daje dobry czas. Mogę teraz poświęcić dzień na modlitwę

osobistą, medytację, różaniec w kościele, w którym przeważnie jest cicho i łatwiej się skupić przed Najświętszym Sakramentem. To trochę takie rekolacje.

Pogoda i klimat w środkowej części Flores przypominają trochę warunki europejskie. Mieszkam przecież w parafii położonej na wysokości około 1200 m n.p.m. W wolnym czasie wspinamy się z młodzieżą i dziećmi jeszcze wyżej, na górę Rea, która leży niedaleko kościoła. Wychodzę z plebanii i spotykam kilkoro dzieci, które chętnie ruszają na wycieczkę, ponieważ mają teraz wakacje. Młodzież wskazuje drogę, mijamy zabudowania i zaczynamy wspinaczkę. Pogoda zazwyczaj w porze suchej, która trwa od maja do października, jest wymarzona do wspólnego wędrowania. W sam raz – ciepłutko i rześko. Powolutku wychodzimy na górę i rozmawiamy w tutejszym języku. Kiedy docieramy do groty maryjnej, najpierw trochę odpoczywamy, a potem prosimy w intencjach całego świat słowami: Ojciec nasz,

Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu... Wieczorem wracam na plebanie w Mangulewa, zadowolony i z nowymi doświadczeniami. Od młodych przecież najszybciej można nauczyć się języka.

Wyspa Flores jest wymarzone miejsce do pracy duszpasterskiej, ponieważ prawie wszyscy mieszkańcy należą do Kościoła katolickiego. Jedyną dużą przeszkodą jest uzyskanie wizy.

Z tego też powodu misjonarze i misjonarki z zagranicy muszą dwa razy do roku opuszczać Indonezję i prosić o nową wizę. Zazwyczaj udajemy się do okolicznych krajów, takich jak Timor, Lesotho, Singapur, Filipiny czy Japonia. To kosztuje trochę finansów i zabiegów. Jednak nagrodą jest zawsze uśmiech mieszkańców Flores, ich gościnność i otwartość. W czasie Eucharystii można ponadto zachwycać się dobrze przygotowanym i pięknym śpiewem liturgicznym.

JÓZEF TRZEBUNIAK SVD
Bajawa, 29 VII 2019 r.

Flores to wymarzone miejsce pracy dla misjonarza. Przyjaźni ludzie, wesołe dzieci, nawet klimat sprzyja podróżom i wycieczkom.

Dzieci na Flores

ARCH. JÓZEF TRZEBUNIAK SVD/WERBIŚCI



ARKTYKA

Lato w Arktyce



ZDJĘCIA ARCH. DANIEL SZWARC OMI

Jest bardzo krótkie, ale piękne. W czerwcu, gdy tylko zaczyna topić się śnieg, tundra wraca do życia. Mchy, porosty i inne małe rośliny nabierają kolorów, a na początku lipca pojawia się istny wysyp kwiatów. Są to oczywiście kwiaty małe, pojedyncze, rozmiaru stokrotek, ale jest ich bardzo dużo. W czerwcu też, gdy już przejdą stada reniferów zmierzające na północ, przylatują mewy, kaczki, gęsi, nury, żurawie, łabędzie i wiele innych ptaków, małych i wielkich. Arktyka jest miejscem lęgowym milionów tych skrzydlatych stworzeń. Są tu bezpieczne.

Druga połowa czerwca to też czas, gdy na jeziorach zaczyna się topić lód. Powstają wtedy naturalne pęknięcia w lodzie i przeręble, które idealnie nadają się do łowienia ryb.

W tym samym czasie wielu ludzi wyjeżdża do małych obozowisk rodzinnych rozsiansych po okolicy, bliżej lub dalej od wioski. Trzeba pamiętać, że dla Inuitów obozowisko rodzinne to jest tradycyjny styl życia. Prawie każda rodzina ma miejsce, w którym stoi kilka małych domków, gdzie najczęściej lubią spędzać czas wiosną i latem. Są to domki drewniane, jednoizbowe, bez elektryczności i bieżącej wody. Mimo iż młode pokolenie, które również w Arktyce jest już wychowywane na Internecie i smartfonach, niezbyt chętnie wyjeżdża „poza zasięg”, to są jeszcze rodziny, które w ten tradycyjny sposób spędzają czas.

Ci, którzy zostają w wiosce, przygotowują swe łodzie w oczekiwaniu na odpłynięcie lodu. Do początku lipca lód na oceanie jest na tyle solidny, że można po nim jeździć skuterami. Wielu ludzi w tym czasie wyjeżdża na polowania na fokę lub też jedzie na brzeg lodu i tam wypatruje narwali – wielorybów zwanych morskimi jednorożcami. Gdy lód powoli się topi i łupie na pojedyncze kry, wszyscy czekają na północny wiatr, który wypchnie go na otwarte wody, pozostawiając zatokę czystą i wolną. Wtedy można

Kanadyjska Arktyka. Wyjazd parafialny

wypłynąć łódkami. Obecnie jest połowa lipca i zatoka jest nadal zawałona krami lodu. Wszyscy ze zniecierpliwieniem czekają, by wypłynąć na polowanie na wieloryby, morsy czy z powrotem do swoich obozowisk, tych położonych nad brzegiem oceanu.

Ponad dziesięć lat temu, gdy przeniosłem się do Naujaat, również wybudowałem sobie domek na wzór miejscowych rodzin. Bardzo lubię tam spędzać wolny czas. Miejsce jest ciche, wśród skał, nad niewielkim jeziorem obfitującym w ryby. Każdego lata zapraszam też w niektóre niedziele innych, by tam się pomodlić i spędzić razem czas. Zwłaszcza tych, którzy nie mają własnych domków poza wioską. Tak samo starszym ludziom nie zawsze jest łatwo wyjechać na kilka dni poza dom, ale na to, żeby spędzić przynajmniej parę godzin poza wioską, zawsze są gotowi.

W taki niedzielny wieczór (w Arktyce latem nie robi się ciemno) odmawiamy razem różaniec, a potem rozpalamy ognisko, na którym pieczemy świeżo złowione ryby. Dzieci oczywiście wolą pianki przypiekane na ogniu. Spędzamy czas na opowieściach. Starsi zawsze wspominają wtedy, jak to było za dawnych czasów, gdy nie było jeszcze wiosek, skuterów śnieżnych, telefonów komórkowych, Internetu i quadów. Modlitwa na wolnym powietrzu, poza wioską, na ziemi, która od tysięcy lat jest domem i żywi Inuitów, ma dla nich wielkie znaczenie. Także czas spędzony we wspólnocie, która zawsze dawała tym ludziom siłę do przetrwania jest bardzo ważny, zarówno dla młodych, jak i dla starszych.

DANIEL SZWARC OMI
Naujaat, 5 VIII 2019 r.

Okazuje się, że nie tylko Polacy spędzają lato na działce. Również Inuici chętnie wyjeżdżają poza wioskę. Oddają się polowaniom, a wieczorami słuchają opowieści przy ognisku.



ARCH. KS. WITOLD LESNER

Kuba. Tu ksiądz nie organizuje „dla” parafian, ale „z” parafianami

K U B A

Wakacyjne pozdrowienia

Od jakiegoś czasu docierają do mnie wiadomości, że w czasie tych wakacji w Polsce notuje się iście afrykańskie temperatury, że regularnie przekraczają 30°C. Na Kubie jednak w lipcu i sierpniu mamy jeszcze cieplej, bo czasami i ponad 40°C. Dodatkowo daje się we znaki wysoka wilgotność, która oscyluje między 80, a 90% – trudno wtedy oddychać. Najlepiej siedzieć w domu przy wentylatorze i dużo pić. Nie bardzo można wówczas pracować, a nawet spacerować. Jednak trzeba jakoś sobie z tym radzić.

Trudniejsze w ostatnich miesiącach są jednak braki nawet podstawowych produktów, w tym żywności. Kryzys w Wenezueli odbił się bardzo mocno na Kubie, która w dużej mierze uzależniona jest od dostaw z tego zaprzyjaźnionego kraju. Brak mięsa, oleju, a nawet ryżu, który jest podstawą żywienia, sprawia, że to, co było trudne, skomplikowało się jeszcze bardziej. Na ostatnim spotkaniu duszpasterskim odpowiedzialny za diecezjalną Caritas poinformował, że Caritas nie może kupić rzeczy, które zazwyczaj rozprowadzane są wśród najbardziej potrzebujących. Limitowane, obok żywności, jest nawet kupno mydła czy środków chemicznych, a to uniemożliwia zakup odpowiedniej ich liczby dla około 2500 osób, które korzystają z kościelnej pomocy.

Pod znakiem zapytania stało organizowanie różnego rodzaju spotkań formacyjnych czy wakacyjnych wyjazdów dla dzieci i młodzieży. Bo gdzie kupić lub gdzie przechować odpowiednią ilość żywności dla kilkudziesięciu osób?

Niemniej jednak, wraz z Radą Parafialną, robimy, co możemy. Skoro nie możemy organizować dużych spotkań,

próbujemy robić kilka mniejszych; jeśli nie da się zapewnić obiadu, to przynajmniej kanapkę i coś do picia...

W naszej parafii pw. św. Pawła w Jiguaní kościoły i kaplice mamy w sześciu miejscowościach i niemal w każdej organizowane są zajęcia dla dzieci. W centrum parafialnym mieliśmy już dwudniowe spotkanie nazwane „piyama-da”, czyli „noc w piżamach” oraz tygodniowe półkolonie z warsztatami plastycznymi, katechezą, a nawet wyjazdem do parku rozrywki. W innej miejscowości, Cencerro, jednego dnia zdobywaliśmy najwyższy szczyt, podziwiając piękne widoki, a w kolejne dwa zorganizowane zostały gry i zabawy. Wakacje wciąż trwają, więc mam nadzieję, że wszędzie coś uda się zorganizować.

Te wszystkie zajęcia przygotowujemy z pomocą rodziców oraz katechistów i animatorów. Oni to organizują posiłki i plan każdego dnia, bo najlepiej wiedzą, jak i co zrobić. Tutaj nie da się liczyć tylko na własne siły czy pomysłowość, a bez codziennej współpracy wszystkich nie dałoby się ruszyć z miejsca. Tu ksiądz nie organizuje czegoś „dla” parafian, ale „z” parafianami. Bez tego wzajemnego poszukiwania potrzeb i ich rozwiązywaniu buduje się wielkie rzeczy, a przede wszystkim wzajemne relacje i zaufanie, tak niezbędne dla wspólnego wzrastania.

Proszę o codzienne wsparcie modlitewne, by Pan Bóg chciał mocno dotykać serc Kubańczyków i aby trudności ekonomiczne nie podcinały skrzydeł tak potrzebnych, by szybować w górę, do nieba.



Nawet gdy brakuje wszystkiego, parafianie stają na głowie, by zapewnić dzieciom dobre zajęcia, a osobom w potrzebie – choć minimalną pomoc. Ksiądz proboszcz współdziała z nimi na każdym polu.

KS. WITOLD LESNER
Jiguaní, 12 VIII 2019 r.

UKRAINA

Bezdomności nauczyć się nie da



Dla wolontariuszy MISEVI Polska nadchodzący wrzesień oznacza niemal tylko jedno – przygotowania dobiegły końca. Już za kilka tygodni wyjadą na Ukrainę, by pracować z osobami w kryzysie bezdomności. Tylko czy roczna formacja wystarczy, by zrozumieć, czym tak naprawdę jest życie na ulicy?

To był luty – pamiętam dobrze, bo wyjazd przypadał na moje urodziny. Spakowałam plecak i pojechałam do Odessy, a razem ze mną Olga. Siostry miłosierdzia, tam posługujące, zaproponowały nam zaangażowanie się w pracę na rzecz osób bezdomnych. Wizyta moja i Olgi miała być rozeznaniem potrzeb i możliwości działania. Pysznic, punkt medyczny, czyste ubrania, wsparcie psychiczne i duchowe – to tylko jakieś słowa-klucze, w których staramy się zamknąć to, co dzieje się na miejscu. Łaźnia, do której przychodzą potrzebujący, to przede wszystkim przestrzeń przemiany – fizycznej i duchowej. Małe codzienne cuda dziejące się dzięki bawełnianej koszulce, maszynce do golenia, wytęsknionemu poczuciu „bycia zaopiekowanym” i spojrzeniu takiemu, po którym zło przestaje już być rozwiązaniem.

Widząc te cuda, długo zastanawiałam się, w jaki sposób możemy przygotować wolontariuszy, którzy będą pracować w Odessie. Z jednej strony mamy przecież teoretyczną wiedzę na temat bezdomności (oczywiście z zaznaczeniem, że czasami ta wiedza jest zupełnie nic niewarta, bo przecież każda bezdomność jest inna – ma inne przyczyny, inny przebieg, po prostu – dotyczy innego człowieka), wiemy, jak rozmawiać, by łagodzić sytuacje stresowe, znamy możliwe przyczyny bezdomności, „typowe” zachowania, które mogą jej towarzyszyć. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że alkoholizm to choroba, a życie bez domu po pewnym czasie też staje się uzależnieniem. Tylko czy to wystarczy, żeby praca nie była – właśnie – tylko pracą. Żeby działały się te codzienne małe cuda?

W pracy z osobami bezdomnymi bardzo ważne są drobiazgi i niuanse. Właśnie na nie zwraca się uwagę podczas formacji wolontariuszy przygotowujących się do tej pracy.



ZDJĘCIA ARKADIUSZ KIJAS

Odessa. Łaźnia prowadzona przez siostry miłosierdzia

Jak możemy nauczyć empatii? Jak ukształtować spojrzenie tak, by widziało szerzej? Czy powinniśmy pozwalać na angażowanie się wolontariuszy w niejednokrotnie dramatyczne historie tych, którzy przychodzą po pomoc?

Gdzie jest granica pomiędzy zdrowym dystansem a znieczulicą? Co zrobić z „usłyszanymi” i „zobaczonymi” cierpieniami po powrocie? Czy o nich mówić, czy schować głęboko i wracać samemu, bo przecież nikt, kto nie był na miejscu, nie zrozumie? Jak mówić o bezdomności, żeby nie odrzucała, a przyciągała, żeby była portretami pięknych ludzi. Jak być obok, żeby nie zranić?

Za każdym razem, gdy rozpisuję roczny plan formacji, zastanawiam się, w jaki sposób ją prowadzić, na co zwró-

cić uwagę, przygotowując do wyjazdu nowe osoby. Mam w sobie dużo obaw – przede wszystkim o to, by nowych wolontariuszy nie zniszczyć. Brzmi mocno? Być może. Czuje się jednak ogromną odpowiedzialność za to, by nie przerwać działania „małych codziennych cudów”. Człowiek – niezależnie od tego, kim jest, skąd jest i jaką przeszłość ma za sobą – to najwrażliwszy z materiałów, w którym przyszło nam rzeźbić – dobrym słowem, serdecznym gestem, ciepłym spojrzeniem.

A może właśnie te cuda to nie nasz proces twórczy? Może nie jesteśmy ich autorami, a tylko ich częścią? I w końcu – może te „małe codzienne cuda” są bardziej „dla nas” niż „dla nich”? Może wystarczy zaufać?

EMILIA KLIMASARA

Odessa, 14 VIII 2019 r.

Odessa. Bezdomny wybiera podarowaną odzież



KENIA

Nasze początki

Z początkiem lipca zaczęła się nasza misja z ramienia poznańskiej fundacji „Redemptoris Missio”. Celem podróży była wioska Kithatu, położona w pobliżu malowniczego Parku Narodowego Meru w środkowej Kenii. Na tym górzystym terenie spędzimy trzy miesiące, pomagając w ośrodku zdrowia prowadzonym przez Siostry Misjonarki Świętej Rodziny.

Początki bywają trudne i tak też było w naszym przypadku. Spędziłyśmy wiele godzin w samolocie, a później podróżowałyśmy po wyboistych, kenijskich drogach. Jednak w końcu dotarłyśmy na miejsce, gdzie czekały na nas siostry. Pierwszego dnia poznałyśmy personel ośrodka, odwiedziłyśmy szkołę i przedszkole. Byłyśmy bardzo ciekawe, jak wygląda budynek wybudowany tam przez naszą fundację – „Dom z Marzeń”. W nim znajdują schronienie dzieci w trudnej sytuacji życiowej. W „Domu z Marzeń” znajduje się jadalnia, kuchnia, spiżarnia, trzy pokoje do opieki dziennej dla najmłodszych dzieci, sypialnie dla chłopców oraz dziewcząt i dwa pokoje dla opiekunek dzieci, dodatkowo magazyn na ubranka, przybory piśmiennicze i inne potrzebne artykuły dziecięce.

Najpierw próbowałyśmy odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Smakowałyśmy nowe potrawy, uczyłyśmy się podstawowych zwrotów w lokalnym dialekcie oraz zaznajamialiśmy się z kulturą i obyczajami – nie trwało to długo. Już następnego dnia po przyjeździe zaczęłyśmy pracę z siostrą Irène i pielęgniarem Dennisem. Okazało się, że był to dzień pełen wyzwań. Jako pierwszy tego dnia przyszedł pacjent z raną ciętą stopy, którą zaopatrzyłyśmy szwem chirurgicznym. Kolejnym przypadkiem był roczny chłopiec z oparzeniem kończyn dolnych. Przez cały dzień obserwowałyśmy dziewiętnastoletnią ciężarną. Akcja porodowa nie postępowała zbyt szybko, więc pacjentka została pod opieką siostry Agnes, która pełniła nocny dyżur. O czwartej rano zadzwonił telefon, aby wezwać nas na oddział. Chwilę po piątej powitałyśmy na świecie zdrowego chłopca. Otrzymał 10 punktów w skali Apgar. Było to dla nas bardzo ekscytujące, że mogliśmy uczestniczyć w tak pięknym i ważnym wydarzeniu, jakim są narodziny dziecka. Byłyśmy pod wrażeniem, że siostry pomimo ograniczonych środków, próbują zachować wysokie standardy opieki okołoporodowej.

Pomimo tego, że w niedzielę ośrodek jest nieczynny, mogą pojawić się nagle przypadki, trochę jak na naszym polskim SOR-ze. Po południu zgłosił się młody mężczyzna, który miał liczne rany cięte, być może po bójce. Część z nich wymagała szycia, więc udzieliłyśmy mu koniecznej pomocy. W poniedziałek przyjęto kolejną ciężarną, której akcja porodowa już się rozpoczęła. Poród przebiegał prawidłowo, o 17:00 urodziła się zdrowa, śliczna dziewczynka.

W „Domu z Marzeń” dzieje się życie. Wybudowana dzięki pomocy Polaków placówka codziennie przyjmuje pacjentów. Polscy wolontariusze pracują tam z pełnym oddaniem.



ARCH. AGNIESZKA FISCHER, KLAUDIA NIEWULSKA

Meru. Agnieszka opiekująca się noworodkiem

Poza porodami nasza praca polega na przyjmowaniu pacjentów w przychodni. Najczęściej spotykamy się z chorobami, które są nam znane również w Polsce, czyli z nadciśnieniem i cukrzycą. Jednak diagnozujemy też wielu pacjentów z chorobami pasożytniczymi, które znamy z zajęć w Klinice Chorób Tropikalnych i Pasożytniczych. Każdego dnia coraz bardziej rozumiemy problemy pacjentów i staramy się odpowiadać na ich potrzeby. Liczymy na to, że już niedługo staniemy się bliższą lokalnej społeczności. To dopiero nasze początki tutaj, a już tyle się wydarzyło, czas biegnie jak szalony, wydarzenie goni wydarzenie, nie ma nawet jak ich wszystkich spamiętać. Cieszymy się, że możemy tu być i uczestniczyć w tym pięknym dziele.

AGNIESZKA FISCHER, KLAUDIA NIEWULSKA
Meru, 17 VIII 2019 r.
Projekt jest współfinansowany ze środków MSZ

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

DWUMIESIĘCZNIK



**misyjne
drogi**

ZAMÓWIENIA:

 **61 839 91 44**
PRENUMERATA ROCZNA(+ wysyłka): **30 zł****PRENUMERATA PÓŁROCZNA**(+ wysyłka): **15 zł****Opłaty za prenumeratę
prosimy wpłacać:**

PKO Bank Polski SA,
52 Oddział w Poznaniu
nr: 18 1020 4027 0000 1202 0031 7198
ul. Ostatnia 14,
60-102 Poznań

PRZEDŁUŻ PRENUMERATĘ!

Więcej na:

www.misyjne.pl/czytelnia

Dostępne także w sieciach:

RELAY**empik**

BURZYĆ STEREOTYPY

NIE-ŚWIĘCI misjonarze

We współczesnym społeczeństwie uważa się, że **kapłani to ludzie mający drogie samochody za cudze pieniądze**, których jedynym obowiązkiem jest odprawienie mszy św. w niedzielę... i tyle.

AGATA KOSOWSKA

Oblacki Wolontariat Misyjny, Imielin

Często zastanawiamy się, co mogą mieć więcej do roboty. Dochodzi jeszcze do tego tak głośny ostatnio obraz księdza pedofila. Owszem, trzeba przyznać, że takie sytuacje również się zdarzają. Nikogo pewnie nie zaskoczy fakt, że w dzisiejszych czasach Kościół zmagają się z wieloma trudnościami, jego wiarygodność i autorytet upadają. Jednak należy zadać sobie pytanie, czy to aby na pewno jest już pełny obraz? Czy

naprawdę już nie ma osób, których pociągnęła Boża miłość i pragną iść za nauką Jezusa? Współczesny świat uderza w Kościół z każdej strony, przedstawiając go w jak najgorszym świetle. Ludzie żyją – jak mówi hymn Festiwalu Życia – „bez wiary w to, że świętość jest jeszcze możliwa”. Pytanie, czy na pewno tak jest? Może to my mamy po prostu złe wyobrażenie o świętych, utożsamiając ich z ludźmi idealnymi. A święci to przecież nie tylko znane

i zasłużone postaci z obrazków. Święci żyją wśród nas, to (nie)zwykli ludzie, o których często się nie mówi.

Małe urwisy

Białoruś, Wolontariat Misyjny 2016. Małe miasteczko niedaleko granicy z Rosją. Oblaci co roku organizują tam „Wakacje z Bogiem” dla dzieci z ubogich, często patologicznych rodzin, dla których jest to jedyny okres



ZDJĘCIA Z ARCH. SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK NMP NP



Szumilino. „Wakacje z Bogiem” zorganizowane przez siostry służebniczki dla dzieci z ubogich rodzin



ARCH. AGATA KOSOWSKA

Wierszyna. „Wakacje z Bogiem” prowadzone przez wolontariuszy z Polski

w ciągu roku, kiedy mają zapewnione jedzenie, nocleg oraz stałą opiekę. Każde z nich ma swoją historię, czasami tak straszną, że niejednego dorosłego by przerosła. Pracy jest dużo, jak to przy dzieciach. Na twarzach ojców, już po pierwszym tygodniu takich wakacji, da się zauważyć zmęczenie. A jednak w ich oczach można dostrzec jeszcze coś. Widać, że nie wykonują swojej pracy z przymusu, tylko z miłości do tych „małych urwisów”. Ich posługa jest pięknym świadectwem dla innych.

Sila świadectwa

Wakacje to tylko krótki okres, kiedy jako wolontariusze mamy okazję zobaczyć, ile trudu i poświęcenia wkładają misjonarze w swoją służbę. Służba ta daje konkretne owoce. Razem z oblatami przy parafii pracują również siostry szarytki. Każdego dnia odwiedzają chorych, służą przy kościele, prowadzą katechezy, a oprócz tego pomagają przy organizacji „Wakacji z Bogiem”. Wszystko to robią z radością wymalowaną na twarzy. Należy dodać, że warunki na Białorusi są znacznie gorsze niż w Polsce. Kto jest zdolny robić tyle dla drugiego człowieka, z takim oddaniem, miłością i zaangażowaniem? Tylko szalenie Boży. I takiej postawy szalenie można się właśnie uczyć od sióstr. W tym małym miasteczku na Białorusi Kościół po prostu żyje. Może nie ma w nim takich tłumów jak w polskich kościołach, ale jest tam coś znacznie ważniejszego – żywa wspólnota. Ludzie przychodzą do kościoła nie dla tradycji, nie z przymusu. Przychodzą tam, bo chcą się

spotkać z żywym Chrystusem. Jednak nie wzięło się to znikąd. To wieloletnia posługa kapłanów i sióstr sprawiła, że ludzie zaczęli na nowo odkrywać Boga. Świadectwo ich życia przyciągnęło ludzi do Kościoła. Kiedyś Jezus powiedział do Szymona Piotra: „Odtąd ludzi będziesz łowił”. Dzisiaj kieruje te słowa do każdego z nas. Pytanie, czy jestem na to gotowy? Czy jestem w stanie tak bardzo się poświęcić dla Boga i drugiego człowieka? Bez wątpienia takimi rybakami są dla mnie ojcowie i siostry, których poznałam na wolontariacie misyjnym. Oni są po prostu piękni. Nie przestają mnie zachwycać. Oddali całe swoje życie, aby służyć Bogu i drugiemu człowiekowi. Bez Bożej miłości to by się nie udało. A teraz swoją postawą przyciągają do siebie innych ludzi. Każdy człowiek pragnie kochać i być kochanym, więc poszukuje tej miłości. Kiedy znajduje ją w takiej wspólnotcie i widzi, że nie jest to udawane, to idzie za tym. I tak się buduje Kościół.

Mury to pretekst

Przytoczyłam akurat przykład misjonarzy oblatów i sióstr szarytek. Oczywiście Kościół to nie tylko duchowni i siostry zakonne. W 2018 r. miałam okazję pojechać na Ukrainę. Oblaci odbudowują tam kościoły, który został kiedyś przez władze radzieckie przerobiony na fabrykę plastiku. Widać, że kraj ten przeżywa głęboki kryzys wiary. Ludzie raczej odchodzą tam od Kościoła niż do niego przychodzą. Więc skąd pomysł, żeby w takim miejscu budować go na nowo? Na pierwszy rzut oka ten pomysł był

bez sensu. Na szczęście jest jeszcze Pan Bóg, który to wszystko ogarnia. Potrzeba było kilku (dziesięciu) szaleńców Bożych i gotowe. Pracy przy odbudowie kościoła było niewyobrażalnie dużo. Włączyli się w to nie tylko oblaci, ale i parafianie, dla których jeszcze nie wszystko było stracone. Teraz, co roku, pod koniec lipca, jest tam organizowany „Festiwal Młodych”, na który przyjeżdża młodzież z całej Ukrainy. To było kiedyś nie do pomyślenia, że jeszcze może się narodzić z tego miejsca coś dobrego. Stało się to dzięki pracy wielu (nie)zwykłych ludzi, a także ich wiary, że robią to po coś. Na co dzień przy kościele jest zaangażowanych wielu parafian, którzy pomagają w pracach remontowych i gospodarczych. Są też fantastyczne panie kucharki, których posługa tam jest po prostu nieoceniona. To właśnie dzięki ich miłości i zaangażowaniu w swoją misję, Kościół zdobywa nowych apostołów. Są świadectwem na to, że Kościół żyje i to żyje pięknie!

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Warto czasem wstać z kanapy – do czego zaprasza papież Franciszek – aby odkryć świat na nowo. Misje to doskonała okazja, aby to zro-

Zapał i nadzieja w bardzo trudnych warunkach – to dzięki nim misjonarze na Wschodzie pomalują, z Bożą pomocą, odbudowują Kościół.

bić. Byłam trzy razy na wyjazdach misyjnych, za każdym razem wracam z nich zbudowana. Zbudowana miłością, którą otrzymałam od innych. I to jest dla mnie istota Kościoła – MIŁOŚĆ. Taka szczerza, płynąca z serca. Człowiek, który kocha, staje się piękny, a to piękno przyciąga innych. Nie trzeba robić nie wiadomo jak wielkich rzeczy, nie trzeba być idealnym, aby móc pokazać ludziom Boga. Po prostu kochajmy. To moja lekcja, której się uczę całe życie.

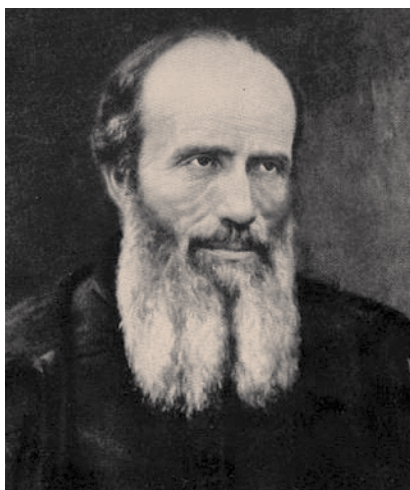
MD

Agata Kosowska

wolontariuszka misyjna pracująca w krajach byłego ZSRR



ZDJĘCIA ARCH. MARIAN LIS OMI

Bł. Jan Beyzym SJ**Bł. Lucien Botovasoa****Św. Jacques Berthieu SJ**

Kraj CICHYCH ŚWIĘTYCH

Chrześcijaństwo na Madagaskarze jest młode

w porównaniu z krajami Europy czy świata. Jednak w jego dzieje wpisały się osoby, dla których całkowite pójście za Chrystusem było oczywistością. Dziś to tamtejszy panteon świętych.

MARIAN LIS OMI

Dyrektor Prokury Misyjnej, Poznań

Pierwsze próby ewangelizacji Czerwonej Wypły przez protestantów i katolików sięgają początków XVII w., jednak były w zasadzie nieudane. Wielu misjonarzy zmarło na malarię, zostało wypędzonych przez tubylców, zamordowanych. W początkach XIX w. Madagaskar otworzył się na wpływy europejskie. Najpierw rozwinęły się misje protestanckie. Zakładano pierwsze szkoły, przetłumaczono Biblię na język małgaski, wydano pierwsze książki w miejscowym języku. Do pracy ewangelizacyjnej włączył się także Kościół katolicki, głównie jezuita, ale także inne zakony. Niestety, królowa Madagaskaru Ranavalona I, nazywana „Kaligulą w spódnicę”, rozpoczęła krwawe prześladowanie chrześcijan. Zginęło ich wiele tysięcy. Pomimo tych trudności i fał prześladowań chrześcijanie pozostali wierni Chrystusowi. Przez kolejne 25 lat będą głosić Ewangelię w ukryciu.

Z kraju wypędzono wielu misjonarzy chrześcijańskich: pastorów, kapłanów, braci i siostry zakonne. Wielkie roszczenia kolonialne miała Francja. Żądała oddania jej ziem przyznanych w traktatach zawartych w latach 1832–1842 z lokalnymi władcami wyspy. Przez wiele dziesiątek lat Francja militarnie dążyła do utworzenie protektoratu nad Madagaskarem. Zbrojny podbój wyspy zakończył się w 1905 r., jednak ruchy niepodległościowe i powstania nie wygasły. Wreszcie 26 czerwca 1960 r. została uroczystie proklamowana Republika Małgaska.

Niepodległość to nie wolność

Prześladowania władców lokalnych, niektórych królów małgaskich, czas panowania francuskiego, powstania, czasy kryzysów polityczno-ekonomicznych powstałych w wyniku nieudolności prezydentów Madagaskaru,

rywalizacja, a nawet walki międzyplemienne utrudniały rozwój chrześcijaństwa. W tych czasach pojawiło się jednak kilkoro świętych: kapłanów, misjonarzy, osób konsekrowanych, osób świeckich, katechetów, Malgaszy i Europejczyków. Niektóre z tych postaci są warte przypomnienia.

Księżniczka zmuszona do małżeństwa

Błogosławiona Victoire Rasoamanarivo urodziła się w 1848 r. Pochodziła z rodziny królewskiej. Uczęszczała do szkoły prowadzonej przez siostry zakonne w stolicy. Zapoznała się z religią katolicką i w 1863 r. przyjęła chrzest. Chciała zostać zakonnica, jednak krewni wydali ją za poganina, który okazał się apodyktyczny. Znosiła to cierpliwie. Gdy był bliski śmierci, pojednała go z Bogiem i ochrzciła. Gdy z wyspy wydalono misjonarzy, odważnie broniła swych współwyznawców chrześcijan, w tym katolików, oskarżonych o zdradę kraju, i podtrzymywała ich na duchu. Wiele czyniła na rzecz potrzebujących. Została wybrana na pierwszą przewodniczącą ruchu maryjnego, największego z wszystkich ruchów katolików świeckich na Madagaskarze. Zmarła w opinii świętości 21 VIII 1894 r. Jan Paweł II beatyfikował ją w 1989 r. podczas wizyty w jej ojczyźnie.

Wrzucony na pożarcie przez krokodyle

Święty Jacques (Jakub) Berthieu (1838–1896) to Francuz, misjonarz jezuita, męczennik. Pracował w wielu regionach Madagaskaru. Wypędzany wielokrotnie, żył biednie wśród tamtejszej ludności, nie tracąc zapału misyjnego. Gdy w 1894 r. wybuchła II wojna Malgaszy przeciw Francuzom, obie strony niszczyły domy i kościoły, mordowano chrześcijan. Ojciec Berthieu nie opuścił swoich parafian. Został zamordowany przez powstańców malgaskich, którzy wielokrotnie usiłowali go zmusić do wyrzeczenia się wiary. Jego ciało oprawcy wrzucili do pobliskiej rzeki na pożarcie krokodylom. Został ogłoszony błogosławionym 17 X 1965 r., a kanonizowany przez Benedykta XVI 21 X 2012 r.


Postługacz trędowatych

Błogosławiony Jan Bezym – Polak, jezuita, posługiwał na wyspie w początkach XX w. najpierw w regionie Antananarivo, a potem Fianarantsoa. Oddał wszystkie swoje siły, zdolności i serce opuszczonym, chorym, wyrzucenym poza margines społeczeństwa, szczególnie trędowatym. Zamieszkał wśród nich na stałe. Stworzył pionierskie dzieło, które uczyniło go prekursorem współczesnej opieki nad trędowatymi. Był wielkim czcicielem Czarnej Madonny z Częstochowy, a jej obraz we własnoręcznie wyrzeźbionej ramie umieścił w kaplicy trędowatych w Marana. To tutaj wybudował ośrodek, szpital, wioskę dla trędowatych i pracował w nich aż do śmierci. Wyczerpany pracą ponad siły, zmarł 2 X 1912 r. Beatyfikowany został przez Jana Pawła II w Polsce 18 VIII 2002 r.

Nauczyciel

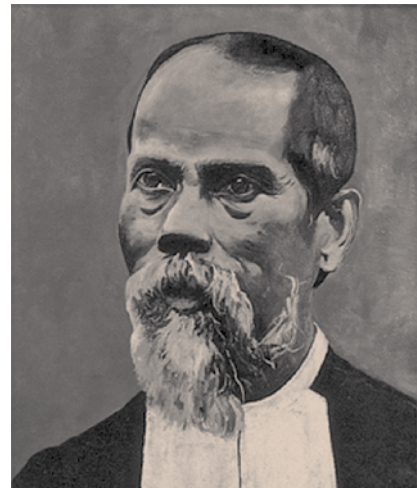
Błogosławiony Raphael Rafiringa, brat ze Zgromadzenia Braci Szkolnych, urodził się w 1856 r. Uczęszczał do szkoły prowadzonej przez to zgromadzenie. Przyjął chrzest. Mając 22 lata, wstąpił do wspólnoty zakonnej. Gdy wypędzono katolickich misjonarzy br. Raphael pozostał na miejscu jako jedyny rodowity zakonnik. Wspierała go księżniczka Victoire Rasoamanarivo. Dbał o formację katechistów, których wysyłał do miejscowości, w których były grupy katolików. Zmarł w 1919 r. w Fianarantsoa. Jego grób znajduje się obecnie w stolicy w domu braci szkolnych. Beatyfikowany został 7 czerwca 2009 r.

Święty tata

Błogosławiony Lucien Botovasoa to Malgasz, ojciec licznej rodziny, nauczyciel, katecheta, członek III zakonu franciszkańskiego. Zawsze radosny, ciągle się modlił. W czasie powstania narodowego w 1947 r. został aresztowany w Niedzielę Palmową przez rebeliantów i skazany na śmierć za wyznawanie wiary chrześcijańskiej. Został ścięty, a jego ciało wrzucono do rzeki. Beatyfikowany 15 kwietnia 2018 r. w Vohipeno na Madagaskarze. 



Bł. Victoire Rasoamanarivo



Bł. Rafał Ludwik Rafiringa FCS

**ZOSTAŃ
PRZYJACIELEM
MISJI**

**Jezus zaprasza
Cię do współpracy.
Podziel się wiarą.**

Zgłoszenia:

sekretariat@prokuramisyjna.pl
tel.: +48 61 830 76 31
ul. Ostatnia 14, 60–102 Poznań

Spotkanie odbyło się 7. lipca w oblackim domu w Poznaniu. Gdyby na tym skończyć, pominąłbym coś bardzo istotnego.

Najważniejsze słowo

Najczęściej padało słowo „wdzięczność”. Wdzięczni byli nie tylko oblaci, którzy przylecieli z najodleglejszych krańców świata. Wdzięczne są oczywiście dzieci, które bez pomocy polskich opiekunów nie miałyby szans na edukację, lepszą przyszłość, a czasem po prostu na przeżycie. Wiele z nich to sieroty lub półsieroty, dzieci ulicy. W krajach azjatyckich nikt nie przejmuje się tym, że po ulicy chodzi niedożywione, półnagie dziecko; to zupełnie inny świat. Czasem ma się wrażenie, że głównym celem ludzi biednych jest walka o przeżycie, a nie o byt – mówili misjonarze. Wtedy do akcji wkraczają księża i siostry zakonne, między innymi oblaci. Zapewniają tym dzieciom dom, wyżywienie, ubrania i edukację. Bez pomocy rodziców adopcyjnych nie byłoby mowy o edukacyjnym rozwo-

ADOPCJA MISYJNA

Wdzięczność

To było pierwsze takie spotkanie. Darczyńcy mogli poznać oblackich odpowiedzialnych za szkoły w Indiach, Bangladeszu i na Madagaskarze: Chinnappana Sandhappana, Ajita Costę i Mariusza Kasperskiego.

MAREK HAMNY

projekt Misja Szkoła, Poznań

ju dzieci i lepszej przyszłości. Oblaci przytaczają późniejsze efekty działania projektu. Okazuje się, że na Madagaskarze część dzieci idzie na studia, zakłada rodziny i zostaje nauczycielami (na Madagaskarze to wyjątkowo szanowany zawód), by dać świadectwo młodym ludziom – jeśli się bardzo chce i otrzy-

ma się odpowiednie wsparcie, można zmienić swoje życie. Jedna z uczennic szkoły w Indiach właśnie dostała się na medycynę, chce pomagać ludziom – docenia, że jej też kiedyś ktoś pomógł, bardziej niż mogło mu się wydawać. Kwota warunkująca przyszłość dziecka to 100–130 euro rocznie. Czy będzie żebrakiem, czy lekarzem, który z wdzięczności pomoże żebrakowi?

Nie tylko pomoc materialna

Realizowany przez nas program adopcji misyjnej to nie tylko pomoc materialna, ale także budowanie relacji między dziećmi a darczyńcami. To też wzajemna modlitwa. Stąd tradycyjnie w okresie wakacyjnym dotarły do naszej redakcji listy od wdzięcznych za okazane im serce uczniów. Listy od wszystkich uczniów ze szkół objętych naszym projektem rozesłaliśmy do ofiarodawców, a obecnie jesteśmy na etapie zbierania odpowiedzi i wysyłania ich na misje.

Pomoc wciąż potrzebna

Jeśli ktoś chciałby włączyć się w projekt „Misja Szkoła” i wesprzeć materialnie naukę dzieci z Lokhipur w Bangladeszu lub ze szkół na Madagaskarze, gdzie obecnie mamy otwarte projekty adopcyjne, zapraszam na stronę internetową misjaszkoła.pl lub proszę o kontakt poprzez redakcję „Misyjnych Dróg”.

MD



MARCIN WRZOS OMI

Poznań. Spotkanie z darczyńcami dzieci w domu prowincjalnym

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

NIE TYLKO KAWY MISYJNE!



SKLEP MISYJNY

kawa i herbata z misją | produkty fair-trade |
gadżety misyjne | biżuteria z misji | dewocjonalia |
Misyjne Drogi | koszulki | książki

Więcej na:

www.misyjne.pl/sklep

FILM



Poznań stolicą światowej animacji

W dniach 5–11 lipca 2019 r. odbył się Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych ANIMATOR. Pokazano na nim ponad 300 produkcji i przeprowadzono 120 wydarzeń.

W Parku Wieniawskiego zaprezentowano polsko-japoński projekt „É in Motion” – pokaz animacji Sumito Sakakibary z muzyką na żywo. W sobotę można było obejrzeć blok wydarzeń Animacja z Norwegii, a w kinie Muza po raz pierwszy w Polsce pokazano film „The Tower” w reżyserii Matsa Groruda. W Sali Wielkiej Centrum Kultury Zamek z widzami spotkała się gwiazda ANIMATORA, Tim Allen. Brytyjczyk jest znany z takich produkcji jak nominowana do Oscara „Wyspa psów” Wesa Andersona czy „Gnijąca Panna Młoda” Tima Burtona. W ramach głównego bloku festiwalu „Animation as a Statement” utworzono sekcję KOBIECY MAJĄ GŁOS, w której w Kinie Pałacowym zaprezentowano przegląd produkcji animatorek. Filmy mówią o kobiecej perspektywie szczęścia, miłości i przyjaźni. Ostatni dzień tygodnia zakończono intensywnym wieczorem w klubie festiwalowym: „Flow Control” – autorski projekt audiowizualny z muzyką na żywo zaprezentował Bret Battey, a w programie Silent Cinema pokazano „Sita sings the blues” w reżyserii Niny Paley. •

KSIĄŻKI

Ubrać misje w słowa



Adela i Tobiasz
Lemańscy
Pierwszy zmysł

Sorus
2019

Cztery i pół roku, które spędziliśmy na misjach – najpierw w RPA, potem w Etiopii – były wyjątkowym czasem, podczas którego musieliśmy się zmierzyć z wieloma nowymi sytuacjami i problemami, ale też czasem, w którym doświadczyliśmy mocy działającego, czasem i przez nas, Boga. Dostaliśmy szansę przejścia wspólnie z nimi kilku kroków i dzięki temu wejścia w ich świat, przyjrzenia się z bliska wielu nietuzinkowym historiom. •

Z miłością, bez strachu



Eliza Piotrowska
Dokta. Opowieść o Wandzie Błęńskiej

Święty Wojciech
2019

Dzięki tej książce Twoje dzieci przeżyją wspaniałą przygodę, a przy tym poznają niezwykłą historię Dokty – żołnierki AK, jednej z największych misjonarek XX wieku, damy Orderu Uśmiechu, lekarki, która nie bała się ani zakaźnych chorób, ani lampartów. Dokta uczy odwagi, dobrze pojętej samodzielności, otwartości na osoby wywodzące się z innych kultur. Pokazuje, jak ważna jest radość i że warto marzyć. •

MUZYKA

Alleluja, czyli Happy Day



Na IV Międzynarodowym Festiwalu Twórczości Chrześcijańskiej „Alleluja czyli Happy Day” w dniach 27–28 lipca 2019 r. na kieleckiej Katedrze zaprezentowali się twórcy różnych nurtów muzyki chrześcijańskiej – od popu, przez rock, metal, rap, hip-hop w nowoczesnej, radosnej, energetycznej formule, a jego najważniejszym elementem był konkurs na

wykonanie piosenki chrześcijańskiej o „Kryształową Barkę”. Na koncercie galowym oprócz laureatów wystąpili m.in. Zakopower, Piotr Rubik, TGD, MAFIA, To On i AMEN AdoraMus (Anglia). Festiwal odbył się pod honorowym patronatem prymasa Polski Wojciecha Polaka i biskupa kieleckiego Jana Piotrowskiego.

KINGA BASZCZUK

OBLACKIE ANEGDOTY

Eksperyment naukowy

Jeden z misjonarzy chciał doświadczyć na sobie, jak to jest, gdy człowiek nie myje się przez dłuższy czas. Taki eksperyment. Postanowił, iż podczas następnego obchodu wiosek, trwającego trzy tygodnie, nie będzie się mył. Tak też się stało. Misjonarz wytrwale przedzierał się przez błota i zalane wodą ryżowiska, chodził po górach. Pocił się, bo było gorąco. I nie mył się – jak twardo postanowił.

Katechista, który cały czas mu towarzyszył, dziwił się bardzo zachowaniu misjonarza, ale milczał, gdyż doskonale wiedział, że biali zawsze dziwnie się zachowują. Chrześcijaństwo w kolejnych wioskach, podobnie jak katechista, podejrzliwie patrzyli na naszego bohatera, który brudny, oblepiony błotem coraz intensywniej „pachniał” zgnilizną – tak charakterystyczną dla Europejczyków w tropiku. Skończyło się tournée (obchód wiosek



MARCIN SZWARC OMI

z sektora misyjnego). Misjonarz Piotr wrócił na stację misyjną. Wszyscy się od niego odsuwali, a już szczególnie współbracia. Jedynie misyjne psy merdały ogonami. Obwąchiwały naszego bohatera, oblizywały się i rozkoszowały szerokim wachlarzem zapachów przyniesionych przez księdza z buszu. Wreszcie ich pan pachniał swojsko.

Mniej zadowoleni byli współbracia, którzy rozkazali naszemu bohate-

rowi, by jak najszybciej wziął gorący i długi prysznic. Musiał interweniować przełożony.

– Nie rozumiem nauki, ignoranci skończeni! – pomyślał misjonarz i zmęczony poszedł spać. Rankiem dnia następnego wziął gorący, ale krótki prysznic. Psy nie były zadowolone z takiego obrotu sprawy.

GRZEGORZ KRZYŻOSTANIAK OMI

ODKURZONE FOTOGRAFIE

Wyjazd do Południowej Afryki

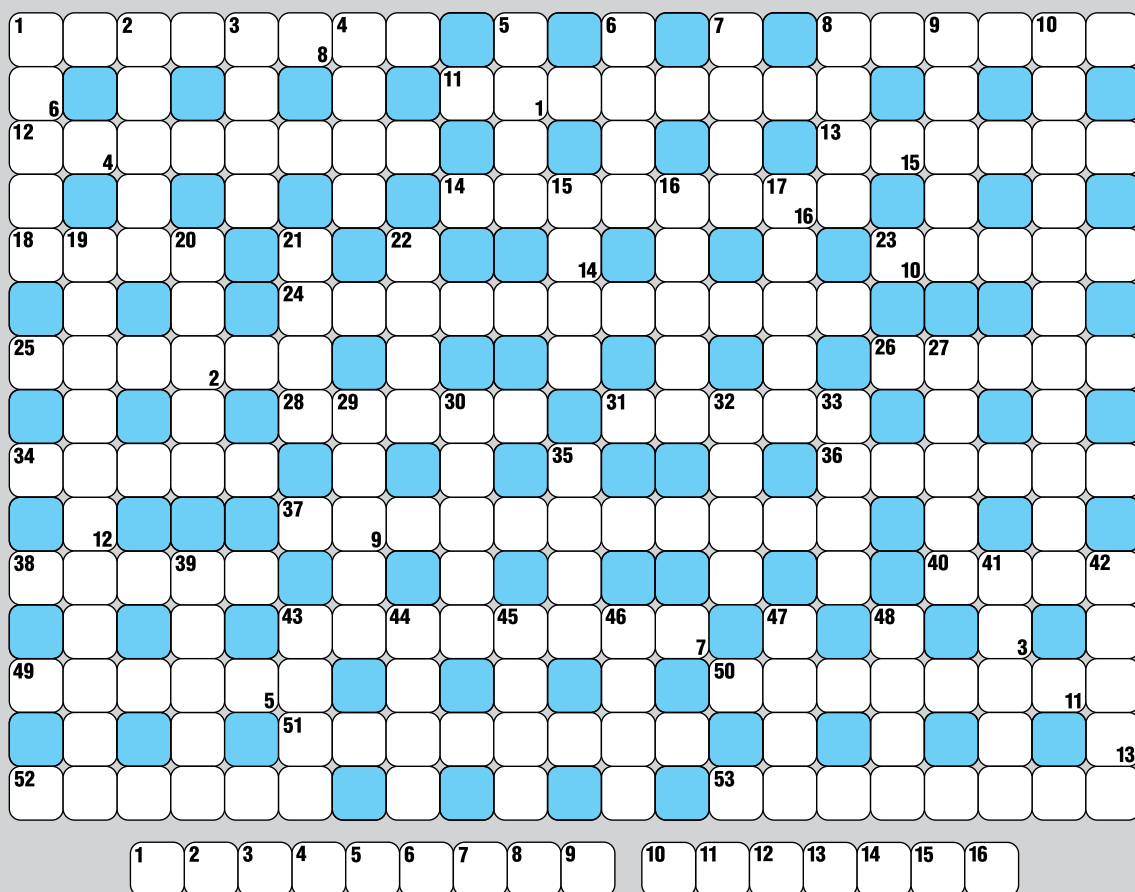


Na fotografii z 19 lutego 1927 r. widzimy brata Józefa Otrząska OMI (1892–1940), budowniczego, który posługiwał na terenie dzisiejszej Republiki Południowej Afryki. 8 marca 1922 r. rozpoczął pracę na pustyni Kalahari. Tak pisał w 1926 r. w „Oblacie Niepokalanej”: „Głównym moim zajęciem jest budowanie kościołów i domów misyjnych przy pomocy miejscowych. (...). Tamtejsi, chociaż jeszcze poganie, chcieli zaraz mieć kościół wybudowany. Bardzo gorliwie znosili kamienie i piasek na ten cel i zabierali się do budowania. Ale wkrótce musiano poprzestać, gdyż okazało się, że to kiepscy architekci. Przywołano mnie do pomocy. Schronienie znalazłem w chacie, którą mi pewien kafer wspaniałomyślnie zaofiarował”.

MARCIN WRZOS OMI

Fotografia z archiwum „Misyjnych Dróg”

Krzyżówka z misją nr 5/19



Poziamo: 1) miasteczko, w którym się urodził Jezus, 8) wg Biblii miał sen o siedmiu tłustych i siedmiu chudych krowach, 11) bieg z przekazywaniem pateczki, 12) członek katolickiego zakonu zebrzącego, powstałego we Włoszech w XVI w., 13) najdłuższy równoleżnik, 14) grupa kapłanów, która sprawuje uroczystą liturgię w kościele katedralnym, 18) tłuszcz otrzymywany z ryb i ssaków morskich, 23) święta z Asyżu; duży wpływ na jej osobowość miał św. Franciszek, z którym się znała od dzieciństwa, 24) droga krzyżowa, gorzkie żale, majowe lub pokutne, 25) pomagał Jezusowi nieść krzyż na Gołgotę, 26) państwo, którego stolicą jest Ryga, 28) zbiór map, 31) ... Rządowy to jeden z budynków na terytorium Watykanu, 34) 3, ale nie 13, 36) w Ewangelii według św. Jana „Jeżeli... pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”, 37) kieszka wątrobiana, 38) jedna z 10 kar, które Bóg zesłał na Egipt, 40) poranna lub wieczorna zbiórka w wojsku, 43) stolica Polski, 49) święty... Padewski jest patronem od rzeczy zagubionych, 50) ręczna harmonia, na której grał Stasiek Wielanek, 51) podniosło: niebo, siedziba Boga, 52) miasto w Wielkopolsce

śląjące ze znakomitych żuźłowców, 53) złoczyńca, którego Piłat uwolnił zamiast Jezusa w odpowiedzi na żądanie jerozolimskiego tłumu.

Pionowo: 1) nakrycie głowy używane przez duchownych katolickich, 2) duża płyta szkła lub lodu, 3) waluta, którą posługuje się wiele państw w Europie, 4) odstąpił za miskę soczewicy prawo pierworództwa na korzyść swego brata Jakuba, 5) bielona w chacie, 6) towarzyszył Stasiowi i Nel w wędrówce po pustyni i puszczy, 7) jadtospis, 8) najstarszy kościół w miejscowości, 9) konkurent, 10) ... Pańskie to uroczystość obchodzona czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu, w Polsce zwana świętem Matki Boskiej Gromnicznej, 15) być głuchym jak... to nic nie słyszeć, 16) otyłość, 17) myśliwy, 19) medytacja to pobożne... o Bogu lub nad słowami jakiejś modlitwy, 20) liczba na plecach zawodnika, 21) tak według tradycji miała na imię matka Najświętszej Maryi Panny, 22) brat Kaina, 27) załoga łodzi wioślarskiej, 29) jerychońska w Biblii, 30) z kodem pocztowym na kopercie, 32) odbłask pożaru na niebie, 33) nieprzerwany ciąg chwil, 35) tego

słowa używał Jezus, zwracając się do Boga Ojca (Mk 14,36), 39) polska moneta o najmniejszym nominale, 41) obraz lub rzeźba przedstawiające Maryję z trzymanym na kolanach martwym Chrystusem, 42) samosąd, 43) napój, w który Jezus przemienił wodę w Kanie Galilejskiej, 44) masakra, 45) bandyta, zbój, 46) lany przez dziurkę od klucza w andrzejki, 47) rybce jaja, 48) zbudował ją na polecenie Boga biblijny Noe.

Litery w polach z dodatkową numeracją (w prawej dolnej części), uszeregowane w kolejności, utworzą ostateczne rozwiązanie. Wśród osób, które do 11 października 2019 r. nadesłały na adres redakcji: ul. Ostatnia 14, 60-102 Poznań, prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy trzy nagrody książkowe.

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki **Misje uwiarygadniają Kościół** z nr 04/2019 wylosowali:

Machul Krystyna – Zbąszyń,
Cecylia Typańska – Jarocin,
Ks. Stefan Piórek – Grodzisko Dolne.

Zwycięzcom serdecznie gratulujemy, nagrody wyślemy pocztą!

KUCHNIA Z MISJĄ



Chłodnik

z mlekiem migdałowym

WOJCIECH MODEST AMARO

Szef „atelier Amaro®”, Warszawa



Solony ogórek

- 300 g ogórka
- 15 g soli

Obierz ogórki ze skórki, wyjmij łyżką ze środka nasiona. Dopraw solą i wstaw do lodówki na 1 godzinę po wyjęciu opłucz pod wodą i odstaw.

Blanszowany czosnek

- 30 g czosnku

Przetnij obrany czosnek na pół i zblanszuj 3 krotnie we wrzątku, za każdym razem w nowej ilości wrzątku. przepłucz zimną wodą i odstaw.

Granita

- 200 ml mleka migdałowego
- 10 ml miodu
- 2 g soli

Wymieszaj składniki i wstaw do zamrażarki.

Chłodnik

- 200 g solonych ogórków
- 50 g szczypiorku
- 15 g blanszowanego czosnku
- 250 g pomidorków cherry
- 200 g mleka migdałowego
- 80 g papryki czerwonej
- 25 ml octu z białego wina
- Sól

Zmiel wszystkie składniki na gładką masę w Thermomixie lub blenderze. Wstaw do lodówki. Po schłodzeniu nalej porcję chłodnika do miski, pokrop dekoracyjnie oliwą z oliwek i posyp granitą z mrożonego mleka migdałowego. **MD**



WRZESIEŃ

Intencja powszechna

Aby politycy, naukowcy i ekonomiści wspólnie pracowali dla ochrony mórz i oceanów.

CARSTEN REHDE/PAP/EPA

Kilonia (Niemcy).
Naukowcy prowadzą badania oceanograficzne, by sprawdzić, jak zmiany klimatu wpływają na środowisko dna Morza Bałtyckiego.



PAŹDZIERNIK

Intencja ewangelizacyjna

Aby tchnienie Ducha Świętego wzbudziło nową wiosnę misyjną w Kościele.

ZDJĘCIE
KAMERON KINCADE/UNSPASH.COM
Kamerun. *W krajach tzw. Trzeciego Świata świeccy misjonarze wraz z miejscową społecznością wspólnie dbają o środowisko naturalne i razem zmieniają świat.*

PRENUMERATA

Niedawno wykupiłem elektroniczną prenumeratę Waszego czasopisma. Nie sądziłem, że jest tyle tematów misyjnych, które można opisać w tak ciekawy sposób. Każdy kolejny numer zapowiada się bardzo ciekawie i nigdy się nie zawiodłem.

KAMIL PODLASZEWSKI, Warszawa
Od redakcji: *Prenumerata elektroniczna jest bardzo wygodna dla wszystkich, którzy mają dostęp do Internetu. W „Czytelni” na portalu misyjne.pl znajdują się nie tylko wszystkie numery naszego czasopisma, ale również dodatek dla dzieci „Misyjne Dróżki”, inne czasopisma i książki obłackie, a nawet niektóre dokumenty Kościoła.*

**ODBUDOWA KATEDRY**

Wyczytałem u Was, że misjonarze oblaci chcą odbudować katedrę w Jolo na Filipinach. To straszne, że doszło tam do zamachów. Wiem, że zbiórka funduszy była przeprowadzana na Waszym portalu misyjne.pl. Czy można również dokonać przelewu?

ZOFIA BANACH, Poznań
Od redakcji: *To prawda. Wsparcia finansowego można było udzielić przez nasz portal. Dzięki hojności naszych czytelników, ale także samych misjonarzy oblatów udało się zebrać środki, które umożliwiły odbudowanie dachu katedry. W tym numerze, w informacjach, znajduje się zdjęcie z pierwszej mszy św. odprawionej po zamachach. Za wszelką pomoc dziękujemy i odpłacamy się modlitwą.*

OGÓLNE TEMATY

Odwiedzam portal misyjne.pl już od kilku miesięcy. Macie ciekawe artykuły o misjach, dialogu międzyreligijnym i nie tylko. Na początku byłam zdziwiona, że piszecie także o bardziej ogólnych tematach, ale po przemyśleniu sprawy stwierdziłam, że to dobrze.

WERONIKA KWIATKOWSKA, Kraków
Od redakcji: *To prawda, staramy się publikować artykuły nie tylko o misjach, by w ten sposób mówić o Kościele szerzej, szczególnie tym, którym może jeszcze nie jest z nim „po drodze”. Misja to pojęcie znacznie szersze niż tylko „ad gentes”.*

CHRZEŚCIJAŃSKA POLSKA

Bardzo mało piszecie o tym, jak złe siły chcą zawładnąć Polską. Jako Kościół powinniście wspierać ludzi, którzy chcą, aby Polska była chrześcijańska. Jesteście mało wyraziści.

MAGDALENA PIKUŁA, Rzeszów
Od redakcji: *W swoim prorockim rozważaniu z 1959 r. młody ks. Joseph Ratzinger, późniejszy Benedykt XVI, napisał: „Kościół będzie wspólnotą bardziej uduchowioną, nie wykorzystującą mandatu politycznego, nie flirtującą ani z lewicą, ani z prawicą”. Jako pismo misyjne mamy być specjalistami od misji, Kościoła, Ewangelii, a nie polityki. Dlatego raczej nie znajdzie Pani u nas rozważań na takie tematy.*

Listy z uwagami i komentarzami do zamieszczonych artykułów prosimy nadsyłać na adres internetowy redakcji: **redakcja@misyjnedrogi.pl** lub adres pocztowy: **ul. Ostatnia 14, 60-102 Poznań.**

misyjne drogi

Adres redakcji:
„Misyjne Drogi”
ul. Ostatnia 14, 60-102 Poznań

telefon 61 839 91 44
e-mail: redakcja@misyjnedrogi.pl
www.misyjne.pl
www.misyjne.pl/sklep

Wydawca:
Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej

Redaguje zespół: Marcin Wrzós OMI (Redaktor Naczelny), Karolina Binek, Kinga Baszczuk, Franciszek Cofta, Sandra Dominiczak, Marek Hamny, Michał Józwiak, Zofia Kędziora, Maciej Kluczka, Maksymilian Nagalski, Justyna Nowicka, Hubert Piechocki, Sebastian Szymczak

Współpracownicy: prof. UK-L dr hab. Elżbieta Adamiak, Małgorzata Baehr-Ceranek, Magdalena Bloch, ks. prof. US Andrzej Draguła, prof. Wacław Hryniewicz OMI (KUL), dr Kasper Kaproń OFMConv. (UCB San Pablo), prof. UKSW Wojciech Kluj OMI, Monika Krysiak, dr Grzegorz Krzyżostaniak OMI, Andrzej Madej OMI, prof. Leon Nieścior OMI (UKSW), prof. Jarosław Różański OMI (UKSW), prof. Eugeniusz Sakowicz (UKSW), Marcin Szućcik, Marcin Szwarc OMI, dr hab. Tomasz Szyszka SVD (UKSW), dr Włodzimierz Tasak (Open Doors), Małgorzata Terlikowska, Beata Zajączkowska

Kolportaż: Monika Król

Projekt graficzny: Witold Morawski, morawski-design.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Sposób nabycia i warunki prenumeraty „Misyjnych Dróg”:
Czasopismo można zamówić bezpośrednio w administracji „Misyjnych Dróg”, ul. Ostatnia 14, 60-102 Poznań.

Cena w prenumeracie rocznej z kosztami wysyłki w 2019 r.:
30 zł, w półrocznej: 15 zł. Wpłaty: PKO Bank Polski, Oddział 52 w Poznaniu, nr konta: 18 1020 4027 0000 1202 0031 7198

Cena w prenumeracie zagranicznej z kosztami wysyłki w 2019 r.:
17 euro. Wpłaty: Bank PKO BP SA II Oddział w Poznaniu, nr konta: IBAN - PL 12 1020 4027 0000 1402 1038 8330; KOD SWIFT - BPKOPLPW

Tylko prenumerata zapewnia regularne otrzymywanie Pisma.
Część nakładu do nabycia w najlepszych parafiach i księgarniach katolickich oraz w sieciach Relay i Empik.

Druk: Eurodruk

Imprimatur Kurii Metropolitalnej w Poznaniu
z dn. 6 VIII 2019 r., N. 4237/2019 bp Grzegorz Balcerek,
Nihil obstat z dn. 5 VIII 2019 r.,
o. prof. UKSW dr hab. Wojciech Kluj OMI, cenzor

**MISJONARZE OBLACI
MARYI NIEPOKALANEJ**

ISSN 0209-1348

DWUMIESIĘCZNIK PREZENTUJE PRACĘ EWANGELIZACYJNĄ ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM DZIAŁALNOŚCI MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ

Nie ma chyba trudniejszego tematu niż świętość w ludzkiej Bożym. Kairos, czyli czas dzisiejszy, to dyskusja nad nieświętymi czynami oficjalnych przedstawicieli Kościoła. Właśnie dlatego warto zastanowić się, co wyznajemy w Credo, mówiąc o Kościele świętym czy świętych obcowaniu. Fundamentem przypisania jakiegokolwiek wspólnocie ludzi czy pojedynczemu człowiekowi tego przymiotu jest wiara w Boga. Jedynie Bóg jest święty. Biblijne stwierdzenia o „ludzie świętym” (Wj 19,4-6) wynikają z wiary, iż to Bóg, Święty, wybrał Izraela. W Nowym Testamencie wiara ta rozszerza się na wierzących w Chrystusa. **A więc to powiązana głębokimi więzami wspólnota – z Bogiem jedynie Świętym i dlatego pomiędzy ludźmi.** To *communio sanctorum*, czyli świętych obcowanie. Świętość Kościoła nie jest nigdy jego własną, ale – jeśli jest – to pochodzi od Boga. Świętość Kościoła nie pochodzi od ludzi, z ich moralnej doskonałości, jak wielka by nie była.



ELŻBIETA ADAMIAK

Uniwersytet Koblenz-Landau, Niemcy

Nie własna świętość

Świętość Boga w Jego ludzie jest wielką pociechą wobec opisywanych i w Biblii, i w różnych współczesnych przykładach, przerażających czynach ludzi wobec swoich bliźnich i stworzonego świata. Także tych ludzi, którzy występują w imię Najwyższego i poprzez niektóre swoje czyny utrudniają doświadczenie Kościoła jako wspólnoty świętych. Świętość Boga, świętość Kościoła – ale jest jednak i wiara w świętość

konkretnych ludzi. Nowy Testament, przede wszystkim św. Paweł, odnosi termin „święci” do wierzących w Chrystusa podczas ich ziemskiego życia. Ewangelia według Mateusza stosuje to określenie także do tych, którzy zmarli i zostali wskrzeszeni w czasie śmierci Jezusa i ukazali się w Jerozolimie po Jego zmartwychwstaniu (Mt 27,52-53). A więc Kościół to wspólnota świętych przekraczająca granicę śmierci. Siostra Elizabeth A. Johnson, teolożka z USA, nazwała to rozumienie świętych obcowania „gronem przyjaciół”. Zakłada ono możliwość komunikacji i wspólnoty pomiędzy żywymi i umarłymi świętymi na zasadzie równości i wzajemności. Podstawową formą komunikacji jest pamięć o świętych, również przed Bogiem – we wspólnych modlitwach. Praktykujemy ją w każdej Eucharystii, odwołując się do tego, co wspólne – w drodze i po przejściu granicy śmierci. Wspólne człowieczeństwo, dążenie, wiara. •

Pytanie o świętość i jej rozumienie jest dla chrześcijaństwa kluczowe, a jednocześnie niezwykle trudne. Nie wiemy, co to znaczy być świętym. Nie wiemy, ponieważ świętość wymyka się jednoznacznie zdefiniowaniu. Z jednej strony trudno nie myśleć o świętości w kategoriach doskonałości, do której mamy dążyć. Wszak niejednokrotnie słyszeliśmy wezwanie: „świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”. Tak rozumiana świętość wydaje się nam jednak niedostępna, zastrzeżona dla niektórych. Teologia nie pomaga nam w odrzuceniu takiej perspektywy. Przyznam, że we mnie samym rodzą się wątpliwości zawsze wtedy, gdy przyjdzie mi śpiewać w jednej z prefacji o świętych: „Ty powołujesz wybranych ludzi do pierwotnej świętości”. A co z tymi „niewybranymi”? Jaka świętość dostępna jest tej całej reszcie? I tutaj pojawia się ta druga strona medalu świętości. **Świętość to bowiem nie tylko doskonałość, do której się dąży. Świętość to przede wszystkim**



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Uniwersytet Szczeciński

Szare męczeństwo

zamieszkiwanie Boga w człowieku!

To pozwolenie Bogu, by działał w naszym, w moim, życiu. Ostatecznie przecież świętość pochodzi od Boga, a nie od ludzi. W ten sposób uciekamy od pułapki rozumienia świętości jako niedostępnego heroizmu, do którego zdolni są jedynie niektórzy. Papież Franciszek bardzo mocno łączy świętość z codziennością, z powszedniością,

a nawet – z normalnością życia. Każde życie może stać się „odbłaskiem obecności Boga” – zgodnie ze słowami, którymi papież definiuje świętość w adhortacji *Gaudete et exultate*. Pewnym zaskoczeniem może być fakt, że Franciszek tak rozumianą świętość przypisuje „Kościółowi walczącemu”. Niegdyś walkę ze słabością podejmował jedynie mnich zamykający się w klasztorze, ewentualnie rycerz wyruszający na wyprawę przeciwko niewiernym. Niektórym wciąż się marzy taka walka i chętnie przypięliby miecz do pasa. Ale – jak widać – jest też zupełnie inna walka, która jest dostępna dla wszystkich. Ta walka to „cierpliwość ludu Bożego”. Dziś już trochę zapomnieliśmy, że słowo „cierpliwość” pochodzi od „cierpienia”. Być cierpliwym to przecież znosić cierpienie. Jest bowiem w Kościele męczeństwo nie tylko krwawe – czerwone, ale i bezkrwawe – bezbarwne i szare, a przecież piękne, do którego wszyscy zostaliśmy powołani. •



SEKRETARIAT POWOŁAŃ

MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ

Krzyż jest sercem
naszego postannictwa



o. Jan Wlazły OMI
+48 503 920 090



Sekretariat Powołań Misjonarzy
Oblatów Maryi Niepokalanej



powolania.oblaci.pl



ul. Ostatnia 14,
60-102 Poznań

Pielgrzymuj z Biurem Podróży Misja Travel

✈ wyloty z całej Polski

Włochy
już od 2390 zł

Pielgrzymuj również ➡➡

